

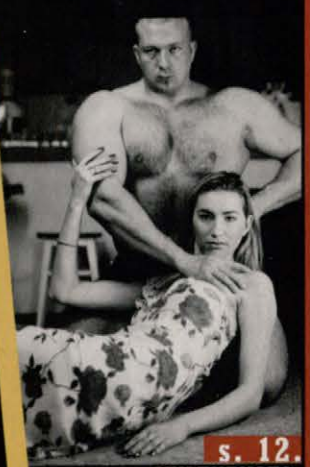
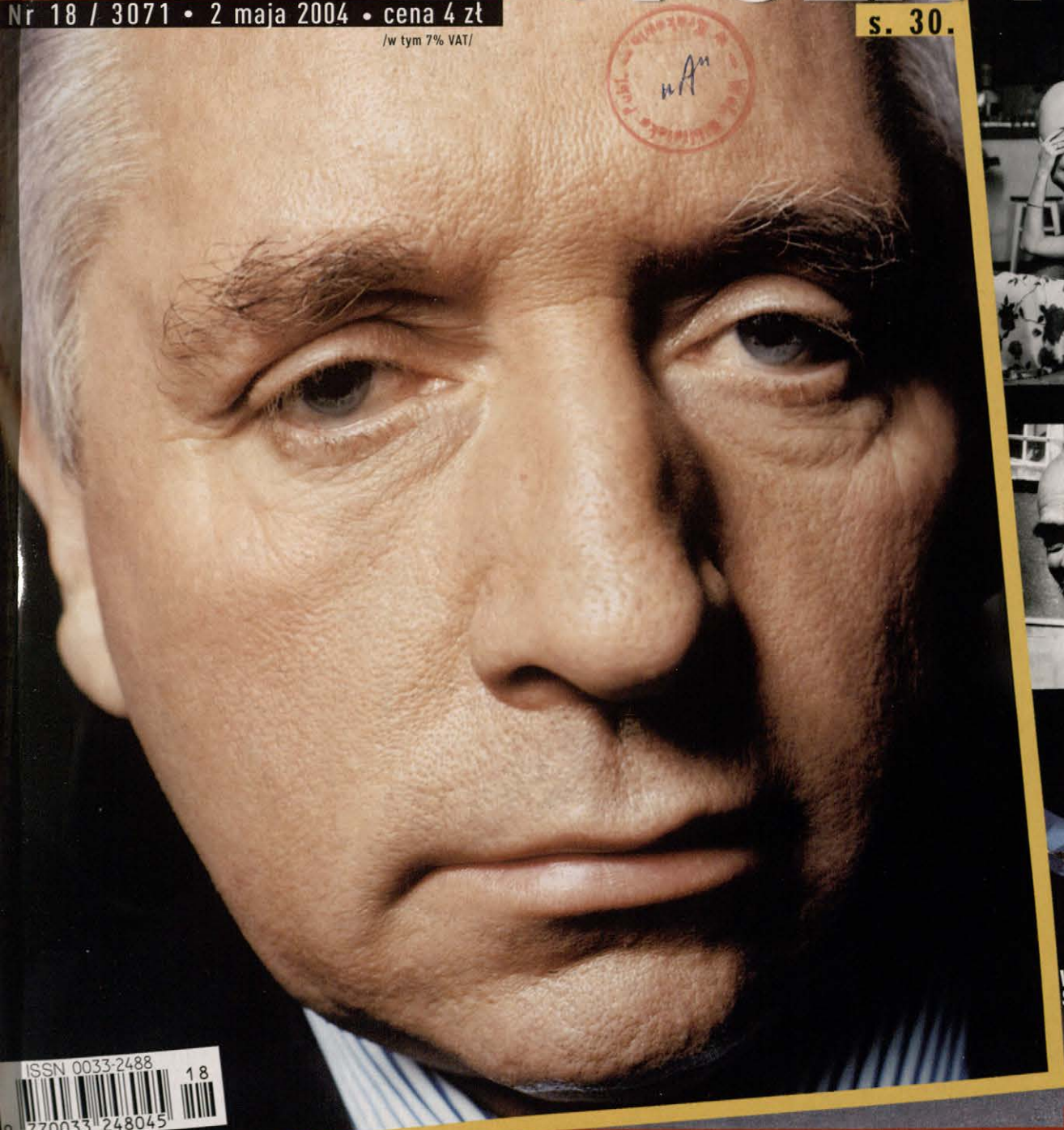
PRZE KROJ

NAJSZTUB PROSI LEPPERA:

NIECH PAN ODEJDZIE Z POLITYKI

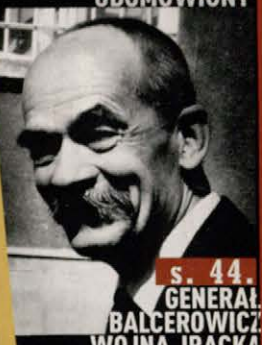
Nr 18 / 3071 • 2 maja 2004 • cena 4 zł
/w tym 7% VAT/

s. 30.



s. 12.

KULTURYSTA
UDOMOWIONY



s. 44.

GENERAL
BALCEROWICZ
WOJNA IRACKA
NIE JEST NASZA



VIVIENNE
WESTWOOD
SKANDAL
SZYTY
NA MIARĘ

s. 68.

SKANSKA

Nie możesz lepiej trafić.

Dajemy poczucie pewności,
troszczymy się o każdy szczegół.
U nas łatwiej być szczęśliwym ...



Komfort & Bezpieczeństwo

www.skanskarezydencje.pl

tel. (22) 561 30 30, 561 31 31

na Czwartek **RACZKOWSKI**



Wymyślił i narysował: MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o oryginalnej koalicji, jaka powstała w sejmiku wojewódzkim w Łodzi – ramię w ramię będą tam rządzić przedstawiciele Ligi Polskich Rodzin, PSL i Samoobrony; ma to być sprawdzian przyszłej współpracy partii na szczeblu centralnym. Bo nie zdążyliśmy zapytać, czy ktoś z tego grona czytał słynną swego czasu książkę Bohdana Cywińskiego „Współrządzić czy nie kłamać?”. Niemniej – polecamy.

...o jednej z dodatkowych nagród na XX Przeglądzie Kabaretów PaKA w Krakowie, czyli teczce śledczej posła Zbigniewa Ziobry. Jak ujawnił wręczający nagrodę osobiście poseł Ziobro, w teczce znajdował się „przebijający dowcipy o blondynkach raport posłanki Błochowiak z prac komisji śledczej badającej sprawę Rywina”. Bobby

wyglądało, że chcemy być złośliwi wobec posłanki. A my nie chcemy, my jesteśmy.

...o zakazie sprzedaży alkoholi w dzielnicy Śródmieście, jaki będzie obowiązywać przez półtora dnia w czasie trwania Europejskiego Szczytu Gospodarczego w Warszawie (z wyłączeniem lokali gastronomicznych). Bo takie decyzje nie są nawet śmiechu warte.

...o tym, że resort gospodarki zgubił 11 dokumentów z Komisji Europejskiej przysługujących polskiemu samorządowi 300 mln euro w ramach unijnego programu ISPA i teraz 10 miast czeka na pieniądze. Minister Hausner (który dowiedział się o tym z mediów) zapewnił, że dokumenty zostaną odtworzone i będzie na czym złożyć podpisy. Bo mamy nadzieję, że przynajmniej

długopisy nie poginą i będzie czym podpisać.

...o końcu sześciolletniej kadencji Marka Pola jako przewodniczącego Unii Pracy. „Wielu uważało, że nie uda się nam utrzymać na scenie politycznej. Dziś z satysfakcją mogę powiedzieć, że przetrwaliśmy” – cieszył się Pol podczas kongresu UP odbywającego się pod niebanalnym hasłem: „Po pierwsze człowiek”. Bo musieliśmy przestrzec działaczy UP, że jednak nie wszystko dobre, co się dobrze kończy.

...o odchodzącej minister Krystynie Lybackiej (tej od edukacji). Bo to na pewno nie jest jedna z tych osób, które działały „pod przykrywką” w bezpośrednim otoczeniu premiera. Ona otwarcie unikała działania.

CYTAT tygodnia

Te kilka ośrodków tworzą swoistą małą socjometryczną, która na przykład porozumiała się teraz, że będzie organizowała sondaże tylko w pierwszym tygodniu miesiąca.

ROMAN GIERTYCH, lider Ligi Polskich Rodzin, o sondażach organizowanych przez OBOP, Pentor i CBOS



Fot. JACEK TURCZYK/PAP

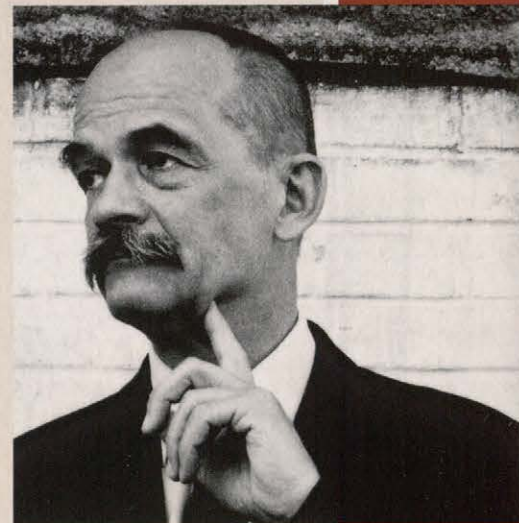


Fot. RUSSELL BOYCE/REUTERS/FORUM

Czy powstaną kiedyś, w odległej przyszłości, Stany Zjednoczone Europy – i lud Europejczyków? Do rozmowy o najdalszej przyszłości Unii zaprasza **Jerzy Sosnowski**. Gościem programu będzie **Wawrzyniec Smoczyński**.
Trojka – usłyszysz więcej...



Fot. MARIUSZ SZACHO/FORUM



Fot. KACZ OMIŁĘCZKI

68

Vivienne Westwood – ciotka punkowej rewolucji

6 POWIĘKSZENIA
Oszust;
Udomowieni

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA
– wiadomości krajowe
i zagraniczne

26 PYTAMY
Agnieszkę Dziedzic, prezes
zarządu amerykańskiej firmy
PR Feedback/Hill & Knowlton,
o zarobki dziennikarskich gwiazd

27 ODESZLI

28 KOMENTARZE

29 RACZEJ RACZKOWSKI

NAJSZTUB PYTA

30 LEPPER SIĘ ZASTANAWIA
Podejźmy do rządu
poważnie, bo ten, kto wygra
wybory i nie da Boże oszuka
ludzi, to wywoła u nas drugą
Argentynę – wieszczy Andrzej
Lepper

GORĄCY DOKUMENT

34 WPAKOWANI W KABALĘ
W Warszawie powstaje oddział
Centrum Kabały. Czy u nas
także będą naciągać naiwnych
na grube pieniądze?

38 STU BOSSÓW ŚWIATA
Tygodnik „Time” wskazał tych,
którzy mają nad nami władzę

40 AAAABY ZDAĆ MATURE
Lifterzy bezkarnie i bez wyrzutów
sumienia żyją z pisania cudzych
matur i prac magisterskich

44 MUSZĄ POSYPAC GŁOWY
POPIOŁEM

Nie wiem, po co tam
pojechaliśmy i o jakie interesy
walczymy – o wojnę w Iraku
mówi generał Bolesław
Balcerowicz

LUDZIE

48 MOSHE, KLAUN BEZ GRANIC
Śmiechem i wygłupami
odpędza nudę i beznadzieję
w obozach dla uchodźców

50 CHŁOPAK Z AL-KAIDY
Syn przyjaciela ben Ladena był
agentem CIA. Przed zemstą
rodziny chroni go babcia

54 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

NAUKA

56 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

58 BRACIE, GDZIE JESTEŚ?
Cięża bliźniacza jest wybrykiem
natury. Często kończy się
zniknięciem jednego z płodów

60 DUCHY WSZECHŚWIATA
Neutrino to nieuchwytna,
ale ważna cząstka elementarna.
Dała się zobaczyć tylko dlatego,
że naukowcy ją wymyślili

62 MIGRENA – BOLESNA UŁUDA
Jeśli boli cię głowa, to miej
pretensje do swego mózgu

64 INSPEKTOR GADŻET

SPORT

66 TRENUJĄ MILCZENIE
Nikt nie zwraca na ciebie
uwagi? Zaprotestuj i powiedz,
że nic nie powiesz.
Dziennikarze pojawią się
natychmiast

PATRZĄC I CZYTAJĄC

68 KRAWCOWA
Vivienne Westwood,
„królowa punka”, coraz
bardziej upodabnia się
do innych, „zwykłych”
królowych angielskich

76 LISTY

77 TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

78 FILM – „Jego brat”

80 MUZYKA – „ewa.ewa”

82 KSIĄŻKI – Hanna Krall
„Wyjątkowo długa linia”

84 TEATR – nasi w Bogocie

86 TELEWIZJA – mafia w TV

ROZMAITOŚCI

88 Kulinarne PIÓRO Polski;
Winy BIEŃCZYK;
krzyżówka, jolka

90 Zalewajka KAZIMERZA
KUTZA

44

General Bolesław
Balcerowicz

Inspektor
Gadżet

64



BDF ●●●●●
Beiersdorf

ZASIL SKÓRĘ ENERGIĄ



www.NIVEA.pl

Mocna kawa po nocnej imprezie to za mało, by utrzymać formę.
Twoja zmęczona skóra potrzebuje energii i ochrony.

NOWOŚĆ

ENERGY CREAM Q10

- Regeneruje i wzmacnia skórę, usuwa oznaki zmęczenia
- Dostarcza niezbędnej energii komórkom skóry
- Zawiera naturalny dla skóry koenzym Q10 i filtry UV

ZAAWANSOWANA PIELĘGNACJA MĘSKIEJ TWARZY

MAX SUSKI

Sąd wydał wreszcie wyrok
na Lwa Rywina. Tylko na niego,
bo zdaniem sądu grupa trzymająca
władzę nie istnieje

OSZUST

26 kwietnia
2004 r., Sąd
Okręgowy
w Warszawie.
Lew Rywin słucha
uzasadnienia
wyroku



Fot. MACIEJ FIGURSKI/FORUM

Lew Rywin po ogłoszeniu wyroku:
– Spodziewałem się uniewinnienia.
Twierdzę, że nie ma dowodów mojej winy,
a to, czym dysponuje sąd, mogę nazwać
jedynie poszlakami

JAROSŁAW KACZYŃSKI: WYROK, PROCES I POSTĘPOWANIE PROKURATURY W SPRAWIE RYWINA NIE UMCNIĄ WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI. OBAWIAM SIĘ, ŻE TO BĘDZIE KOLEJNY CIOS



Nerwy
czy wysoka
temperatura?
Podczas
rozprawy Lew
Rywin co chwila
ocierał pot
z czoła

Fot. JACEK MARCZEWSKI/SUPER EXPRESS (4)

Rywin w momencie wydawania wyroku głęboko nabierał powietrza, nerwowo sapał. Mimiką twarzy komentował wyrok, raz wyraźnie czemuś nie dowierzając, raz śmiejąc się. Często odwracał się do publiczności plecami, ocierając pot z czoła. Po wyroku szybko wybiegł z sali sądowej i bez udzielania jakichkolwiek komentarzy wsiadł do mercedesa i odjechał.

Według orzeczenia warszawskiego sądu okręgowego Lew Rywin najbliższe dwa i pół roku powinien spędzić w więzieniu. Ma też zapłacić sto tysięcy złotych grzywny i pokryć koszty procesu. Zgodnie z wcześniejszymi spekulacjami Rywinowi ostatecznie zmieniono kwalifikację prawną czynu i skazano go za oszustwo, a nie – jak pierwotnie domagał się prokurator – za płatną protekcję. Sąd nie znalazł bowiem dowodów na istnienie grupy trzymającej władzę, tak jak nie znalazł przekonujących dowodów na powiązanie skazanego z Robertem Kwiatkowskim.

Sąd nie uwierzył zeznaniom Rywina, uznając za wiarygodne wyjaśnienia szefów Agory. – Zeznania oskarżonego są tylko jego linią obrony, a zeznania przedstawicieli Agory są spójne, logiczne i zgodne z innymi dowodami – powiedziała w ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia Ewa Grochowska-Szmitkowska. Jednocześnie zaznaczyła, że szkodliwość społeczna czynu Rywina była bardzo duża, ponieważ afera przyczyniła się do upadku rządu.

Wyrok nie oznacza oczywiście, że już następnego dnia Lew Rywin ma się stawić ze szczoteczką do zębów przed bramą. Wyrok musi się uprawomocnić (dwa tygodnie od doręczenia pisemnego uzasadnienia wyroku), a do tego czasu skazany może złożyć apelację.

– Prezes Rywin na pewno będzie wnosił apelację. Co do tego nie ma wątpliwości – mówi jeden z obrońców Rywina Marek Małecki. – Nasz klient jest zaskoczony wyrokiem. Zauważmy, że przewodniczący składu sędziowskiego Marek Celej miał jednak wątpliwości i zgłosił odrębne zdanie. A to znaczy, że nie zgadzał się ani z kwalifikacją czynu, ani z propozycją kary. Nie pamiętam, żeby w ciągu kilku ostatnich lat ktoś zgłosił zdanie odrębne w podobnej sprawie – tłumaczy mecenas Małecki.

Co teraz? Sprawa trafi najpierw do sądu apelacyjnego. Ten zdecyduje, czy sąd okręgowy nie popełnił błędów proceduralnych i czy wyciągnął właściwe wnioski z postępowania. Jak długo to potrwa? Wszystko zależy od tego, co zdecyduje sąd apelacyjny. Jeśli nie dopatry się uchybień w pracy sądu pierwszej instancji, sprawa zakończy się szybko kolejnym wyrokiem. Ale sąd może też oddać sprawę do kolejnego rozpatrzenia, a wtedy proces zaczyna się praktycznie od nowa. Nawet przy założeniu, że sąd apelacyjny potwierdzi wyrok, można przypuszczać, że obrońcy Rywina skierują sprawę do postępowania kasacyjnego w Sądzie Najwyższym. Dopiero ten wyda ostateczny, prawomocny wyrok. – Sąd Najwyższy jest w tej chwili zatkany sprawami – ocenia warszawski adwokat Maciej Ślusarek. – Chociaż, zważywszy na to, że proces Rywina jako szczególnie ważny był traktowany na specjalnych warunkach, rozprawa może odbyć się szybciej.

Jednak niezależnie od tego, co zdecyduje sąd apelacyjny, cała zabawa z procesami i odwołaniami potrwa jeszcze przynajmniej dwa lata. Niewykluczone, że przy pomyślnych dla siebie wiatrach Lew Rywin trafi za kraty dopiero w 2010 roku. Jeśli w ogóle trafi.

MAX SUSKI

UDOWODNIĆ SWOJE RACJE

Rozmowa z Lwem Rywinem
MAX SUSKI: Jak pan zareagował na wyrok?
LEW RYWIN: Jestem zaskoczony.

Czyby spodziewał się pan uniewinnienia?

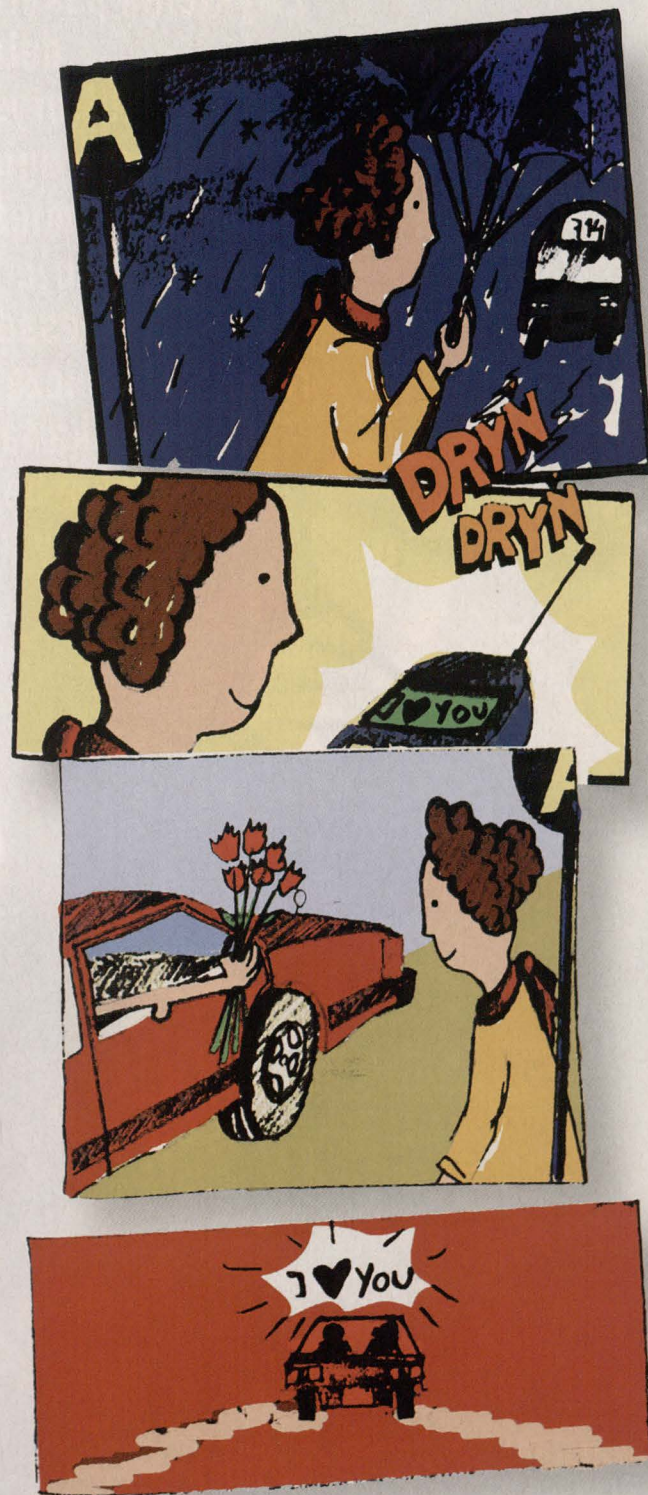
– Tak, i jestem zaskoczony wszystkim, co dzieje się wokół całej sprawy. Wiele rzeczy jest zastanawiających: fakt, że przewodniczący składu sędziowskiego zgłasza *votum separatum*; fakt, że w uzasadnieniu wyroku przywołuje się zeznania Wandy Rapaczyńskiej i Adama Michnika, a jednocześnie moje wyjaśnienia nie zainteresowały sądu; fakt, że sąd oświadcza, że taśma z nagraniem nie mogła zostać spreparowana, bo wymagałoby to znacznych nakładów i wysłania jej za granicę, choć wiadomo, że nagranie cyfrowe w formie pliku komputerowego można przesłać drogą elektroniczną w sekundę.

Co zamierza pan teraz zrobić? Będzie pan składał apelację?

– W dalszym ciągu będę udowadniał swoje racje. Twierdzę, że nie ma dowodów mojej winy, a to, czym dysponuje sąd, mogę nazwać jedynie poszlakami. Na tej podstawie nie można stwierdzić winy. Oczywiście, będę składał apelację.

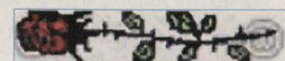
Prócz 480000 zwykłych logo i dzwonek mamy także kilka wyjątkowych...

Sprawdź je:

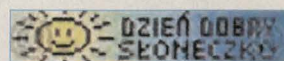


polki.pl

Małe kolorowe logo:



ED 136173



ED 135889



ED 142676



ED 129665

Wpisz numer logo w treść SMS i wyślij go pod numer 7413.

Pamiętaj o spacji pomiędzy ED a numerem.

Koszt logo 4 zł. + VAT.

Dzwonki polifoniczne

◀ Jeden Osiem L - Jak zapomnieć	ED 134069
◀ Europe - Final countdown	ED 136140
◀ Omega - Dziewczyna o perłowych włosach	ED 139739
◀ Carlos Santana - Smooth	ED 145108
◀ Gypsy Kings - Bamboleo	ED 129232

Wpisz numer dzwonka w treść SMS i wyślij go pod numer 7913.

Pamiętaj o spacji między ED a numerem.

Koszt dzwonek polifonicznych 9 zł + VAT.

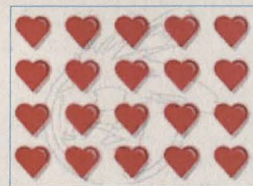
Tapety:



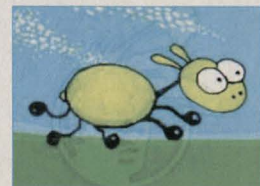
ED 100887



ED 137479



ED 132149



ED 140053

Wpisz numer tapety w treść SMS i wyślij go pod numer 7913.

Pamiętaj o spacji między ED a numerem.

Koszt tapety 9 zł. + VAT. Wersja pobrana na telefon komórkowy pozbawiona jest znaku wodnego.

Jak wysłać tapetę do znajomego?

W treści SMS'a wpisz numer wybranego obiektu a po kropce numer telefonu znajomego (np.: ED 136330.502131313)

DAM MICHNIK: TEN WYROK JEST WIELKIM PREZENTEM DLA GRUPY TRZYMAJĄCEJ WŁADZĘ

Sędzia Ewa Grochowska-Szmitkowska uznała Rywina za winnego



WŁODZIMIERZ CZARZASTY: OD POCZĄTKU WIEM, ŻE ZA RYWINEM NIE STAŁEM

serwis **polki.pl** znajdziesz w portalu **wp.pl** Wirtualna Polska

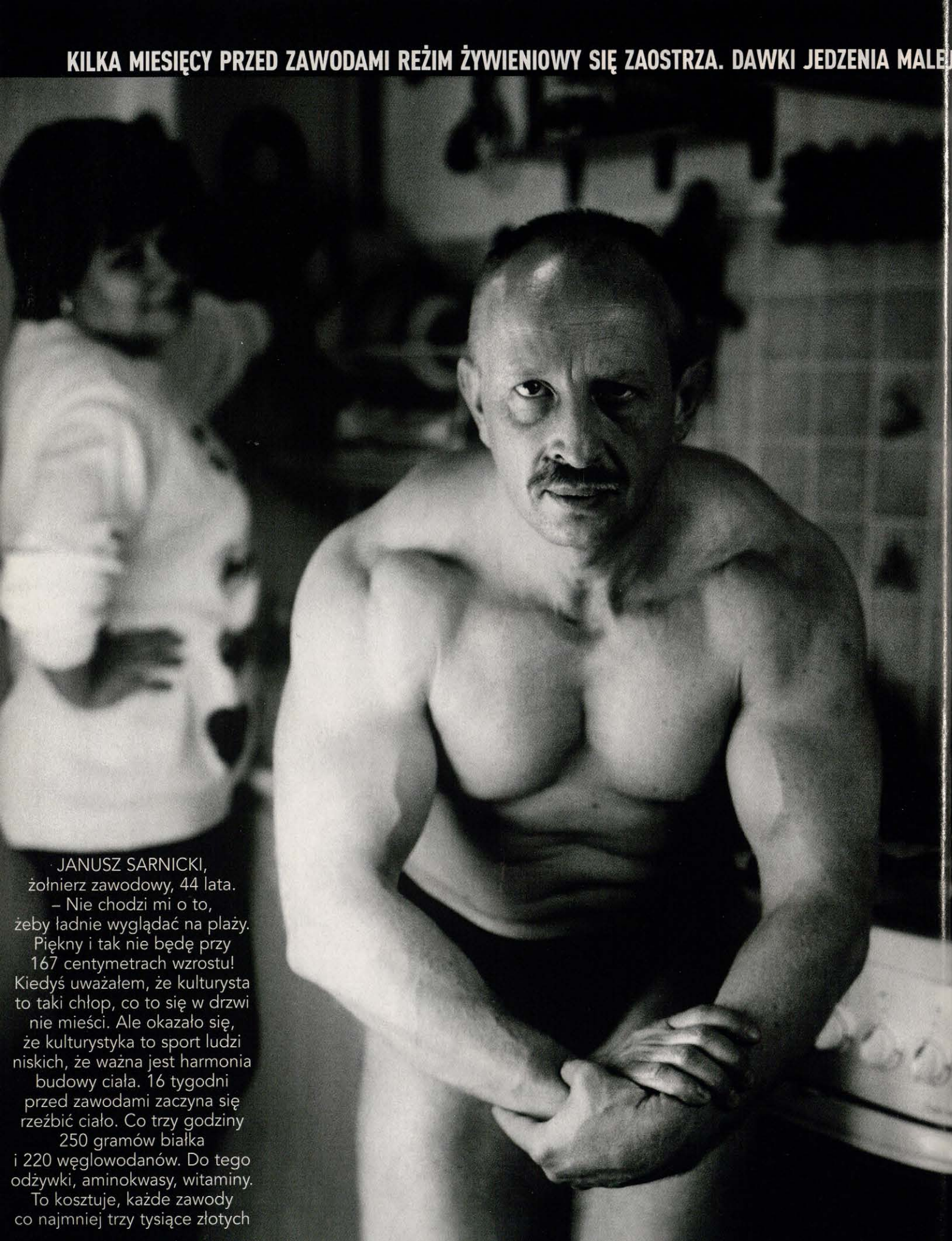
UDOMOWIENI

Zwyktemu pakerowi
daleko
do kulturysty.
Ciało tego drugiego
to harmonia mięśni;
żaden nie może być
przesadnie
rozwinięty. Liczą się
wąska talia,
szerokie barki,
smukły kark

TEKST MAX SUSKI, MONIKA REDZISZ
ZDJĘCIA MONIKA BEREŻECKA
MONIKA REDZISZ/ZORKA PROJECT

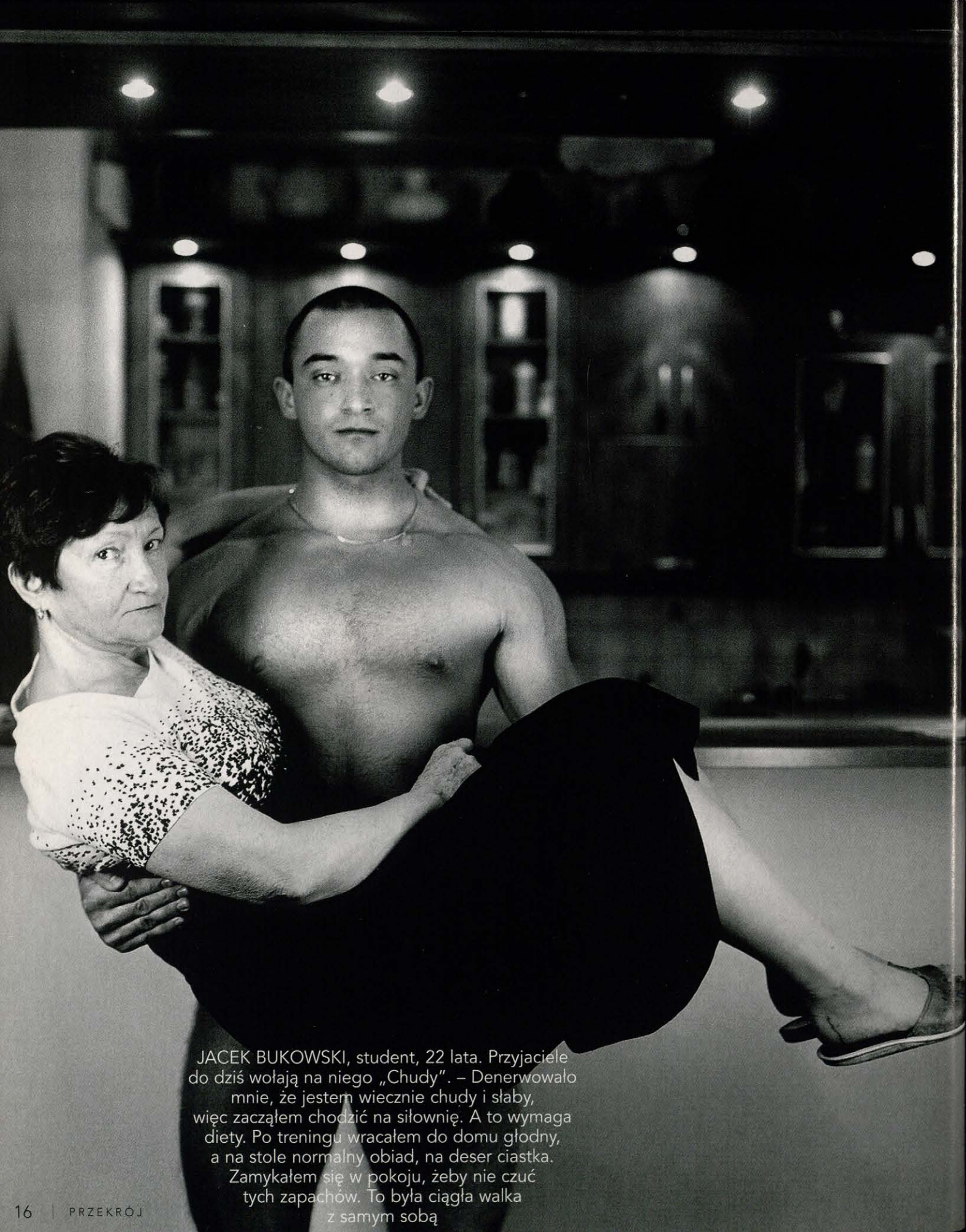
MARCIN PŁODZISZEWSKI, absolwent pedagogiki, 26 lat.
– Chciałem mieć większe mięśnie. Zaimponował mi kolega,
wicemistrz świata w kulturystyce. W telewizji nawet
w kreskówkach dla dzieci każdy bohater jest napakowany.
Na chłopakach robi to wrażenie.
– Kiedy idzie ze mną na dyskotekę, ochroniarze boją się go
wpuścić. Nie wierzą, że nikomu nie zrobi krzywdy – dorzuca
Maja, żona Marcina

KILKA MIESIĘCY PRZED ZAWODAMI REŻIM ŻYWIENIOWY SIĘ ZAOSTRZA. DAWKI JEDZENIA MAŁE, ORGANIZM MUSI STRACIĆ ŚREDNIO 20 KILOGRAMÓW, ŻEBY ODPOWIEDNIO UWYDATNIŁY SIĘ MIĘŚNIE

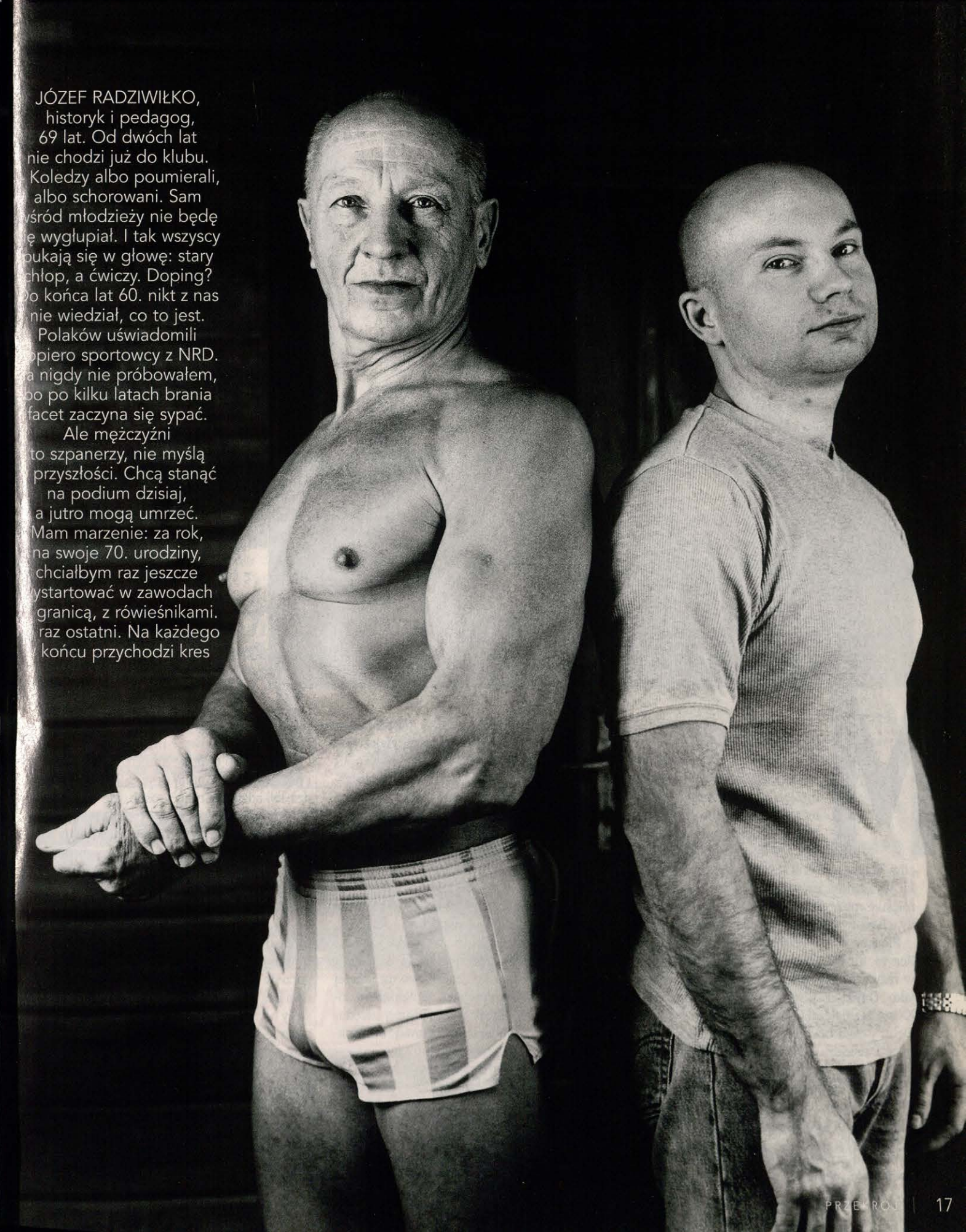


JANUSZ SARNICKI,
żołnierz zawodowy, 44 lata.
– Nie chodzi mi o to,
żeby ładnie wyglądać na plaży.
Piękny i tak nie będę przy
167 centymetrach wzrostu!
Kiedyś uważałem, że kulturysta
to taki chłop, co to się w drzwi
nie mieści. Ale okazało się,
że kulturystyka to sport ludzi
niskich, że ważna jest harmonia
budowy ciała. 16 tygodni
przed zawodami zaczyna się
rzeźbić ciało. Co trzy godziny
250 gramów białka
i 220 węglowodanów. Do tego
odżywki, aminokwasy, witaminy.
To kosztuje, każde zawody
co najmniej trzy tysiące złotych





JACEK BUKOWSKI, student, 22 lata. Przyjaciele do dziś wołają na niego „Chudy”. – Denerwowało mnie, że jestem wiecznie chudy i słaby, więc zacząłem chodzić na siłownię. A to wymaga diety. Po treningu wracałem do domu głodny, a na stole normalny obiad, na deser ciastka. Zamykałem się w pokoju, żeby nie czuć tych zapachów. To była ciągła walka z samym sobą



JÓZEF RADZIWIŁKO, historyk i pedagog, 69 lat. Od dwóch lat nie chodzi już do klubu. Koledzy albo poumierali, albo schorowani. Sam wśród młodzieży nie będę się wyglupiał. I tak wszyscy pukają się w głowę: stary chłop, a ćwicz. Doping? Do końca lat 60. nikt z nas nie wiedział, co to jest. Polaków uświadomili dopiero sportowcy z NRD. Ja nigdy nie próbowałem, bo po kilku latach brania facet zaczyna się sypać. Ale mężczyźni to szpanerzy, nie myślą o przyszłości. Chcą stanąć na podium dzisiaj, a jutro mogą umrzeć. Mam marzenie: za rok, na swoje 70. urodziny, chciałbym raz jeszcze wystartować w zawodach granicą, z rówieśnikami. Raz ostatni. Na każdego końcu przychodzi kres



KRZYSZTOF TUR,
ekonomista, 37 lat.
– Wśród rówieśników
byłem zawsze najmniejszy,
choć najbardziej zadziorny.
Nie miałem kompleksów.
Ci, którzy przychodzą
na siłownię, żeby być
więksi (bo są mali i każdy
może kopnąć ich w tyłek),
na ogół psychicznie
pozostają słabi.
Dla wielu mężczyzn
w kulturystyce liczy się
tylko klatka i bicepsy,
bo to widać
i dziewczynom się
podoba. Nogi? Po co?
Miałem kolegę,
który nawet na plaży
nie zdejmował spodni,
bo wyglądał śmiesznie
z ogromną klatą i nogami
jak patyczki. Ale tak
naprawdę liczą się
harmonijne proporcje

Modę na uprawianie kulturystyki zawdzięczamy gwiazdom filmowym. Wspaniale wyrzeźbione ciała uosabiające ideał męskiej urody okazały się skutecznym magnesem przyciągającym wzdychające dziewczyny i zakompleksionych chłopaków. Magnesem tym skuteczniejszym, że dzięki wyteżonej pracy i żelaznej dyscyplinie mięśnie może sobie wyrobić praktycznie każdy, choćby był chudzielcem i słabeuszem.

Pierwszym bykiem-idolem został Steve Reeves, filmowy Hercules z filmu z 1957 roku w reżyserii Eda Wooda, znany później także jako Goliat i pirat Sandokan. Końcówka XX wieku należała jednak do „Austriackiego Dębu”, czyli boskiego Arnolda Schwarzeneggera. Dzisiejszy gubernator Kalifornii dla wielu, nie tylko w USA, już na zawsze zostanie Conanem, Terminatorem czy pogromcą Predatora. Janosik, czyli Marek Perepeczko, swoją muskulaturę także zawdzięczał uprawianiu kulturystyki.

odę na uprawianie kulturystyki zawdzięczamy gwiazdom filmowym. Wspaniale wyrzeźbione ciała uosabiające ideał męskiej urody okazały się skutecznym magnesem przyciągającym wzdychające dziewczyny i zakompleksionych chłopaków. Magnesem tym skuteczniejszym, że dzięki wyteżonej pracy i żelaznej dyscyplinie mięśnie może sobie wyrobić praktycznie każdy, choćby był chudzielcem i słabeuszem.

Pierwszym bykiem-idolem został Steve Reeves, filmowy Hercules z filmu z 1957 roku w reżyserii Eda Wooda, znany później także jako Goliat i pirat Sandokan. Końcówka XX wieku należała jednak do „Austriackiego Dębu”, czyli boskiego Arnolda Schwarzeneggera. Dzisiejszy gubernator Kalifornii dla wielu, nie tylko w USA, już na zawsze zostanie Conanem, Terminatorem czy pogromcą Predatora. Janosik, czyli Marek Perepeczko, swoją muskulaturę także zawdzięczał uprawianiu kulturystyki.

Za protoplastę dzisiejszych kulturystów uważa się niemieckiego siłacza Eugena Sandowa, który na przełomie XIX i XX wieku poprzedzał swoje cyrkowe pokazy efektowną prezentacją wspaniałego umięśnienia. Popularyzował zdrowy tryb życia, napisał też książkę „Życie to ruch”. Jeszcze przed II wojną światową bracia Joe i Ben Weider wydawali w Ameryce Północnej czasopismo „Your Physique”, a tuż po wojnie, w 1946 roku, założyli międzynarodową federację kulturystyczną IFBB (International Federation of Body Builders) zrzeszającą dziś 173 kraje. Joe Weider jest współwłaścicielem wytwórni odżywek, a prezes IFBB Ben Weider w „cywilu” zajmuje się zgłębianiem tajemnic epoki napoleońskiej – napisał książkę „Zabójstwo na Świętej Helenie”, w której dowodzi, że Napoleon został otruty. Przy okazji: jest najdłużej urzędującym prezesem federacji sportowej, bo funkcję sprawuje nieprzerwanie od 57 lat.

Propagatorem kulturystyki w Polsce był redaktor Stanisław Zakrzewski, który po odwilży 1956 roku pisał o nowym zjawisku w magazynie „Sport dla wszystkich”. Niestety, kulturystyka nie została oficjalnie uznana za dyscyplinę sportową i trafiła do jednego worka z podnoszeniem ciężarów. Dlatego do-

piero 20 lat później, w 1977 roku, udało się zorganizować pierwsze mistrzostwa Polski.

Dziś trudno określić liczbę osób uprawiających w Polsce kulturystykę. Siłownie odwiedza kilkadziesiąt tysięcy osób, ale nie można ich nazwać kulturystami. Tych jest zaledwie garstka. – To bardzo wyczerpujący sport, najtrudniejszy na świecie – tłumaczy Krzysztof Tur, instruktor i sędzia kulturystyki. – Co roku startuje w zawodach 150–200 osób, ale nie wszyscy są aktywnymi zawodnikami. Nie da się bowiem startować rok w rok. Kulturystyka to ekstremalna forma odchudzania, poza treningami opiera się na niezwykle surowym rygorze w odżywianiu. Zawodnik, który startuje dwa lata z rzędu, najwyżej przez dwa z 24 miesięcy odżywia się normalnie. Piłkarz po meczu może pójść na piwo, a kulturystą trzeba być całą dobę: wypicie setki alkoholu potrafi zmienić metabolizm organizmu na dwa tygodnie, co potem trzeba odrobić. Nawet zjedzenie pączka może spowodować, że kulturysta na zawodach będzie o klasę gorszy. Dlatego czasem trzeba sobie zrobić przerwę.

MONIKA REDZISZ, MAX SUSKI

WARSZAWSKA SZKOŁA FOTOGRAFII

- 2-letnie studium
- 4-miesięczne kursy
- 3 i 2-tygodniowe warsztaty

Biuro:
ul. Puławska 1 lok. 48
02-515 Warszawa
tel./fax: (22) 849-28-15
tel. kom.: 0-501-125-960
e-mail: info@wsfoto.art.pl
http://www.wsfoto.art.pl

Niezwykłe miejsce w Polsce SPRZEDAM



+48 0502 205 005
www.rezydencja.com

**Septeto Nacional
Ignacio Pineiro (Cuba)**

9 maja 2004
Filharmonia im. Karola Szymanowskiego
w Krakowie
ul. Zwierzyniecka 1, godz. 19.00

sponsorzy:
Plus GSM, Heineken, Centrum Bony, ibis, Accor Hotels

patroni medialni:
gazeta, CITY, TVP3, onet.pl, aha

Informacja: Klub Jazzowy Indigo, Kraków, ul. Florjanska 26
tel. (012) 429 17 43, www.indigoclub.com.pl

Grammy 2003
Nominacja

NIERUCHOMOŚCI W HISZPANII CHORWACJI, FRANCJI, PORTUGALII ORAZ WE WŁOSZACH



Gotowe luksusowe obiekty – domy, apartamenty, parcele, sklepy, restauracje, hotele na wybrzeżu oraz wyspach.

- kredyt hipoteczny do 80% wartości
- 10 000 ofert (2500 w Internecie)

CARISMA, Gdynia ul. Świętojańska 122/9
tel./fax (0-58) 621 00 31
CARISMA, Katowice ul. Karłowicza 51, pok. 1-2
tel./fax (0-32) 608 26 82
Internet: www.carisma.pl

TERAZ 2 BIURA W POLSCE

CARISMA
ROK ZAŁ. 1995

H O R Y Z O N T
AUTORSKA PRACOWNIA PROJEKTOWA
tel./fax: (071) 792-00-68, www.domnahoryzoncie.pl

ZAMÓW BEZPŁATNY KATALOG
PROJEKTY DOMÓW JEDNORODZINNYCH

PRZY ZAKUPIE PROJEKTU RABAT NA MATERIAŁY BUDOWLANE !!!

INSTYTUT TERAPII GESTALT W KRAKOWIE

Członek International Federation of Gestalt Training Organizations-FORGEI European Association
for Gestalt Therapy-EAGT

- Psychoterapia indywidualna, grupowa
- Trening pracy z ciałem, trening rozwojowy, treningi dla par
- Szkolenia dla profesjonalistów – Szkoła Trenerów i Psychoterapeutów (certyfikat ITG), cykl „ABC Pomocy Psychologicznej” warsztaty specjalistyczne
- Oferta dla biznesu – „A-Z trenera w biznesie” – cykl szkoleniowy

Trening kreatywności, szkolenia dla menedżerów, szkolenia podnoszące efektywność pracy zespołu, moduły specjalistyczne

Tel/faks (12) 659 56 60;
e-mail:gestalt@gestalt.pl;
http://www.gestalt.pl

BIGOS Z PLOTKI

STRACH PRZED UNIĄ EUROPEJSKĄ I NIEDOINFORMOWANIE SPRZYJAJĄ PODCHWYTYWANIU WYDUMANYCH PLOTEK

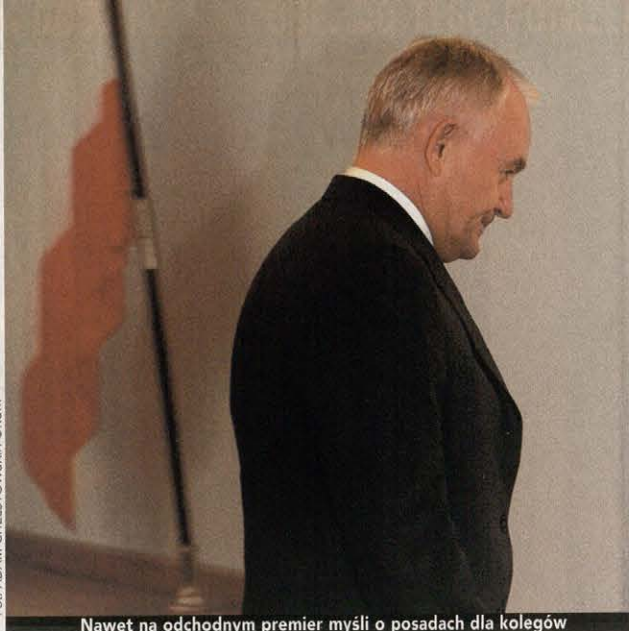
Bigos, pierogi i kapusta zasmażana będą w Unii Europejskiej zabronione – gruchnęła po kraju plotka. Zabronione, bo unijne przepisy nie pozwalają na wielokrotne podgrzewanie potraw. „Unia nie ma prawa zabraniać Polakom jeść tego, co zostało utrwalone w naszej tradycji” – oburzali się restauratorzy. „Komuś się coś pomyliło” – dodawali. Istotnie, coś się pomyliło. – Przepisy sanitarne Unii reguluje dyrektywa rady 93/43/EWG z dnia 14 czerwca 1993 roku w sprawie higieny środków spożywczych, która nie określa sprawy wielokrotnego podgrzewania potraw – wyjaśnia Aleksander Parzych z Centrum Informacji Europejskiej.



Kapusta i bigos mogą jednak wejść do Europy

Kwestię tę reguluje międzynarodowy kodeks żywnościowy, ale nie ma obowiązku jego przestrzegania. Podobną panikę wzbudziły wcześniej obawy, że w Unii sklepy nie będą mogły oddawać ubogim chleba. Mogą, chyba że chleb spleśniał. Najlepszą obroną przed strachem i plotkami byłby prosty dostęp do przepisów unijnych. Te nawet są po polsku w Internecie, ale ukryte pod nazwanymi po angielsku katalogami. Choć więc mało istotne są teraz problemy (prawdziwe) marchewki (będzie owocem), długości śledzia czy szprotki, kształtu ziemniaków i pieczętowania jajek, to choćby z powodu niedomówień warto prowadzić solidniejszą kampanię informacyjną. I szybciej reagować na emocjonujące Polaków plotki. (REN)

Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM



Nawet na odchodnym premier myśli o posadach dla kolegów

PREMIEROWE OSTATKI

ZA KILKA DNI PREMIER MILLER PRZESTANIE BYĆ SZEFEM RZĄDU (PRZYNAJMNIETAK OBIECYWAŁ). OSTATNIE CHWILE WŁADZY WYKORZYSTUJE NA ROZDAWANIE ATRAKCYJNYCH STANOWISK

Wśród najnowszych zmian personalnych można wskazać powołanie nowego wiceministra środowiska Andrzeja Mizgajskiego (2 kwietnia) i podsekretarza stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej Andrzeja Szejnę (19 kwietnia). Tymczasem 2 maja rząd Leszka Millera przestanie istnieć. Jaki sens ma powoływanie urzędników na kilka tygodni przed zmianą gabinetu? Sens finansowy. Odwołany wiceminister ma prawo do trzymiesięcznej odprawy, nawet jeśli zajmował swoje stanowisko tylko kilka

dni. Dlatego zmiany personalne w ostatniej chwili zawsze wyglądają podejrzanie.

– To bardzo zły koniec rządów – ocenia Andrzej Celiński z SdPL. – Sprawa wpisuje się w ciąg złych nominacji. Widać nauka z panem Mariuszem Łapińskim poszła na marne.

Zapytany o sens swojej nominacji Andrzej Szejna zapewnia, że termin nie ma żadnego znaczenia. – 1 maja Danuta Hübner zostanie komisarzem, więc odejdzie z UKIE, a robota musi iść na przód. Potrzebny był człowiek do pracy, więc zostałem powołany – tłumaczy. Potwierdza jednak, że zamierza startować w wyborach do Parlamentu Europejskiego z listy SLD. A więc opuściłby stanowisko. – Ale ważniejsza jest dla mnie praca w UKIE. Zresztą mam niewielkie szanse na wybór – zapewnia Szejna. – A jeśli chodzi o pieniądze, to w zarządzie Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych miałem dużo większą pensję – podkreśla (od stycznia 2004 roku był wiceprezsem zarządu PAIIZ).

A więc nic się złego nie dzieje – cieszący się pięcioprocentowym poparciem rząd po prostu pragnie wypełnić do końca swą misję. Gdyby jednak nominacje opóźnić o kilka tygodni, nic by się nie stało, a Miller uniknąłby podejrzeń o kolesiostwo. Sami nominowani też lepiej by się czuli, gdyby ich zdolności i kompetencje rozważył nowy premier.

MAX SUSKI

STRZEŻ SIĘ BRODY

TERRORYSTA CHĄCY ZMYLIĆ NASZE SŁUŻBY POWINIEN ZAŁOŻYĆ KRAKOWSKĄ ROGATYWKĘ Z PAWIMI PIÓRAMI I PASIASTE ŁOWICKIE SPODNIE

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ostrzega, że Polacy, którzy przebywali długo za granicą, mogą wrócić do kraju zindoktrynowani przez terrorystów. – Dlatego apelujemy, aby zwracać uwagę na te osoby, jeśli zmieniły swój wygląd, sposób bycia czy postrzeganie świata – mówi Anna Barankiewicz z zespołu prasowego ABW. – Zwłaszcza należy uważać na tych, którzy upodabniają się do danej kultury: zapuszczają brodę, noszą togi czy turbany – dodaje.

ABW posiłkuje się przykładem 20-latką, który w Anglii zmienił swoje postrzeganie świata, bo przeszedł na islam. Po powrocie do Polski – w zeszłym roku – szykował się do zamachu podczas pasterki. Aresztowano go, zanim Al-Kaida dała mu sygnał do ataku.

Zachowajmy jednak umiar. Mieszkający w Polsce od lat Jordańczyk został niedawno zatrzymany, bo ktoś wyobraził sobie, że w każdym samochodzie Araba musi być bomba. Aresztowano trzech obcokrajowców, którzy mieli mapę z zaznaczonymi placówkami rządowymi. Okazało się, że były to miejsca, w których mogli starać się o status uchodźcy. Po wydarzeniach 11 września 2001 roku właściciele budek z kebabami nie otwierali ich ze strachu. A przecież życie to nie sensacyjny film amerykański, w którym każdy terrorysta na głowie ma arafatkę, a na twarzy – wypisaną zbrodnię. (DM)



Projektant Arkadiusz na czas polskiej premiery „Pasji” zmienił wygląd, ale nie został aresztowany

Fot. PIOTR GRZYBOWSKI/SUPER EXPRESS



dotąd niewielu z absolwentów prawa zostawało adwokatami

ADWOKAT DLA KAŻDEGO

JEST SZANSA ROZBICIA ZMOWY ADWOKATÓW I NOTARIUSZY, HAMUJĄCYCH DOSTĘP DO ZAWODU OSOBOM SPOZA ICH RODZIN

Średnia europejska to jeden adwokat na 700 osób. W Polsce: jeden na 7,5 tysiąca mieszkańców. To najwięcej mieszkańców na adwokata w całej Europie – mówi Przemysław Gosiewski, poseł PiS, współautor ustawy ułatwiającej absolwentom prawa dostęp do zawodów prawniczych. Po przystąpieniu do Unii z polskimi adwokatami będą mogli konkurować cenowo Czesi lub Słowacy, dla których dostęp do zawodu jest o wiele łatwiejszy. Co roku studia prawnicze w Polsce kończy bowiem 12 tysięcy osób, ale aplikację adwokata, radcy prawnego i notariusza może podjąć najwyżej 1200 absolwentów. – W Białymstoku w 1999 roku przyjęto na aplikację adwokacką cztery osoby, z czego trzy były spokrewnione z adwokatami – mówi Grzegorz Sokołowski z Komisji Studiów Prawniczych Parlamentu Studentów RP. – W 2000 przyjęto sześć, w tym cztery spokrewnione z adwokatami, w roku 2001 przyjęto cztery osoby, wszystkie spokrewnione z adwokatami – wylicza Sokołowski.

Zdaniem współautorów ustawy – absolwentów prawa ze stowarzyszenia Fair Play – o przyjęciu do grona adwokatów czy notariuszy decydują najczęściej układy. Główną przeszkodą w zmianie tych układów jest zawodowa solidarność, również wśród prawników w Sejmie.

– Liczba pieniędzy w systemie po wprowadzeniu postulowanych przez nas zmian nie powinna się zmienić – uspokaja prawników Gosiewski. – Obniżkę cen zrekompensuje większa liczba chętnych do skorzystania z usług prawnika.

Ustawa, jeśli sejm ją przyjmie, miałaby szansę wejść w życie już w sierpniu. Dzięki temu wrześniowe egzaminy zawodowe po zakończeniu aplikacji mogłyby się odbyć według nowych zasad: nie byłyby korporacyjne, lecz państwowe i jawne. I może w końcu to adwokaci będą szukać klientów, a nie klienci adwokata. (P)

Fot. PIOTR MOLECKI/AGENCJA GAZETA

EMERYT DO PRZEDSZKOLA

W PRZEDSZKOLU W PIECKACH UTWORZONO PIERWSZĄ W POLSCE GRUPĘ DLA SAMOTNYCH EMERYTÓW

Przedzskole w Pieckach (Warmińsko-Mazurskie) ma cztery oddziały, ale dzieci wykorzystują tylko dwa. Dlatego rada pedagogiczna i wójt wolny oddział udostępnił ludziom starszym. Na razie korzysta z niego czworo samotnych podopiecznych. – Przychodzą porozmawiać i zjeść obiad – mówi Teresa Jędrzejczyk, dyrektor przedszkola. Przedzskolanki planują zorganizowanie zajęć muzycznych, plastycznych i teatralnych, które umilałyby czas emerytom. W przyszłości starsze osoby będą

mogły zostać na cały dzień i zjeść trzy posiłki. – Zorganizujemy dla nich przedstawienia teatralne, w których grałyby przedszkolaki – zapowiada dyrektor.

Pomysł przedzskolej grupy emerytów zachwyca jest wójt Maria Jarczewski: – W ten sposób obniżymy koszty utrzymania tych osób, wykorzystując bazę i kadre przedszkola.

Pomysł na łączenie emerytów z dziećmi jest już wykorzystywany w Anglii, Szwecji i innych państwach. Umożliwia kontakt ludzi starszych z małymi dziećmi i odwrotnie, co częściowo ma zastąpić brak dziadków, babć lub wnuków, przy okazji ucząc dzieci relacji międzypokoleniowych. (H)

DLA FIRM



Lider Polskiego Biznesu

Na tegorocznej Wielkiej Gali Liderów Polskiego Biznesu otrzymaliśmy Złotą Statuetkę „Lidera Polskiego Biznesu 2003”. Idea dla Firm to oferta dopasowana specjalnie do potrzeb klientów biznesowych.

- Niższe ceny dla firm
- Bezpłatne Naliczanie Sekundowe w taryfach Idea Top Firma
- Nieograniczony Kapitał Sekund
- Transmisja danych GPRS – 1 MB za 1 zł (1,22 zł z VAT)

Masz firmę? Ta Idea jest dla Ciebie!

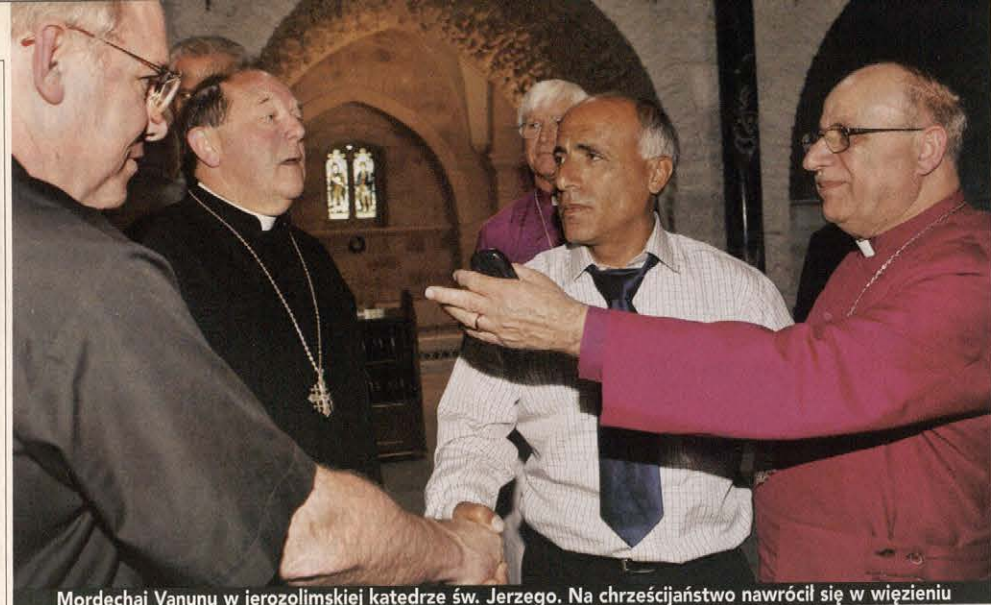
Informacja Handlowa dla Firm: 0801 100 501.
Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TPSA; www.idea.pl

IDEA

Łączy Cię z ludźmi

29 kwietnia rusza kanał telewizyjny TVN International. ITVN będzie płatny, z rodzimymi produkcjami

przeznaczonymi dla Polonii USA. Nie można go odbierać w Polsce



FOT. THOMAS HARTWELL/AP

Z WIĘZIENIA DO KATEDRY

PO 18 LATACH WYSZEDŁ NA WOLNOŚĆ IZRAELCZYK MORDECHAJ VANUNU, SKAZANY W 1986 ROKU ZA UJAWNIECIE ISTNIENIA IZRAELSKIEGO ARSENAŁU NUKLEARNEGO

Były technik z izraelskiego kompleksu jądrowego Dimona w 1986 roku wyjechał do Londynu i przekazał „Sunday Timesowi” dowody na to, że Izrael od lat produkował bomby atomowe. Kilka miesięcy później Mordechaja Vanunu uwiodła piękna agentka Mossadu, a na randce w Rzymie podała mu silne narkotyki. Vanunu został porwany jachtem do Izraela i osądzony jako zdrajca. W więzieniu był poddawany torturom psychicznym, a 12 lat spędził w całkowitej izolacji.

49-letni dziś Vanunu chce jak najszybciej wyemigrować z Izraela i zacząć nowe życie. Marzy o tym, by założyć rodzinę i uczyć historii. Plany mogą się jednak nie powieść, bo izraelska prokuratura uważa, że Vanunu nadal zagraża bezpieczeństwu państwa. Dlatego zakazała mu udzielania wywiadów, rozmawiania z obcokrajowcami i przekraczania granic Izra-

ela. Vanunu poprosił rząd Norwegii o pomoc w wynegocjowaniu prawa wyjazdu.

Co najmniej przez najbliższy rok będzie musiał jednak pozostać w ojczyźnie, gdzie wielu uważa go za zdrajcę. Pod bramą więzienia w Aszkelonie prócz wiatatów powitały go także okrzyki „Śmierć zdrajcom!”. Ignorując względy bezpieczeństwa, władze izraelskie bezprawnie ujawniły prasie adres luksusowego apartamentu, który przyjaciele wynajęli dla Vanunu w Jafie. Kilka najbliższych dni były więzień postanowił spędzić w gościnie u księży z anglikańskiej katedry św. Jerzego w Jerozolimie.

Mimo donosu Vanunu Izrael, który ma dziś więcej głowic nuklearnych niż Wielka Brytania, nigdy nie przyznał się do posiadania bomby atomowej. Debatę parlamentarną na ten temat jest zakazana.

MAREK RYBARCZYK

WATYKAN PRZYWRACA PORZĄDEK

STOLICA APOSTOLSKA PRZYPOMINA, JAK POWINNA WYGLĄDAĆ MSZA ŚWIĘTA I CO WOLNO, A CZEGO NIE WOLNO ROBIĆ W KOŚCIELE

Watykańska Kongregacja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentu wydała w ubiegły piątek 71-stronicowy dokument stanowiący przepisy wykonawcze do zeszłorocznej papieskiej encykliki „Redemptoris sacramentum”. Oto kilka postanowień:

■ Ewangelię mogą odczytywać w kościele tylko księża. Świeccy nie mogą głosić kazań podczas mszy. Wolno to robić tylko księżom i diakonom. Księża katolicy nie mogą konsekretować mszy z duchownymi innych wyznań; ■ Kościół surowo zabrania udzielania komunii świętej niekatolikom oraz osobom, które popierają aborcję (np. politykom). W szczególnych przypadkach, jeśli księża są niedostępni, biskupi mogą pozwolić świeckim na udzielanie komunii;

■ wstawanie, klękanie, śpiew, recytowanie fragmentów liturgii przez wierznych oraz modlitwa w ciszy są częścią aktywnego udziału w mszy świętej;

■ dziewczęta i kobiety mogą za zgodą biskupa służyć do mszy świętej jako ministrantki;

■ do produkcji komunikantów nie wolno używać miodu ani cukru.

Wbrew oczekiwaniom Kościołów afrykańskich i latynoamerykańskich dokument nie zawiera żadnej wykładni co do tego, czy klaskanie i tańczenie podczas mszy świętej jest dozwolone, czy też zabronione.

(AP, CNS)



Łap ulotne chwile.

Czy ciemno, czy jasno, Ty chcesz robić zdjęcia. Weź wtedy wysokiej klasy aparat cyfrowy HP Photosmart 945 z technologią HP Adaptive Lighting*, dzięki której zawsze możesz liczyć na wyraźne, ostre fotografie. A później, utwral to na papierze. Drukarka fotograficzna HP Photosmart 7960 wyposażona w unikatową technologię druku 8-atramentowego zachowa dla Ciebie niemal żywe wspomnienie każdego wznoszenia. Żebyś szybciej mógł się nim pochwalić znajomym. Chwilo, trwaj!



HP PHOTOSMART 7960
1599 zł brutto**



HP PHOTOSMART 945
2299 zł brutto**

w zestawie: karta pamięci SD 128 MB, etui, ładowarka i komplet akumulatorów



VOBIS
DIGITAL

Na udane zakupy zapraszamy do sieci sklepów Vobis.
Zajrzyj: www.vobis.pl lub zadzwoń: 0 801 886 247

Sytuacje przedstawione na zdjęciach są zaaranżowane. © 2004 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone.

* adaptacyjna technologia naświetlania, ** sugerowana cena dla Klienta końcowego, ważna do wyczerpania zapasów

Sklepy firmowe: Białystok: AUCHAN, ul. Produkcyjna 84; Bielsko-Biała: HYPERNOVA, ul. Sami Stok 2; Bydgoszcz: ul. Gdańska 69; Bytom: M1, ul. Strzelców Bytomskich 96; Częstochowa: ul. Ogrodowa 3; Dąbrowa Górnicza: REAL, ul. Katowicka 1; Elbląg: HYPERNOVA, ul. pl. Dąbka 152; Gdańsk: CARREFOUR, ul. Schuberta 102 A; Gdańsk Wrzeszcz: ul. Dmowskiego 10; Gdynia Skwer: ul. Kościuszki 17/19; Gliwice: TESCO, ul. Łabędzka 26; Gorzów Wielkopolski: TESCO, ul. Słowiańska 70; Grudziądz: REAL, ul. Południowa 8; Katowice: ul. Jesionowa 9a; CARREFOUR, ul. Różdzeńskiego 200; Kielce: REAL, ul. Radomska 8; Kraków: TESCO, ul. Kapelanka 56; ul. Zwierzyniecka 17; Legnica: REAL, ul. Fabryczna 3; Lubin: REAL, ul. Jana Pawła II 3; Łódź: ul. Piotrkowska 207; GEANT, ul. Piłsudskiego 94; Mikołów: AUCHAN, ul. Głiwicka 3; Mysłowice: REAL, ul. Katowicka 75; Nowy Sącz: REAL, ul. Sikorskiego 32; Olsztyn: REAL, ul. gen. Sikorskiego; Opole: REAL, ul. Sosnkowskiego 16; Płock: ul. Królewicka 25; Poznań: TESCO, ul. Serbska 7; ul. Św. Marcin 51; Poznań Komorniki: AUCHAN, Głogowska 432; Poznań Swadzim: AUCHAN, ul. Św. Antoniego 2; Rybnik: REAL, ul. Kotłucha 100; Rzeszów: TESCO, ul. Powstańców Warszawy 13; Słupsk: ul. Szczecińska 68; Szczecin: CARREFOUR, ul. Boh. Warszawy 42; ul. ks. Ściegiennego 62; REAL, ul. Struga 36; Toruń: ul. Św. Katarzyny 4; Tychy: TESCO, ul. Towarowa 2; Warszawa: ul. gen. Andersa 33; ul. Poznańska 7, CARREFOUR, ul. Powstańców Śl. 126; ul. Targowa 72; Wrocław: Plac Legionów 2, ul. Wyspiańskiego 14/15-1; CARREFOUR, ul. gen. Hallera 52; Wrocław Bielany: AUCHAN, ul. Francuska 6; Zielona Góra: AUCHAN, ul. Batorego 128

Sklepy partnerskie: Białystok: ul. Warszawska 55/8; Bródno: ul. Wincentego Pola 6; Bytom: ul. Kolejowa 6, ul. Strzelców Bytomskich 27a; Chełm: ul. Krzywa 27-31, ALBERT, ul. Lwowska 81; Chojnice: ul. Gimnazjalna 1; Chorzów: ul. Wolności 17; Ciechanów: ul. Warszawska 16; Elk: ul. Gdańska 40; Gniezno: ul. Dąbrówki 6; Jaworzno: ul. Fama 6; Katowice: SDH SKARBK, ul. Mickiewicza 4; Kolobrzeg: ul. Armii Krajowej 20c/13; Koszalin: PASAZ „MILLENNIUM”, ul. 1 Maja 18/2; Kutno: HYPERNOVA, ul. Oporowska 6a; Leszno: ul. 17 Stycznia 119; Lublin: VOBIS PARTNER, ul. Braci Wierciańskich 3; ul. Lubartowska 56; Lubliniec: ul. Kilińskiego 12; Mińsk Mazowiecki: ul. Warszawska 91; Nowy Targ: ul. Szafarska 4; Pila: ul. Dąbrowskiego 8; Piotrków Trybunalski: al. Armii Krajowej 26; Płońsk: ul. Płocka 45; Przemyśl: ul. 3 Maja 19; Puławy: ul. Centralna 5a; Racibórz: ul. Nowa 1/1; Radom: ul. Słowackiego 66; Siedlce: pl. 1000-lecia 23; Skarżysko-Kamienna: PANORAMA, ul. Piłsudskiego 36; Skierniewice: ul. Mszczonowska 33/35; Sosnowiec: GEANT, ul. Baczyńskiego 2; Staszów: Rynek 23; Strzelce Opolskie: ul. ks. Lange 3; Świdnica: ul. Marcinkowskiego paw. B, ul. Pułaskiego 20-22; Świętochłowice: ul. Katowicka 6; Świnoujście: ul. Bohaterów Września 2; Tarnów: ul. Wilsona 12; Toruń: miniMALL ul. Łyskowskiego 8; Wałbrzych: pl. Tuwima 4; Warszawa: Al. Jerozolimskie/al. Jana Pawła II paw. nr 61, al. KEN 92, ul. Grójecka 109, ul. Puławska 100; Włocławek: ul. Cicha 4b; Zawiercie: ul. Szeroka 26; Zielona Góra: ul. Żeromskiego 18; Złotów: ul. Wojska Polskiego 23; Żyrardów: ul. 1 Maja 21

Po sześciu dobach rejsu 2600 pasażerów największego statku pasażerskiego na świecie w ubiegły czwartek ujrzało wreszcie nowojorską Statuę Wolności. W dziewiczy rejs nowiuteńka „Queen Mary II” popłynęła tym samym szlakiem, którym 82 lata temu podążał trzy razy mniejszy „Titanic”. Szczęśliwie tym razem obeszło się bez gór lodowych. Mimo to rejs do spokojnych nie należał. 10-metrowe fale i wiatry dmące sto kilometrów na godzinę sprawiły, że wielu pasażerów, zamiast korzystać z atrakcji, za które zapłacili po kilka tysięcy dolarów, siedziało w luksusowych kajutach, trzymając się za brzuch. Po trzech dniach postoju w nowojorskim porcie „królowa” ruszyła w rejs powrotny do Southampton w towarzystwie swej wycofywanej ze służby poprzedniczki „Queen Elizabeth 2”. „QMII” będzie regularnie kursować przez Atlantyk 26 razy w roku.

KRÓLOWA W NOWYM JORKU



„Queen Mary II” weszła do portu w Nowym Jorku przy dźwiękach fanfar

FOT. MIKE SEGAR/REUTERS/FORUM

Grupy Cypress Hill, Massive Attack i Goldfrapp oraz wokalistka Pink będą gwiazdami

Heineken Music Open'er Festival, który odbędzie się 2 i 3 lipca w Gdyni

PRZEPRASZAMY, ŻE NAS PORWALI

TROJE Japończyków
UWOLNIONYCH Z IRACKIEJ
NIEWOLI PO POWROCIE
DO DOMU WPADŁO
W JESZCZE GORSZE TARAPATY

Zdjęcia Japończyków, którym dwa tygodnie temu iraccy bojownicy grozili podcięciem gardel, obieły cały świat. W ubiegłym tygodniu troje uwolnionych – pacyfista, dziennikarz i aktywistka pomagająca sierotom w Bagdadzie – powrócili do domu. Tam zamiast radości z tego, że uszli z życiem, spotkało ich lodowate przyjęcie.

Japońska opinia publiczna traktuje ich jak przestępców. Uważa, że narazili kraj na hańbę i sami są winni porwania, bo zignorowali zalecenie MSZ, by nie jeździć do Iraku. W zhierarchizowanym społeczeństwie japoń-



Krewni byłych japońskich zakładników z Iraku przepraszają publicznie w ich imieniu

skim lojalność wobec zwierzchników (także państwowych) jest najwyższą cnotą. Japończycy są obrażeni na byłych zakładników, bo ich uprowadzenie wywołało falę antywojennych demonstracji, które w ich mniemaniu podważyły prestiż Japonii w świecie. Oczekują więc od zakładników przeprosin, a rząd – zwrotu sześciu tysięcy dolarów za podróż powrotną z Iraku.

Teraz cała trójka się ukrywa, a rodziny publicznie przepraszają za jej zachowanie. Cierpiący na stres pourazowy byli zakładnicy mówią, że ostracyzm, z jakim spotkali się we własnym kraju, jest dla nich gorszym doświadczeniem niż groźby porywaczy. (JM)



Sekretarz generalny ONZ Kofi Annan i jego asystent Benon Sevan, oskarżony o przyjmowanie łapówek od Saddama

ŁAPÓWKARZE W ONZ

ONZ
POSTANOWIŁA
W KONCU
ZBADAĆ, KTÓRY
Z JEJ WYSOKICH
URZĘDNIKÓW
BRAŁ ŁAPÓWKI
OD SADDAMA
HUSAJNA.
W AFERĘ
KORUPCYJNĄ
JEST
ZAMIESZANY
SYN KOFI
ANNANA

Skandal wybuchł w styczniu, gdy iracka gazeta „Al-Mada” opublikowała listę 270 osób i instytucji, które wzięły łapówki od Saddama Husajna. Wypłacano je w naturze – w tym wypadku w baryłkach irackiej ropy naftowej, którą zainteresowani otrzymywali po zaniżonych cenach. Łapówki dla urzędników ONZ pochłonęły znaczną część prawie pięciu miliardów dolarów, które iracki reżim zarobił na nielegalnej sprzedaży ropy.

W połowie marca amerykańska prasa wykryła, że na liście skorumpowanych figuruje asystent sekretarza generalnego ONZ Kofi Annana. Benon Sevan przez siedem lat zarządzał oenietowskim programem „Ropa za żywność”, w którego ramach Irak mógł wymienić ograniczoną ilość surowca na pomoc humanitarną. Prowizje za przymykanie oczu na nielegalne transakcje Bagdad przelewał Sevanowi prosto na konto w Panamie.

Po ujawnieniu skandalu Kofi Annan wysłał swojego asystenta na wcześniejszą eme-

riturę. ONZ opublikowała jednocześnie statystyki, z których wynika, że program był bardzo pożyteczny – to dzięki niemu w Iraku przed wojną podwojono między innymi produkcję drobiu i jajek. Pożytki przyciła jednak odkryty niedawno fakt, że w szwajcarskiej firmie, która na zlecenie ONZ kontrolowała wwożoną do Iraku żywność, pracował niejaki Kofo Annan, syn sekretarza ONZ.

W tej sytuacji Annan senior zgodził się na powołanie niezależnej komisji śledczej. Wywiady zachodnioeuropejskie i amerykańskie twierdzą, że w najwyższych władzach ONZ zasiada jeszcze jeden skorumpowany urzędnik, ale na razie nikt nie podaje jego nazwiska. Amerykański Kongres powołał aż trzy komisje, które zajmują się różnymi aspektami skandalu. – Kiedy skończymy, wiele osób okaże się w to zamieszanych, a autorytet ONZ bardzo ucierpi – powiedział kongresman zasiadający w jednej z komisji.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI



Louis de Funès jako inspektor kulinarny („Skrzydło czy nóżka”)

NAPLUŁ WE WŁASNĄ ZUPĘ

Był inspektor kulinarny Pascal Rémy z 16-letnim stażem w legendarnym przewodniku gastronomicznym Francji Michelin wydał wspomnienia odsłaniające kulisy jego pracy. Rémy twierdzi, że co trzecia wychwalana przez Michelin restauracja nie zasługuje na nagrody, każdy z zaledwie pięciu inspektorów ma do oceny ponad trzy tysiące restauracji rocznie, a najsławniejsi kucharze z zasady nie podlegają żadnej krytyce. „Francja stała się pośmiewiskiem świata, a niektórzy nie ustają w wysiłkach, by zniszczyć jej symbole” – odpowiedział wydawca Michelin w całostronicowych ogłoszeniach w czołowych francuskich dziennikach. Tradycyjna kuchnia jest we Francji przedmiotem adoracji, a wielcy kucharze są równie sławni jak gwiazdy telewizyjne. O tym, kto jest na topie i gdzie warto jeść, decydują właśnie przewodniki gastronomiczne. Michelin uchodził dotąd za bezdyskusyjną biblię francuskich smakoszy. Co roku jest przygotowywany w ścisłej tajemnicy.

☛ **Lenny Kravitz** rozpoczyna karierę aktorską, zagra główną rolę w filmie „Barbecues and Bar Mitzvahs”. Scenariusz

będzie nawiązywał do kariery muzyka

NAJLEPSZA MUZYKA!



DO USŁYSZENIA

WWW.RMF.FM



Fot. MAREK SZCZEPANSKI, PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM

AGNIESZKA DZIEDZIC, PREZES FIRMY PUBLIC RELATIONS FEEDBACK/HILL & KNOWLTON

CZY MOŻNA ZARABIAĆ ZA DUŻO?

KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA: Prasę obiegły informacje o zarobkach telewizyjnych gwiazd. Monika Olejnik ma rzekomo negocjować kontrakt na 80 tysięcy złotych miesięcznie. Tomasz Lis tyle miał zarabiać, a Kamil Durczok – 60 tysięcy złotych. Szokuje to panią? **AGNIESZKA DZIEDZIC:** Przyznam, że trochę.

A to jestem zdziwiona, bo wydawało mi się, że kogo jak kogo, ale osoby takiej jak pani zarobki gwiazd szokować nie powinny.

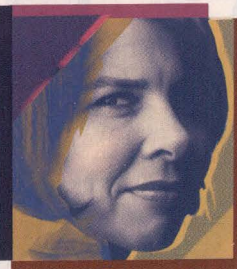
– Powiem więcej. Takie kwoty szokowałyby nawet w Europie Zachodniej, a co dopiero u nas.

Ale dlaczego właściwie? Czy nie są tyle wari?

– To nie o to chodzi. Wiemy wszyscy, że gwiazdy telewizyjne na całym świecie zarabiają bardzo duże pieniądze. W Stanach Zjednoczonych kontrakty dochodzą nie do tysięcy, ale milionów dolarów. W Polsce problem polega jednak na ogromnej dysproporcji między przeciętnym wynagrodzeniem a sumami, które dostają gwiazdy.

Wchodzimy do Europy, więc może nasze standardy i nasze zwyczaje nie powinny się aż tak bardzo różnić. Za mar-

KOGO SZOKUJĄ
ZAROBKI
DZIENNIKARSKICH
GWIAZD?
– PYTA

KATARZYNA
KOLENDA-ZALESKA

kę się płaci, i to słono. Torebka Prady to jednak torebka Prady, a nie podróbka ze Stadionu Dziesięciolecia. Więc za telewizyjną markę, za umiejętności, za talent też się płaci odpowiednio?

– Z pewnością.

To w czym problem?

– Być może w naszej mentalności. Nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni do tego, że wybrani dostają tak gigantyczne pieniądze. A przecież uwielbiamy innym zaglądać do portfeli i użalać się nad własnym losem. Nie zapominajmy, że do swojej pozycji najbardziej popularni dziennikarze doszli po prostu ciężką pracą.

Może to tylko nam się wydaje, że to są gigantyczne pieniądze, a na przykład wybitny prezenter programu informacyjnego w Niemczech czy we Francji zarabia kilkadziesiąt tysięcy, tyle że liczone w euro. Stacji się to opłaca, bo wiarygodny i oglądany program obłożony jest reklamami i stacja czerpie z tego zyski.

– Tyle tylko że ludzie tego jeszcze nie rozumieją, bo ciągle pokutuje w nas przeświadczenie, że każdemu należy się po równo.

Homo sovieticus? Chyba same temu ulegamy, bo i panią te sumy szokują, i mnie, przyznam, trochę też. Ulegamy

trochę populizmowi, który serwuje nam Andrzej Lepper. No bo niby dlaczego wszyscy mają mieć po równo?

– No tak, homo sovieticus. Nad milionami dolarów, które dostaje Julia Roberts, przechodzimy do porządku dziennego. Nikt się nie dziwi. Ale z drugiej strony trzeba znać proporcje. Jeśli ja widzę, jak niektóre osoby żądają niebotycznych pieniędzy, choć daleko im nie tylko do Julii Roberts, to wtedy się obruszasz.

I co, dostają taką kasę?

– Jeśli klientowi zależy, to dostają.

To znaczy, że gwiazda jest tyle warta.

I dla klienta, i dla pracodawcy. A czy nie szokuje pani bardziej to, że wyszły na jaw warunki gwiazdorskich kontraktów?

– Czy ja wiem? Jestem przyzwyczajona do rzeczywistości amerykańskiej, a tam wszyscy wszystko o sobie wiedzą. I lubią wiedzieć. Może u nas szok był większy, bo do tej pory zarobki gwiazd owiane były tajemnicą i nagle to wszystko, i to w atmosferze sensacji, ujrzało światło dzienne. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że można tyle zarabiać. Ale prezesi banków, prezesi wielkich koncernów zarabiają jeszcze więcej.

Warunki kontraktów są jednak tajemnicą handlową i raczej nie powinny wychodzić na zewnątrz.

– Na pewno nie w atmosferze, którą można opisywać nawet w kategoriach nagonki. A jeśli nie nagonki, to przynajmniej żerowania na najniższych ludzkich instynktach.

Zazdrości, zawiści?

– Właśnie. Ale taki to już nasz naród. Jeśli tylko ktoś się wychyli ponad przeciętność, to już chcą go zepchnąć w dół. A w przypadku telewizyjnych gwiazd taka afery może po prostu zepsuć ich markę. Ludzie będą im zazdrościć, stracą sympatię widzów, stracą popularność i ich cena spadnie.

Kilka dni temu prasa bulwarowa opublikowała stawki, które telewizyjne gwiazdy, głównie prezenterzy, dostają za poprowadzenie imprezy rozrywkowej czy promocyjnej. Za jeden wieczór nawet 25 tysięcy złotych. Sporo.

– Sporo, ale skoro klient chce tyle zapłacić, to jego sprawa.

Pani klienci wybierają sobie gwiazdy, które mają uświetnić ich branżową imprezę?

– Tak. Bardzo często pojawia się sugestia czy wręcz żądanie konkretnej osoby.

Wy negocjujecie ich stawki?

– Niektórych stawek nawet się nie negocjuje. Taka a taka gwiazda żąda

tyle a tyle za wieczór, i już. Jeśli klient nie chce zapłacić, to musi się pożegnać z gwiazdą. Większość gwiazd ma zresztą własnych menedżerów.

Kto?

– Na przykład Maciej Orłoś.

Osoby z telewizji publicznej dostały duże kontrakty właśnie dlatego, aby już nie musiały dorabiać do pensji, prowadząc pokazy bielizny czy otwierając fabrykę kleju na przykład. A mimo wszystko dalej to robią.

– Każda gwiazda ma przecież możliwość wyboru. Ona decyduje, którą imprezę chce poprowadzić i gdzie się pojawić, w jakiej dyskusji wziąć udział. Szczepnie mówiąc, w ogóle nie rozumiem klauzul zabraniających gwiazdom prowadzenia imprez.

Jak to? Przecież to chyba normalne, że firma, a zwłaszcza telewizja, chce mieć gwiazdę na wyłączność.

– Ale gwiazdy ciężko pracują na swoją pozycję i nazwisko. I nie wolno im zabraniać wykorzystywania swojej twarzy, która przecież nie jest wieczna. Tak jest w przypadku aktorów, różnych celebrities, także dziennikarzy. Dlaczego nie mieliby korzystać z dobrodziejstw popularności, także finansowych? To nie jest w porządku.

No to w takim razie nie powinny nas szokować ich zarobki, skoro przynajmniej im do tego prawo.

– Właściwie tak, ale każdy ma jakąś granicę, poza którą suma wydaje się astronomiczna. Dla mnie to granica 50 tysięcy złotych, więc gdy słyszę, że ktoś zarabia 80, to się szokuję.

Jeśli pracodawca chce tyle zapłacić albo pani klient, to przecież jego sprawa.

– Jasne, że tak. Ale skoro pani pyta, czy mnie szokuje, to powiem, że szokuje.

Doradzacie waszym klientom, kogo zatrudnić, i sugerujecie za ile?

– Oczywiście. Staramy się unikać osób zgranych, osób, które biorą wszystko jak leci. Jednak stawiamy na pewnego rodzaju ekskluzywność. Gwiazda, żeby zachowała status gwiazdy, musi być jednak odrobinę niedostępna.

Wy mówicie klientom, kto jest na topie, czy też może to wy, agencje public relations, kreujecie ten top, zatrudniając tych, a nie innych?

– O! O tym, kto jest na topie, nasi klienci doskonale wiedzą. Śledzą przecież wyniki oglądalności wszystkich telewizyjnych programów.

Wysoka oglądalność przekłada się na wysokie stawki?

– Tak, choć niektórzy nasi klienci także byli zszokowani stawkami, których zażądały nasze gwiazdy. Ale jeśli im bardzo zależy, to zapłacą. Nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Za parę godzin?

– Za parę godzin ciężkiej pracy, często w nocy. To wcale nie jest tak, że taka osoba przychodzi, uśmiecha się słodko i zgarnia pieniądze. Najczęściej to są spotkania wewnętrzne, organizowane głównie dla partnerów handlowych. Trzeba się przygotować i umiejętnie prowadzić spotkanie. To wcale nie jest takie łatwe.

A po co klientom takie gwiazdy?

– Żeby dowartościować swoich klientów. Firmy chcą się pokazać z jak najlepszej strony i dlatego gotowe są wywalić małe fortuny na zatrudnienie gwiazd.

Takie nasze zastaw się, a postaw się?

– Nie. Im się to po prostu opłaca.

Finansowo opłaca?

– Oczywiście. Im bardziej klient naszego klienta jest zadowolony z imprezy, tym większe szanse na zawarcie korzystnego finansowo kontraktu.

Czyli taka dziennikarska gwiazda po prostu nakręca przyszły zysk spółce. To znaczy, że dziennikarz po prostu jest tyle wart.

– Tak, ale nasi klienci porównują ich stawki do własnych zarobków. Są często dużo mniejsze niż stawka gwiazdy za jeden wieczór. W bardzo niewielu firmach zarabia się więcej niż 20 tysięcy.

Czy po tej wrzawie, jaka wybuchła wokół zarobków gwiazd telewizyjnych, nie uważa pani, że jednak ich kontrakty powinny być utajnione?

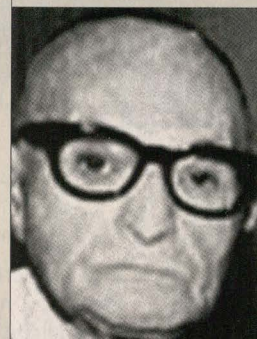
– Myślę, że wręcz przeciwnie, tylko wy, dziennikarze, nie powinniście pisać o tym w charakterze sensacji. Trzeba jasno mówić, dlaczego jeden dziennikarz jest więcej wart niż inny. Po prostu jest więcej wart, bo więcej osób chce go oglądać.

Więc dziennikarz to towar na rynku?

– Pewnie! I to całkiem niezły! Ale nie mówimy tylko w kategoriach finansowych. Telewizyjne gwiazdy przecież budują prestiż stacji i wiarygodność programu. A to także ma swoją cenę.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA
KOLENDA-ZALESKA, TVN24

ODESZLI



ABRAHAM SPIEGEL

Abraham Spiegel, 97, filantrop i biznesmen, więzień Oświęcimia. Urodził się w Mukaczewie na Ukrainie. W 1944 roku trafił do obozu razem z żoną Edytą i dwuletnim synem Uzielem, który zginął w komorze gazowej. Po wojnie, z niemal zerową znajomością angielskiego, wyemigrował do USA. W 1974 roku założył fundusz Columbia Savings & Loan. Początkowo uchodzący za jeden z najbardziej opłacalnych w USA, wskutek kryzysu finansowego przełomu lat 80 i 90. zbankrutował. Spiegel przyczynił się między innymi do powstania Uniwersytetu Yeshiva w Los Angeles, Yavneh Hebrew Academy i Muzeum Holocaustu. Przyjaźnił się z szefami izraelskich rządów: Icchakiem Rabinem i Arielem Sharonem, a także z przywódcami egipskimi; często występował jako mediator między obu stronami.



RATU KAMISESE MARA

Ratu Kamise Mara, 83, był pierwszym premierem niepodległej Fidżi i prezydentem – nazywano go „ojcem Fidżi”. Premierem został w 1970 roku, udało mu się zjednoczyć skłócone ze sobą plemiona na wschodzie wyspy i stworzyć silne państwo. W czasie zimnej wojny był najważniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w tej części świata – bronił Fidżi przed wpływami Moskwy. W 1993 roku został prezydentem i pełnił tę funkcję do 2000 roku, gdy musiał ustąpić po zamachu stanu – wojsko wdarło się do parlamentu i przez 56 dni przetrzymywało zakładników, w tym jedną z córek Ratu Mara.



MARY MCGRORY

Mary McGrory, 85, dziennikarka „The Washington Star” i „The Washington Post”. Karierę rozpoczęła w gazecie „Boston Herald”. W 1975 roku jako pierwsza kobieta w historii otrzymała nagrodę Pulitzera za komentarze dotyczące afery Watergate. Wraz z Jane Fondą trafiła na „czarną listę wrogów” prezydenta Richarda Nixona. Pisała o zamachu na prezydenta Johna F. Kennedy’ego, aferach Billa Clintona i ostatniej wojnie w Iraku. Jej ciętego pióra bały się wszystkie ekipy rządzące. Nie wahała się nazwać Kongresu „federalnym centrum rozrywki”. Prezydent George Bush poskarżył się na dziennikarkę w jednym z pism: „Ta kobieta każdego dnia coraz bardziej mnie wykańcza”.



NORRIS MCWHIRTER

Norris McWhirter, 78, współtwórca Księgi rekordów Guinnessa, sportowiec i dziennikarz telewizyjny. Gdy w 1954 roku pracował jako komentator sportowy dla BBC, był świadkiem rekordu Rogera Bannistera, który przebiegł milę w czasie poniżej czterech minut. Zafascynowany rekordami rok później wraz z bratem bliźniakiem Rossem stworzył Księgę rekordów Guinnessa. W latach 1955–75 autorami byli obaj bracia, po śmierci Rossa Norris pisał ją sam do 1985 roku. Potem był doradcą kolejnych wydawców. W latach 70. i 80. Norris prowadził w telewizji BBC popularne wśród dzieci programy, w których odpowiadał na pytania dotyczące najdziwniejszych rekordów.



a właściwie
to...



A kuku!

Politycy emocjonują się ewentualnymi wcześniejszymi wyborami parlamentarnymi, Marek Belka emocjonuje się zbieraniem poparcia dla swojego ewentualnego rządu. Poseł Rokita emocjonuje się wyścigiem po władzę z Samoobroną. A czym się emocjonuje premier Leszek Miller? Wydaje się, że niczym. Co najwyżej mianuje kolejnego fachowca wiceministrem ważnego resortu. Ot, jak to szef rządu czynić zwykł w pracy. Wyżej wymienionych rozemocjonował Miller, mówiąc kilkanaście dni temu, że 2 maja poda się do dymisji. I wystarczyło. Emocje sięgnęły zenitu. A ja chciałbym zapytać: a jeśli się nie poda? Nie byłoby to pierwsze niedotrzymane zobowiązanie tego polityka. Ba, niektóre składał na piśmie i „nie udawało się ich dotrzymać”.

A co dopiero te mówione... Przecież 2 maja może powiedzieć: „Kłamałem” albo „Pomyliłem się”, albo – co najbardziej prawdopodobne – „Niedojrzałość polskiej sceny politycznej nie pozwala mi odejść, bo odchodząc, pozostawiłbym po sobie chaos rządowy, a tego jako odpowiedzialny polityk uczynić nie mogę”. I co wtedy zrobimy z tymi rozbuchanymi emocjami? Ktoś powie, że to niemożliwe... A ja bym namawiał premiera Millera, żeby 1 maja po południu powiedział o swojej dymisji: „Zartowałem”. Bo brakuje w tym naszym zdegenerowanym świecie prawdziwej, „przejętej” puenty. To jest jak z filmem, który nie może, z braku końcowej sceny, logicznie się skończyć. A tylko wtedy pojawiają się boskie napisy końcowe.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI

Bartosz



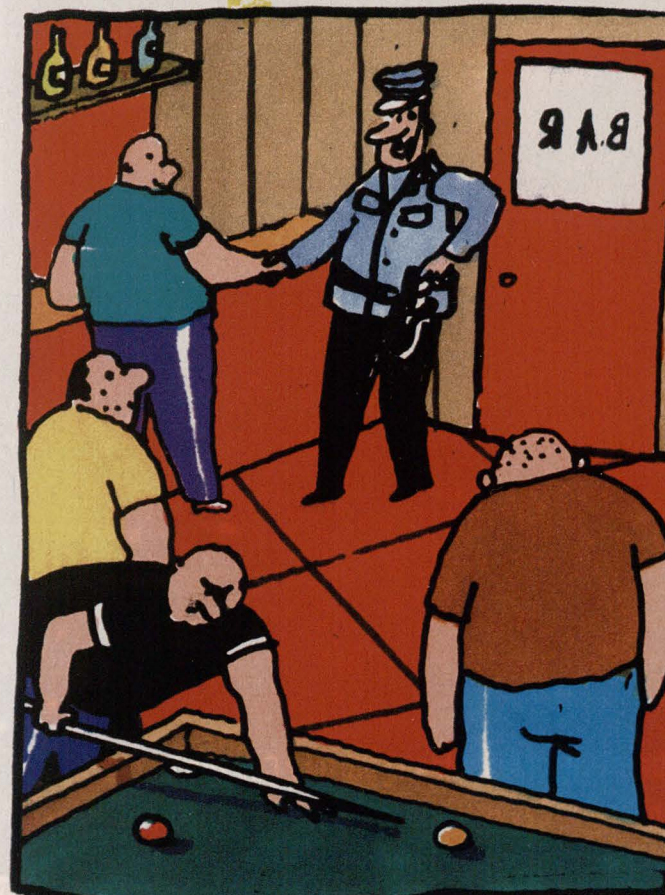
© MARCIN MACIEJOWSKI/MEYER-KAINER GALLERY

Gra tenisem

W kraju, którego prezydent chlubi się karierą działacza sportowego, turnieje i zawody mają moc rozgrzewającą. I nic tak skutecznie nie przywraca dobrego imienia jak tenis. Przykład? Tajemnicza firma J&S, milczący bohater sprawy Orlenu, zamiast ustosunkować się do tezy, że jest przykrywką ekspansji Rosjan na polskim rynku energetycznym, po raz trzeci postawiła nam turniej. Płatne, kolorowe zapowiedzi J&S Cup sąsiadowały w ubiegłotygodniowej „Rzeczpospolitej” z artykułami o prowizjach tenisowego sponsora od kontraktów z Orlenem. W jednym panowie J. i S. się nie pomylili: Venus Williams to zdecydowanie gorętszy temat niż bezpieczeństwo energetyczne Polski. Turnieje służą czemuś więcej niż tylko przenoszeniu naszej uwagi z interesów sponsorów na dynamiczne krągłości tenisistek. Zawody to okazja do jawnych, a jednocześnie całkowicie dyskretnych spotkań między polityką a biznesem. Takich jak spotkanie Rywina z Kwaśniewskim z lipca 2002 roku na finale turnieju Idea Prokom Open. To dlatego turnieje tenisowe sponsorują firmy, których interesy krzyżują się z polityką (KGHM, Prokom, J&S). Dlatego co drugi polityk interesuje się tym sportem. I pewnie dlatego Lew Rywin był prezesem Polskiego Związku Tenisa. Jeśli w Polsce utrwali się obyczaj, by upamiętniać afery turniejami, niebawem będziemy mogli samodzielnie zorganizować olimpiadę. Skoro mamy już turniej tenisowy na pamiątkę komputeryzacji ZUS i zawody o wiano Orlenu, aż dziw bierze, że o własnym pucharze nie pomyślała grupa trzymająca władzę. Anita's Cup? Sukces murowany. Bo przecież nikt nie opuści okazji w Sopocie albo innych Międzyzdrojach, by samemu obmyć się w fontannach rozgrzewającej kasy. Może więc warto uzupełnić ustawę antykorupcyjną o zakaz gry w tenisa?

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ: MAREK RACZKOWSKI



ZDJĘCIA RAFAŁ MĄSKÓW/MELON

Czy Lepper obroni się przed własną partią? Czy zgodzi się na „grubą kreskę Leppera”? Czy jest coś, co może go skompromitować?

Czy w ogóle powinniśmy o nim pisać?

– Piotr Najsztab nagabuje Andrzeja Leppera, szefa Samoobrony

LEPPER SIĘ ZASTANAWIA

Panie przewodniczący, mam do pana gorącą osobistą prośbę. Niech się pan wycofa z polityki.

– Nie.

Dlaczego „nie”? Ja bardzo pana proszę!

– Długo pracowałem na takie poparcie dla Samoobrony. To prawie 14 lat mojego życia.

Ale już pan sobie i innym udowodnił, że może mieć wielkie poparcie! Niech pan to dla mnie i dla siebie zrobi. Niech pan się wycofa!

– Dlaczego panu na tym zależy?

Bo jestem przekonany, że mimo tak wysokiego poparcia nie uda się panu jednak wyciągnąć – jak to pan mówi – kraju z zapaści. Potem tylko pan będzie miał do siebie żal, ja będę miał do pana żal, że nie dał pan rady. Po co ryzykować taką oczywistą goryczą?

– A dlaczego ma się nie udać? Jeżeli my pokazujemy w naszym programie źródła finansowania naszego programu...

To nie o to chodzi. Pan rzeczywiście swoją pracę przez te 14 lat wykonał i wiele się nauczył. Ale gdyby pan doszedł do władzy, marność tych, którzy pana otaczają, wyjdzie z całą jasnością na jaw! Obaj nad nią zapłaczymy!

– Ależ panie redaktorze! Zobaczysz pan nasze listy kandydatów do Strasburga, wszyscy z wykształceniem wyższym, znajomością języków. Zdecydowana większość ma praktyki na Zachodzie...

Mnie nawet nie chodzi o parlamentarzystów. Jeśli Samoobrona dojdzie do władzy, to ja się boję o małe miasteczka, o wsie, gdzie – a pan nie będzie mógł nad tym zapanować, bo żaden premier nie może – dojdą do władzy ludzie pełni złych emocji. Będą nienawidzili dotychczasowych elit, tych, którzy do tej pory rządzą, i ta nienawiść znów boleśnie podzieli Polaków.

– No to kto, pańskim zdaniem, powinien rządzić w Polsce?

Nie pan.

– Tylko że to nie zależy wyłącznie od pana.

To prawda. Dlatego ja tylko mogę prosić, żeby się pan wycofał.

– Nie.

A pan się nie boi, że ktoś, sprawując władzę w pana imieniu, w małym miasteczku, będzie się mścił za te lata osobistych niepowodzeń? Że rozpęta się piekło odwetu?

– Taką pierwszą próbę rządzenia w terenie już mieliśmy – sejmiki. I dużo naszych ludzi, którzy nie słuchali centrali, już nie ma w Samoobronie.

Oni byli nieposłuszni politycznie, a tu mówimy o prostych ludzkich emocjach. Pańska siła to emocje ludzi, którzy czują się skrzywdzeni, niedocenieni, odrzuceni. Jeżeli Samoobrona wygra, to oni na dole wezmą władzę. Myśli pan, że tacy ludzie, często przez lata rzeczywiście krzywdzeni, będą w stanie my-

ANDRZEJ LEPPER

URODZIŁ SIĘ W ROKU 1954.

UKOŃCZYŁ TECHNIKUM ROLNICZE.

BYŁ CZŁONKIEM PZPR. MA 60-HEKTAROWE GOSPODARSTWO.

W ROKU 1992 ZAŁOŻYŁ ZWIĄZEK ZAWODOWY ROLNIKÓW

„SAMOOBRONA”.

ORGANIZOWAŁ BLOKADY DRÓG, PRZEJŚĆ GRANICZNYCH,

MANIFESTACJE I OKUPACJE URZĘDÓW MIEJSKICH, CHCĄC

W TEN SPOSÓB WYMÓC NA RZĄDZIE ODDŁUŻENIE ROLNIKÓW. W ROKU 2001 SAMOOBRONA – JUŻ JAKO

PARTIA – WESZŁA

DO PARLAMENTU. LEPPER ZOSTAŁ NA TRZY MIESIĄCE MARSZAŁKIEM SEJMU,

ALE STRACIŁ TĘ FUNKCJĘ, BO Z SEJMOWEJ MÓWNI CY NAZWAŁ KILKU

ZNANYCH POLITYKÓW ZŁODZIEJAMI I BANDYTAMI ORAZ OSKARŻYŁ ICH

O KORUPCJĘ.

POWIEDZIAŁ TAKŻE, ŻE W PODOLSZTYŃSKICH KLEWKACH TALIBOWIE

PRZECHOWUJĄ ZARAZKI WĄGLIKA. IMMUNITET OCHRONIŁ LEPPERA PRZED

SĄDEM ZA WCZEŚNIEJSZE PRZEWINY (NIESPŁACANIE KREDYTÓW, BLOKADY

I OBRAŻANIE POLITYKÓW). OD POCZĄTKU KADENCJI LICZBA POSŁÓW

NALEŻĄCYCH DO KLUBU SAMOOBRONY ZMNIJSZYŁA SIĘ

O 40 PROCENT, ALE ZA TO ROŚNIE SPOŁECZNE

POPARCIE DLA TEJ PARTII.

śleć pozytywnie, organizować społeczności lokalne? Nie, oni w pierwszej kolejności będą musieli się zemścić, będą musieli wyładować! Tego się boję.

– Oj, chyba nie.

Pan się tego nie boi?

– Nie. Jeżeli już miałyby zwyciężyć emocje, jeżeli ktoś miałby w ramach odwetu karać kogoś za to, że u władzy... Tego się nie musi pan obawiać, chyba że była władza dopuściła się jakichś przestępstw.

Pan zapowiada rozliczenie szczytów władzy, podobnie mówią pańscy koledzy i koleżanki w terenie o swoich lokalnych władzach. Niech pan sobie wyobrazi, że Samoobrona wygrywa wybory, rządzące i na górze, i na dole, zaczyna się jedno wielkie rozliczanie. W jakim kraju wtedy będziemy żyli, jak by pan taki kraj nazwał?

– Oj, to – pańskim zdaniem – aż tylu przestępców jest w Polsce? My chcemy sprawdzić prywatyzację, to szef NIK-u powiedział, że 95 procent wszystkich prywatyzacji przeprowadzono z naruszeniem prawa. Jeżeli tak było i jeżeli ktoś osobiście brał w tym udział, no to musi wytłumaczyć się z tego.

Nawet takie totalne rozliczanie tylko prywatyzacji – a przecież „na dole” też odbywały się swego rodzaju prywatyzacje, państwo sprzedawało ziemię, nieruchomości – może spowodować paraliż państwa wywołany przede wszystkim strachem urzędników. Bo niechby tylko 80 procent tych wszystkich transakcji obarczone było naruszeniem prawa, to i tak przez kilka lat będziemy żyli w kraju, w którym na każdym rogu będzie stał jakiś trybunał i będzie rozliczał tych, którzy te uchybienia spowodowali czy uczestniczyli w przestępstwach.

– Ktoś musi to zrobić, musi te prywatyzacje sprawdzić.

A może „gruba kreska Leppera”?

– Już była jedna.

Może warto zrobić drugą?

– Tamta była błędem. Powinniśmy wtedy zrobić to, co zrobiono w Czechach: dekomunizację od sekretarza gminnego w górę i dla nich dziesięcioletni zakaz zajmowania stanowisk. Nie byłoby dziś problemu Millera, Kwaśniewskiego, Oleksgo.

Więc i o drugiej grubej kresce, tym razem polityczno-biznesowej, pan nie myśli?

– Ale też bez przesady, nie będziemy robić polowania na czarownice.

Zapowiadacie, że będziecie.

– Absolutnie nie. Powtarzam: jeżeli ktoś brał udział w prywatyzacji, np. słynny Kulczyk, i jeżeli on wykorzystał prawo, jego luki na swoją korzyść, to trzeba przejrzeć, kto to prawo stworzył i czy jego zamysłem nie było stworzenie takich luk.

Parlament tworzy prawo.

– Więc jeżeli parlament świadomie przyjął złe prawo, to trzeba będzie znaleźć winnych.

Jeżeli w każdej takiej sprawie będzie pan powoływał komisję śledczą, to papieru nie starczy na ich sprawozdania.

– Chciałbym, żeby prokurator się tym zajął, a nie komisje śledcze. Tak samo Orlenem powinien się zająć prokurator, a nie komisja śledcza, działająca na pokaz.

Ale to oznacza, że prokuratury będą miały pełne ręce nowej roboty, a one sobie nie dają rady z normalnymi sprawami. Pan mami wyborców nierealną wizją rozliczeń, odwetu, wizją nie do spełnienia. Chyba że pozwoli pan działać emocjom, że nawiści „pozałatwia się” różnych winnych, a nie formalnymi, prawnymi metodami. Bo inaczej te cztery lata, jeżeli pan wygra, swoich rządów poświęci pan wyłącznie na grzebanie się w aktach i zeznaniach, a nie z takim programem pan idzie do wyborów.

– Oczywiście, przede wszystkim stawiamy na gospodarkę. Rozliczenia trzeba będzie robić równolegle.

A może powoła pan jakiś nowy urząd do sprawdzania najnowszej historii biznesowo-politycznej Polski?

– Jest dość urzędów w Polsce i prokuratura wystarczy. Tym bardziej że chcemy, po dojściu do władzy, zwolnić z aplikacji młodych prawników. Więc nowych, odważnych prawników będzie bardzo dużo.

Nie wiem, czy będą się chcieli angażować – na początku swojej kariery – w sprawy i procesy, które po latach mogą być ocenione jako polityczne.

– Wygramy najpierw wybory, panie redaktorze.

Nad niektórymi sprawami warto zastanowić się wcześniej.

– Oczywiście.

Czy Samoobrona jest zwolennikiem przyspieszonych wyborów?

– Jak najwcześniejszych. Mogą być już 13 czerwca. Sejm powinien podjąć uchwałę o samorozwiązaniu.

W to akurat obaj nie wierzymy. Ale wszystko to razem oznacza, że kampania wyborcza jest tuż-tuż. Ma pan już hasło dla Samoobrony?

– Mam: „Dajcie szansę”.

To za mało.

– Będą pewnie jeszcze inne hasła, ale dzisiaj chcemy ludzi przekonać, żeby dali szansę, bo warto. Pan nie chce nam dać szansy.

Bo nie uważam, że trzeba wam dać szansę tylko dlatego, że jeszcze nie rządziście. A poza tym ja tylko was ostrzegam, a w szczególności pana, przed niebezpieczeństwami waszej władzy. Ale założmy, że wyborcy dają wam szansę. Rządźcie. Co by się musiało stać, żeby pan uznał, że nie udało wam się z tej szansy skorzystać?

– Musimy uruchomić częściowo to, co mamy w naszym programie: 20 procent rezerwy rewaluacyjnej, następnie wprowadzić podatek obrotowy. To jest na wzór Stanów Zjednoczonych, tam są dwa podatki obrotowe, stanowy i federalny. Wprowadzić minimum socjalne, postawić na budownictwo i rolnictwo, dwa główne działy gospodarki.

Te ogólniki słyszymy od dawna. Pytałem: Co by musiało się stać, żeby pan uznał, że się mu nie udało?

– Podejźmy do rządzenia poważnie, bo ten, kto wygra wybory i nie daj Boże oszukał ludzi, to wywoła u nas drugą Argentynę.

No dobrze, chyba nie usłyszysz już odpowiedzi na swoje pytanie. Ale strasząc nas Argentyną, chyba się pan myli.

– Ludzie już nie wybaczą. Teraz czekają na konkrety, czekają na program, czekają na miejsca pracy.

Jeżeli ktoś brat udział w prywatyzacji, np. słynny Kulczyk, i jeżeli on wykorzystał prawo, jego luki na swoją korzyść, to trzeba przejrzeć, kto to prawo stworzył i czy jego zamysłem nie było stworzenie takich luk

To prawda, nie wybaczą, ale nie wyjdą na ulice. W tym stanie ducha Polacy pozamykają się jeszcze bardziej w domach, co być może będzie jeszcze gorsze niż gdyby wyszli na ulice, ale nie będzie tu żadnej Argentyny.

– To już jest wszystko na granicy buntu. Podają, że jest 20,5 procent bezrobotnych, a ja wiem, że jest na pewno ponad 30 procent. I to już jest...

I nie ma protestów, nie ma blokad. Na czym więc opiera pan swoje przekonanie, że będzie u nas Argentyna? Raczej idziemy w drugą stronę: apatia, wyłączanie się, być może rosnąca przestępczość.

– To byłoby najgorsze, apatia... Chociaż do biedy ludzie się też przyzwyczajają.

Pańscy wyborcy w dużej mierze są już do niej przyzwyczajeni. Nie obawia się pan trochę, że nie ma w nich takiej siły budowania, naprawiania, po tylu latach upokorzeń i bycia na marginesie?

– Myślę, że czeka nas jednak duża fala protestów. One już w tym roku się zaczną, wyjdą kolejarze, górnicy, rolnicy.

I będzie musiał się z tym zmierzyć nowy rząd. Pan zdaje się wolałby być prezydentem niż premierem?

– Mamy przygotowaną zmianę konstytucji i opowiadamy się w niej za systemem prezydenckim.

Ale na razie mamy jeszcze starą konstytucję. Założmy, że Samoobrona wygrywa i może tworzyć rząd, może z jakimś koalicjantem. Wtedy pan będzie musiał podjąć decyzję, czy zostaje premierem, czy czeka rok do wyborów prezydenckich i gra o prezydenturę, po drodze starając się zmienić konstytucję. Który wariant pan wybierze?

– Gdybyśmy wygrali wybory i mieli tworzyć koalicję rządową, to wiadomo, że nie będę siedział w drugim szeregu tak jak Krzaklewski czy wcześniej Kwaśniewski – też tak siedział z tyłu. A wybory prezydenckie są za rok.

Czyli bierze pan pod uwagę taki scenariusz, że zostaje pan premierem, a potem kandyduje w wyborach prezydenckich, po drodze starając się zmienić konstytucję?

– Oczywiście. Przekonanie do tej zmiany nie jest takie proste, chociaż PiS też opowiada się za systemem prezydenckim, więc gdybyśmy my byli za, LPR i PiS, to pewnie by styknęło.

Chyba nie, jeśli to pan byłoby faworytem w wyborach.

– Wtedy rzeczywiście nikomu nie będzie zależało na tej zmianie.

Pan ma za złe prezydentowi Kwaśniewskiemu, że nie chce się z panem spotykać?

– No cóż, to jego osobisty wybór, chociaż uważam, że prezydent nie może przechodzić obok naszej partii tak, jakby nas nie było. Jest jego świętym obowiązkiem, czy on mnie lubi, czy nie lubi mnie, czy ja go nazwałbym nierobem, czy szmaciarzem, spotkać się z Samoobroną.

A może po ludzku on tak z panem nie chce gadać, skoro pan mówi o nim nierób i szmaciarz?

– Za nieroba zapłaciłem, sąd mnie skazał...

Ile?

– 60 tysięcy złotych.

Ale pan zapłacił, czy tylko jest skazany i się miga przed kornikiem?

– Płacę, potracając mi w Kancelarii Sejmu.

Warto było tak chlapać językiem? 60 tysięcy piechotą nie chodzi.

– No, nie chodzi, ale nie żałuję tego słowa.

Czy widzi pan możliwość spadku poparcia dla Samoobrony, że w wyborach dostajecie 5, 6 procent?

– Dzisiaj to nierealne.



A co by musiało się stać, żebyście dostali tylko takie poparcie?

– To byłoby możliwe, gdyby rząd wprowadził minimum socjalne, sięgnął po te pieniądze w Narodowym Banku Polskim, postawił na gospodarkę.

A jakaś afery wokół pana mogłaby odebrać poparcie? Jak pan myśli?

– No, jakieś prowokacje pewnie by mi zaszkodziły, piszą o mnie wczoraj w „Wyborczej”, że Lepper to oszust, że ludzie, którzy zostali usunięci z Samoobrony...

Przylepiają się do Samoobrony różne szumowiny, jak zawsze do partii, która idzie w górę.

– Tego pan nie wykluczy w żadnej partii.

Ale pańska partia ma system wodzowski, a to powoduje, że nie ma mechanizmu, który by szumowiny eliminował na najniższych poziomach. Dopiero jak pan się o kimś dowie, to może pan go wyrzucić, a wtedy afery jest już głośnie.

– Trochę jest w tym prawdy, natomiast nie do końca tak jest. Mamy działaczy w terenie i ci ludzie już teraz, kiedy będą wystawiać listy do europarlamentu, do naszego parlamentu, będą się przyglądali kandydatom.

Ale wszyscy i tak będą się na pana oglądali, na kogo pan wskaże.

– Do Strasburga wymagania stawialiśmy bardzo wysokie: wykształcenie wyższe, znajomość języka i podpisanie umowy z partią.

Jak będzie w Samoobronie za dobra weryfikacja, to w końcu się pan okaże najmniej wykształconym człowiekiem w swojej partii.

– Trudno.

Jak pan to przeżyje?

Prezydent nie może przechodzić obok naszej partii tak, jakby nas nie było. Jest jego świętym obowiązkiem, czy on mnie lubi, czy nie lubi mnie, czy ja go nazwałbym nierobem, czy szmaciarzem, spotkać się z Samoobroną

– Premier Anglii John Major też miał tylko średnią szkołę. Myśli pan, że gdyby media o panu tyle nie mówiły i nie pisały, byłby pan teraz tu, gdzie jest? Jest taka teoria, że to myśmy pana wykreowali.

– To dziękuję.

Ma pan wrażenie, że to wszystko dzięki dziennikarzom?

– Inaczej. Gdyby media pisały od początku prawdę, to na pewno byśmy byli dalej, niż jesteśmy jako partia. Mnie też media zrobiły dużo krzywdy. Atakowały mnie bezpodstawnie.

Zdaniem socjologów przez to, że media histerycznie pana atakowały, rosła pańska pozycja wśród tych, którzy mediów nie lubią, tak jak nie lubią tego całego trudnego współczesnego świata. Może pan nie powinien narzekać na krytykę? Może za każdym razem, kiedy „Przekrój” napisałby, że jest pan chamem, barbarzyńcą, oszustem, panu przybywałoby kilkuset wyborców?

– Teraz już nam przybywa prawem fizyki, samo.

A co by pan musiał powiedzieć, żeby ubywało?

– Nie wiem, chyba nie ma nic takiego. Przecież to, co w „Życiu Warszawy” nieprawdziwie napisano, o mojej wypowiedzi o Hitlerze... A sondaże dzisiaj poszły do góry.

A gdyby wyborcy zobaczyli pana na bankiecie, w otoczeniu polskich oligarchów, elit politycznych, zaszkodziłoby to panu?

– No pewnie! Gdybym zaczął się pokazywać z ludźmi z pierwszych stron gazet, z biznesu, wyborcy inaczej by na mnie spojrzeli.

Czyli trzyma się pan od nich z daleka?

– ... (tu Andrzej Lepper wreszcie się uśmiechnął).

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 22 KWIETNIA 2004 R.

MAREK RYBARCZYK, MICHAŁ WÓJCİK

WPAKOWANI w Kabałę

Do Polski zawitała sekta, która szerzy w świecie komercyjną wersję kabały. Jej guru bardziej niż żydowską mistykę kocha wyłudzenie pieniędzy od naiwnych bogaczy. Kogo nabierze w Warszawie?

Fundacja Centrum Kabały znajduje się na trzecim piętrze warszawskiego hotelu Marriott, na prawo od windy. Trzy puste pokoje wyglądają tak, jakby poprzedni użytkownik wyprowadził się z nich pięć minut wcześniej. Rabin Avi Nahmias, który oprowadza mnie po wnętrzu, tryska optymizmem i pomysłami. – Nie wiesz przypadkiem, gdzie kupić 60 krzeseł? – pyta z przejęciem. Czasu do inauguracji semestru jest coraz mniej. – Na jutro potrzebny jest stolarz, musi zrobić stojaki na książki i informatory. Za tydzień na tych drzwiach – pokazuje wejście do lokalu – wieszamy logo i bachi! Ruszamy!

Według informacji „Przekroju” Avi Nahmias zakłada właśnie polski oddział Kabbalah Centre – potężnej firmy-sekty z ośrodkiem w Los Angeles, która na całym świecie zarabia na łatwowiernych ludziach, sprzedając fałszywą żydowską mistykę jako klucz do miłości, sukcesów i bogactwa. Imperium pseudokabały ma już ponad 50 ośrodków na czterech kontynentach i kilkadziesiąt milionów dolarów majątku. Spotkaliśmy się z Avi Nahmiasem, udając kursantów, po to, by poznać na własnej skórze, jakimi metodami będzie pozyskiwać nowych polskich wyznawców.

I MADONNA TEŻ

W Warszawie wykłady o kabale Nahmias zamierza prowadzić po polsku. Sam dopiero uczy się języka. Przyjechał tu niedawno i na razie nie znalazł dobrego nauczyciela. Jeszcze w styczniu miał sporo zajęć w Londynie.

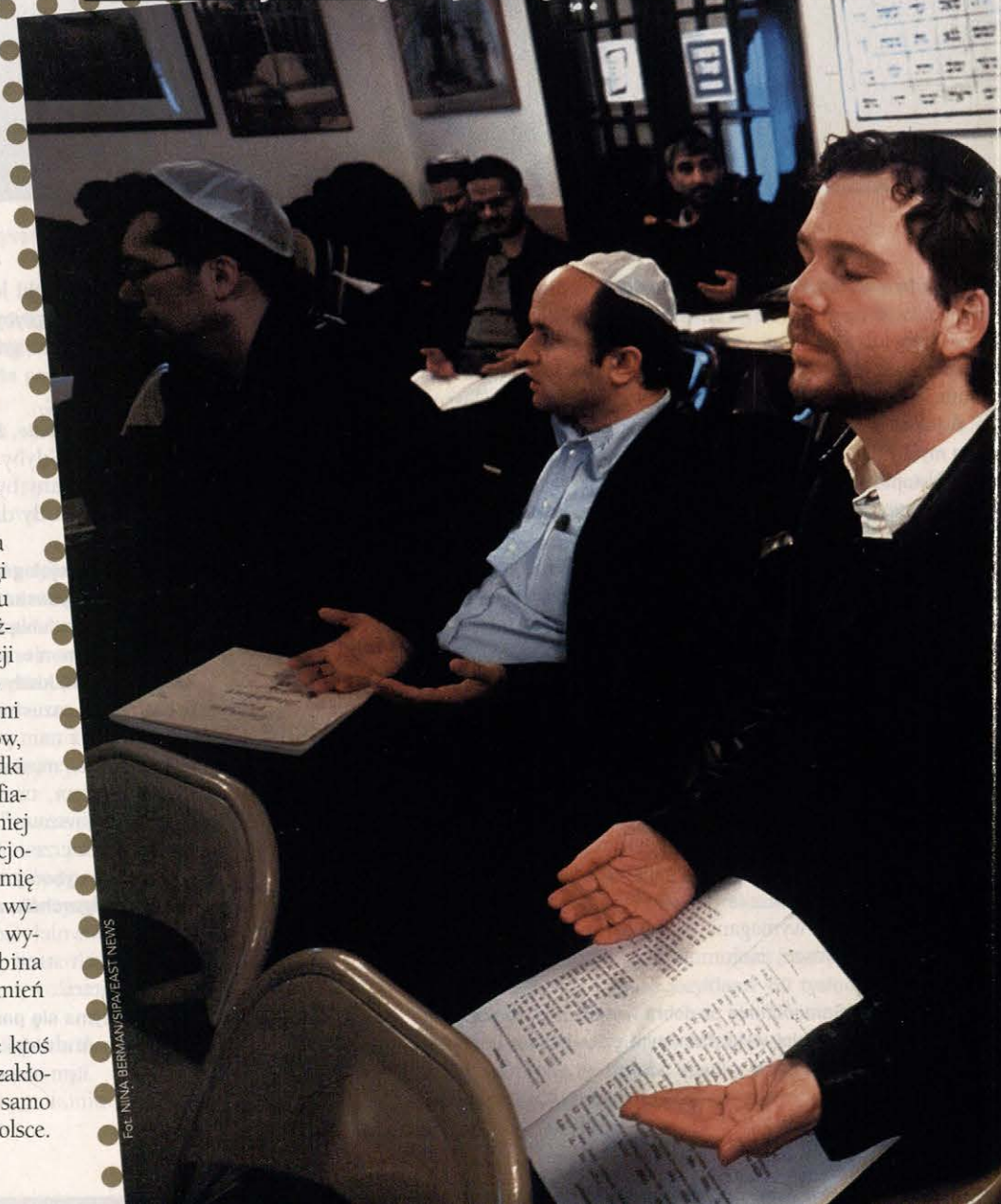
Co tam robił? Dzwonimy do rabina Barry’ego Marcusa z Centralnej Synagogi w Londynie. 26 stycznia tego roku Avi Nahmias próbował namówić zamożną Brytyjkę, by oddała jego organizacji nieruchomości warte 65 tysięcy funtów.

Wcześniej przekonywał ją, że zapewni światłość duszom jej zmarłych rodziców, jeśli za 110 tysięcy dolarów zakupi rzadki egzemplarz Tory. Mówił także, że taka ofiara „odblokuje jej kanały” i zdejmie z niej psychiczne blokady. – Czułam się emocjonalnie wykorzystana i szantażowana w imię jakiegoś „światła” – mówiła kobieta w wywiadzie dla „Sunday Timesa”. Skandal wybuchł, gdy poszła po radę do rabina Marcusa. Nahmias przepadł jak kamień w wodę. Wypłynął w Polsce.

– Dla nas, Żydów, to wielki wstyd, że ktoś używa naszej wiary do oszustwa – mówi zakłopotany rabin Marcus. Przypuszcza, że to samo Nahmias będzie teraz próbował robić w Polsce.



Rabin Avi Nahmias w Warszawie



Fot. NINA BERMAN/SIPA/EAST NEWS



Medytacja w Kabbalah Centre w nowojorskim Queensie. Podobne kursy ruszą lada chwila w Warszawie

– Kabała nie jest tylko dla Żydów – Avi Nahmias wygląda jak nawiedzony kaznodzieja. – Jest dla wszystkich. Wyjrzyj przez okno. Świeci słońce? Tak! Dla Żydów? Nie! Dla ciebie, dla mnie, dla każdego – podnosi głos. Ponieważ udaję nieco zagubionego kandydata na kurs, kiwam twierdząco głową.

Avi jest ciągle w drodze. Jeździ, naucza, zakłada nowe ośrodki. Przez cztery lata mieszkał w Paryżu, wcześniej w Stanach i Wielkiej Brytanii. W Polsce zaczyna od zera. Nie chwali się, że londyńska siedziba Centrum Kabały znajduje się przy prestiżowej Stratford Place na West Endzie. To luksusowa rezydencja zakupiona dzięki pomocy finansowej Madonny za 3,65 miliona funtów. Milczy też o tym, że w ramach osobliwej „działalności charytatywnej” jego organizacja obraca milionami dolarów.

OTWIERANIE KANAŁÓW

– Popkabała ma się do mistyki żydowskiej mniej więcej tak jak pornografia do prawdziwej miłości – mówił w rozmowie z „New York Timesem” największy autorytet prawdziwej kabały, chasydzki rabin z Jerozolimy Adin Steisaltz.

– To nie jest prawdziwa kabała, tylko mieszanka mistyki New Age, popularnej psychologii i etnicznego, żydowskiego lukru – wtóruje mu w jednym z amerykańskich wywiadów rabin Ariel Bar Tazdok z Chicago.

Zwolennicy Centrum Kabały twierdzą, że oferują narzędzie poprawy kondycji współczesnego człowieka. Nauka, którą propagują, to metoda samodoskonalenia. Nauczają, że w każdym z nas istnieje wiele blokad, a pełny potencjał życiowy zyskujemy dopiero po przełamaniu każdej z nich. Wtedy otwierają się „kanały” i wyzwala się pełna energia. Studenci poznają niewidzialne „prawa duchowe”, które przynoszą samospelnienie, szczęście i dobrobyt. Pseudokabaliści twierdzą, że nie doszłoby do Holocaustu, gdyby w czasie wojny chasydzi studiowali kabalistyczną księgę Zohar.

– W naszej tradycji kabałą mogą i powinni zajmować się ludzie dojrzały umysłowo i emocjonalnie, po czterdziestce i wcześniejszych studiach talmudycznych – mówi o prawdziwej kabale naczelny rabin Warszawy Michael Schudrich. – Kabała nie jest dla każdego. Może być niebezpieczna. Były już przypadki w historii żydowskiej nauki, gdy zajmujący się kabałą albo wariowali, albo po prostu umierali.

Światowa centrala pseudokabalistów oraz pałac założyciela ruchu Philipa Berga znajdują się w Kalifornii, koło Beverly Hills. Nieprzypadkowo. To w Hollywood pseudokabaliści zrobili w latach 90. prawdziwą furorę i tam zdobyli światowy rozgłos. Zawdzięczają go po części Madonnie, która sześć lat temu wydała album pod tytułem „Promień światła”. W książeczce załączonej do płyty



Ulubione gadżety pseudokabalistów: czerwone opaski i święta woda

Po prawej: Demi Moore – sympatyk ruchu



Madonna na spacerze z wykładowcą pseudokabali



Główna siedziba Kabbalah Centre w Beverly Hills

Główny rabin Kabbalah Centre to były agent ubezpieczeniowy. Rozwinął działalność sekty pod koniec lat 60. W czasach gdy mistyka i ezoteryka były tak popularne jak grupa The Doors

dziękowała Centrum Kabały za „twórcze przewodnictwo”. W 2002 roku, podczas kabalistycznej uroczystości, odnowiła swoją przysięgę małżeńską z Guyem Ritchie.

LEP NA GWIAZDY

Założyciel Centrum Kabały Philip Berg naprawdę nazywa się Feivel Gruberger i jest byłym agentem ubezpieczeniowym z Brooklynu. W 1962 roku wyjechał na dwa lata do Izraela. Ożenił się tam z siostrzenicą znanego kabalisty rabina Jehudy Brandweina i uczęszczał do jego szkoły. Nauki bardzo przypadły mu do gustu. Postanowił jednak trochę „zmodernizować” szkołę Brandweina i wbrew woli synów zmarłego rabina zawłaszczył tradycję instytucji o ponadpółwiekowej historii. Siedem lat później przeniósł się do USA jako „rabin doktor Philip Berg”. W Izraelu zostawił żonę i ośmioro dzieci.

Pod koniec lat 60. w Stanach szalała rewolucja obyczajowa. Jak grzyby po deszczu wyrastały mistyczne i ezoteryczne ruchy. Polański kręcił „Dziecko Rosemary”, a każdy brzdąc w piaskownicy wywoływał duchy. Gruberger alias Berg ożenił się ponownie. Tym razem wybranką jego serca została niejaka Karen. Osoba niewierząca, za to – jak się okazało – ze smykałką do interesów. To ona pomogła Bergowi zorganizować komercyjne kursy pseudokabali. Podobnie jak buddyzm bardzo szybko stała się znana i ceniona w środowisku hipisów. Tak powstało Centrum Kabały.

Dzisiaj ruch Berga to finansowy gigant i wielka – jak się sama określa – „edukacyjna” instytucja. Majątek Centrum Kabały szacowany jest na co najmniej 20 milionów dolarów. Tylko w USA na zajęcia uczęszcza regularnie 25 tysięcy studentów. Pseudokabaliści działają według

specyficznej strategii. Pojawiając się w nowym miejscu, kierują swoje przesłanie najpierw do elit: ludzi biznesu, gwiazd muzyki i ekranu. Robią to skutecznie. Elizabeth Taylor wyznała kiedyś, że „kabała” przeprowadziła ją przez ciemność. Madonna i Naomi Campbell dzięki pseudokabalistom odkryły już „wewnętrzne światło”. Wyznawcami szarlatanerii Berga są już między innymi: Barbra Streisand, Britney Spears, Mariah Carey i Demi Moore.

– Bardzo pomagają im lekkie artykułiki w kolorowych magazynach – podkreśla Rick Ross, amerykański ekspert od sekt. „Skoro wierzy w to Madonna i inni sławni, bogaci i piękni ludzie, to coś w tym musi być” – tak rozumują przeciętni uczestnicy kursów pod tytułem „Jak utrwalić miłość”, „Jak przezwyciężyć nasze wewnętrzne uzależnienia”, „Czego pragną kobiety” lub „Jak rozszyfrować człowieka w pięć minut”.

– Jakie będą kursy? – pytam Aviego Nahmiasa, wciąż udając człowieka łaknącego duchowego oświecenia. – To zależy od uczestników. Chcesz o kabale i seksie? Proszę bardzo. Kabała i biznes? OK. Na pierwszy ogień proponuję kurs na poziomie elementarnym. Osiem spotkań po półtorej godziny za 400 złotych. A potem spotkania indywidualne.

WSZYSCY JESTEŚMY OKRĘTAMI

Na Zachodzie organizacja kursów wygląda podobnie, choć są one o wiele droższe. Centrum naucza i daje porady na każdy w zasadzie temat: zachowania młodoci, bogactwa, osiągania sukcesów w pracy i w seksie. Radzi, jak leczyć choroby, jak znaleźć idealnego partnera i zrozumieć wszechświat. Jedną z kursantek w Londynie przez kilkanaście zajęć czekała na ujawnienie zasady działania ludzi i wszechświata. W końcu okazało się, że ta wielka prawda brzmi: „Wszyscy jesteśmy okrętami, które przyjmują i wydzielają światło”.

Zaawansowani kursanci studiują czarną magię i astrologię. Przechodzą też specyficzne rytuały. Tańczą wokół wiadra z wodą, analizują cienie przy pełni księżyca, wodzą wzrokiem po księdze Zoharu i kładą ją na noc pod poduszkę.

Do pseudokabalistów przychodzą także ciężko chorzy. Dowiadują się, że ratunek tkwi w picciu Kabbalah Water, wody mineralnej błogosławionej przez lidera ruchu rabina Berga. 26-letnia Amerykanka, na której relację powołują się przeciwnicy Berga,

porzuciła dla sekty studia medyczne na Florydzie. W Los Angeles została sprzątaczką w rezydencji Bergów. Pracowała tam po 16 godzin na dobę. Miała za to dostąpić „prawdziwego oświecenia”. Z letargu wyrwała ją dopiero choroba ojca. Kiedy poprosiła rabinów o radę, powiedzieli jej, by raczyła ojca „kabaliczną” wodą. Ciężko chory przeżył tylko dzięki skomplikowanej operacji.

– W USA Centrum Kabały zostało już uznane za sektę. Jestem zaniepokojony, że ten nonsens zaczyna się teraz w Polsce – ostrzega rabin Barry Marcus z Centralnej Synagogi w Londynie.

Londyńskie synagogi ogłosiły oficjalne ostrzeżenie przed szarlatanami z Centrum Kabały. W przeszłości z powodu sekty Berga na alarm uderzali rabini w synagogach w Capetown, Toronto, Filadelfii, Nowym Jorku i Los Angeles. Mimo to Centrum wciąż rozsze-

rza swój zasięg, zatrudnia sztaby speców od marketingu, public relations oraz prawników. Siecią firm zarejestrowanych oficjalnie jako fundacje zarządzają Philip Berg, jego żona Karen i dwóch synów – Jehuda i Michael.

Zeznania pokrzywdzonych przez Centrum Kabały w USA i Europie gromadzi od lat 80. Rick Ross z ośrodka studiów nad sektami w New Jersey. – To niebezpieczna sekta, siódmy stopień zagrożenia w 10-stopniowej skali – mówi Ross. – Nie mają broni i nie planują zbiorowych samobójstw, ale sięgną zniszczenia w psychice wyznawców – ostrzega ekspert.

Jak sekta bez spójnej doktryny zdobywa taką popularność? – Wszyscy poszukujemy sensu życia, miłości i wsparcia – mówi Ross. – Sekty spełniają tę potrzebę, ale w zamian za podporządkowanie organizacji. Na początku nie ujawniają swoich radykalnych wierzeń. Pranie mózgu odbywa się stopniowo. Nikt nie jest na to całkowicie odporny.

– To ruch parareligijny – uważa Waldemar Mojsiuszko, polski filozof i badacz kabały, który w lecie ubiegłego roku był na wykładzie Nahmiasa na warszawskiej Starówce. – Spotkanie wyglądało jak krzyżówka szkolenia agentów sprzedaży sieciowej z kazaniem amerykańskiego kaznodziei, który woła do publiczności: „Jezus cię kocha i co ty na to?”. To był „show i szok”. Mnóstwo obietnic lepszego życia, wszystko prymitywne i powierzchowne. Usiedzialem około 30 minut i wyszedłem – wspomina.

ENERGETYCZNE ZAKUPY

Działalność organizacji to nie tylko dyskusje o sensie życia. Na Zachodzie Centrum prowadzi również działalność gospodarczą. W sklepie w Londynie można kupić „lecniczo-energetyczną” wodę z błogosławieństwem samego rabina Berga (15 funtów za butelkę), czerwone opaski na rękę odpędzające złe czary (18 funtów), naszyjniki energetyczne (50 funtów), kabalistyczną księgę Zohar (350 funtów, czyli kilka razy więcej niż w żydowskich księgarniach), a także kremy na noc (80 funtów). Uczestnicy kursów są często namawiani do darowizn na rzecz sekty, a nawet stałego odpisywania 10. części dochodów.

Jak będzie w Warszawie, wie tylko sam Avi Nahmias. Twierdzi, że szkoła ma być instytu-

cją non profit, a on sam chętnie odstąpi od pobierania skromnych opłat za kursy w zamian za pomoc w prowadzeniu sekretariatu.

OWCZY PRZEKAZ

Ostatnie lata to nie najlepszy okres dla pseudokabalistów. Powoli odchodzą od nich niektóre gwiazdy, choćby Stella McCartney, córka wielkiego beatlesa. Z kabalistycznego programu dla najmłodszych wyciągnął własną córkę reżyser Steven Spielberg, którego żona należy do Centrum. Z Bergami pożegnała się też żona Micka Jaggera Jerry Hall. Przyczyna jest zawsze taka sama – presja na kolejne darowizny.

Centrum zapowiada jednak ekspansję. Wiele czasopism w obawie o utratę sympatii gwiazd zafascynowanych pseudokabala boi się w ogóle pisać o sekcje. Na witrynie internetowej Michael Berg reklamuje właśnie nową książkę pod tytułem „Jak zostać Bogiem”. – Kabała jest uniwersalnym systemem samodoskonalenia – mówił w jednym z wywiadów drugi syn Berga Jehuda, autor książki „72 imiona Boga: technologia duszy”. Wierna wyznawczyni pseudokabali, piosenkarka Madonna, zapowiada, że podczas swojego światowego tournée nie będzie występować w piątki. Nakręci też film o pożytkach płynących z noszenia czerwonej opaski. Zgodnie z radami rabinów izoluje się od „złych wpływów”. Zerwała z przyjaciółką i nie czytuje gazet.

Centrum próbuje zastraszać krytyków procesami o zniesławienie. W Kanadzie organizacja pozwała rabina o cztery i pół miliona dolarów zadośćuczynienia, bo mówił bez ogródek, że są grupą szarlatanów. Od procesu jednak odstąpili. Przeszasyli się, że sąd zmusi ich do ujawnienia tego, co dzieje się za fasadą sekty.

Ale pozostają inne metody. 12 lat temu rabin Kalifornii Abrahama Union ostro skrytykował praktyki Centrum Kabały. Nazajutrz znalazł pod drzwiami biura głowę owcy. Zjawiła się także grupka młodych ludzi. Po hebrajsku zapytali: – Czy do tarła do ciebie nasza wiadomość?

MAREK RYBARCZYK
MICHAŁ WÓJCİK

PRAWDZIWA KABAŁA

(od hebrajskiego *qabbala* – tradycja) to najgłębsza mistyka judaizmu, która poprzez interpretację świętych ksiąg, astrologię i numerologię pozwala zbliżyć się do Boga. Średniowieczni kabaliści traktowali słowa, znaki, a nawet litery Biblii jako przekaz o magicznym znaczeniu. Podstawową księgą kabały jest Zohar (Wspaniałość). Studiując to dzieło, można ponoć odkryć tajemnice działania wszechświata, zrozumieć mistyczny sens stworzenia, duszy, losów człowieka oraz życia i śmierci. Studia nad Zoharem mogli przez kilkaset lat podejmować tylko mężczyźni po czterdziestce. (RYB)



FOR ART ARCHIVE

Kto rządzi światem?

Jeśli zajrzeć do tygodnika „Time”, okaże się, że nie sami Żydzi i homoseksualiści, jak wielu sądzi.

Ten klucz już dawno nie jest aktualny

Na liście są Chińczycy, Arabowie, Duńczyk i Peruwiańczyk. Najbogatszy filantrop świata. Piękna aktorka, która rzuciła wyzwanie hollywoodzkiemu archetypowi piękna. Adwokat teorii strun. Pani wicepremier, która otwarcie mówi o epidemii. Twórca PlayStation. Ci ludzie kręcą światem i nami wraz z nim.

W każdym razie zdaniem amerykańskiego „Time’a”. Niemal całe specjalne wydanie nowojorski tygodnik poświęcił setce najbardziej wpływowych ludzi naszych czasów. Bohaterów pozytywnych i negatywnych. Co łączy zespół redakcyjny katarskiej telewizji z fenomenalnym chińskim koszykarzem? Co łączy panią premier Mozambiku z japońskim reżyserem horrorów? Albo fińskiego informatyka z amerykańską piosenkarką jazzową?

Zdaniem autorów listy wszyscy oni mają nad nami władzę.

MAMY EPIDEMIE

Są nazwiska oczywiste. Listę otwiera George W. Bush i trudno o boleśniej nużący banał. Jan Paweł II, Władimir Putin, Osama ben Laden, Kofi Annan, Condoleezza Rice, Tenzin Gyatso, czyli Dalajlama... Cóż w nich dziwnego? Nie zaskakuje szef japońskiego banku centralnego. Ba, nawet przewodniczący FIFA Sepp Blatter i północnokoreański dyktator są łatwi do przelknięcia. Ale Wu Yi? Kto to w ogóle jest?

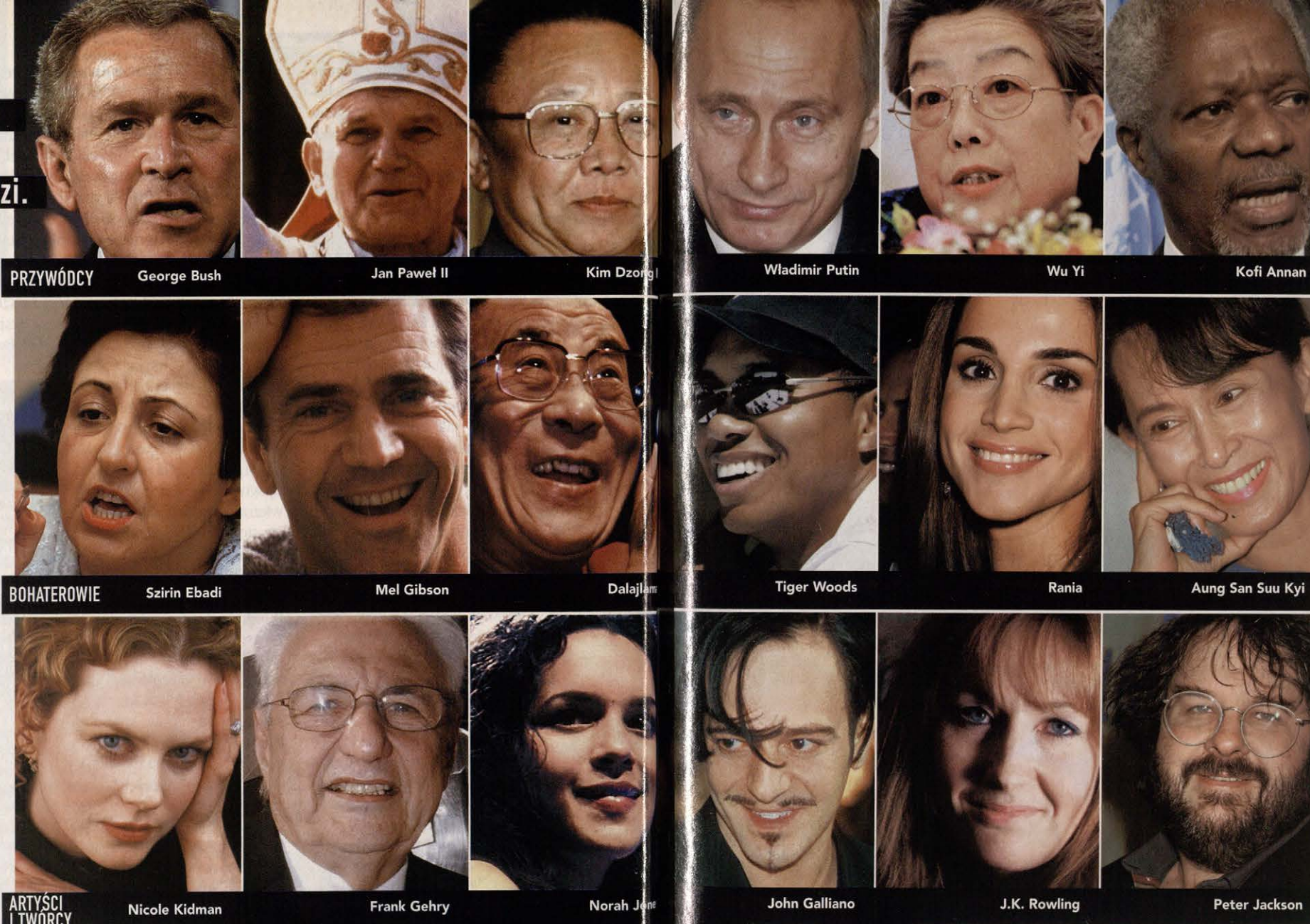
Wu Yi jest kobietą, chińskim ministrem zdrowia i wicepremierem. I pierwszą figurą w Pekinie, która otwarcie przyznała, że Chiny stanęły wobec epidemii SARS, pierwszą, która zabrała się poważnie do katastrofalnego problemu AIDS, także nazywając rzeczy po imieniu.

REWOLUCJA I POWŚCIĄGLIWOŚĆ

Gdy pewien student helsińskiego uniwersytetu przymierzał się do opracowania nielicencyjnego systemu operacyjnego, uwolnionego od dyktatu Microsoftu czy Apple, nie miał pojęcia, że wzniesie rewolucję. Dziś Linus Torvalds, twórca systemu Linux, śmiało uchodzi za przywódcę informatycznej rebelii.

A oto człowiek, któremu Torvalds najbardziej załaził za skórę. Bill Gates III – komputerowy krezus. Nie dlatego wszakże trafił na listę, ale dlatego, że poprzez swoją fundację usiłuje zmienić nasze spojrzenie na filantropię, chce wprowadzić standard działalności efektywnej, gdzie każdy wyłożony dolar pracuje na rzecz poprawienia losu najuboższych.

Podobnie Jeffrey Sachs, niegdyś doradca Leszka Balcerowicza. Dziś doradza ONZ, jak podnieść poziom życia na ziemi, nie niszcząc przy tym środowiska naturalnego.



STU

BOSSÓW ŚWIATA

Kończąc pierwszą kadencję pierwszego demokratycznego prezydenta RPA, Nelson Mandela mógł spokojnie ubiegać się o reelekcję. Wiedział jednak, że jako prekursor musi raczej dać świadectwo i przykład. Zrezygnował.

Dzięki redakcji telewizji Al-Dżazira język arabski służy do satelitarnego przekazu informacji. Jakże to ma znaczenie, wiedzą widzowie od Casablanki po Azję Środkową.

Gdyby nie Norah Jones, przywyklibyśmy sądzić, że karierę w show-biznesie można zrobić tylko krzykliwą promocją i teatralnymi gestami w świetle jupiterów.

Duński statystyk, wegetarianin i „zielony” Bjørn Lomborg kazał nam ostrożniej podchodzić do alarmistycznych raportów o grożącej światu katastrofie ekologicznej. „Ziemia jest coraz zdrowsza” – ogłosił w swej gruntownie udokumentowanej książce, o czym pisaliśmy w „Przekroju” dwa lata temu.

Inaczej irlandzka dziennikarka Samantha Power: jej książka unaoczniała światu, a przede wszystkim

Stanom Zjednoczonym, że gdy gdziekolwiek dochodzi do ludobójstwa, waszyngtońscy decydenci wolą stać z założonymi rękami. Swoiście pojęta rola strażnika globalnego pokoju przewiduje amerykańską interwencję tylko wówczas, gdy zagrożony jest interes wielkich korporacji. Dlatego nikt na Kapitolu czy w Białym Domu palcem nie kiwnął, gdy ginęli Żydzi w piecach nazistowskich, Kurdowie z rąk Saddama, Ormianie pod tureckim butem, Hutu, bośniaccy Muzułmanie czy zgłodzone dzieci w Korei Północnej. O tym wszystkim Power, dziś pracownica Harvardu, mówi bez ogródek i jest słyszalna.

Fizyka uparcie traktuje kwarki, fotony i elektrony jako cząsteczki. A gdyby spojrzeć na nie jako na włókna energii? Tę kielkującą myśl podchwycił w połowie lat 80. historyk i fizyk Edward Witten. Dziś uznawany jest za człowieka, który ma wielkie szanse, by opracować spójną teorię wszechświata i tym samym doprowadzić do końca dzieło Einsteina.

Hernando de Soto, peruwiański ekonomista, pierwszy odważył się głośno powiedzieć: „Dajcie biedakom tytuły własności do ich slumsów i straganów, to im da dostęp do kredytów”. Ten prosty krok jego zdaniem wciągnie cztery miliardy ludzi w krwioobiegi gospodarki i może mocno przerzedzić potencjalny narybek organizacji terrorystycznych. Koncepcję de Soto o choczko podchwycił Luiz Lula da Silva, robotniczy prezydent Brazylii. Także obecny na liście „Time’a”.

GDYBY NIE ONI

Dzięki inżynierowi Kenowi Kutaragi stojącemu na czele Sony głównym źródłem dochodu japońskiego giganta są gry wideo. A wcale nie musiało tak być. Podobnie nie musiała spotkać się z globalnym aplauzem Nicole Kidman, gdy przyjmowała estetycznie nieefektywne role w „Godzinach” i „Dogville”. Amerykanie długo jeszcze mogliby błędnie po omacku w terroryzowanym przez fundamentalistów islamskich świecie, gdyby nie posłuchali sędziwego profesora brytyjskiego Bernarda Lewisa. To on wskazał przyczyny muzułmańskiej frustracji i uczył Białe Domy lepiej rozumieć świat Półkuli Zachodniej.

Jak z każdą listą, także i z tą można dyskutować. Cemu nie trafił na nią Tony Blair? Dlaczego nie zmieścił się szef Gazpromu Aleksiej Miller? Czy słusznie pominięto Britney Spears? Sama redakcja zdaje sobie z tego sprawę, pisząc, że wobec żywych ludzi trudno stosować obiektywne pomiary wpływu.

Setka „Time’a” to ważka lekcja współczesności. Ale także – co daleko istotniejsze – zbiorowy portret ludzi, którzy rzucili wyzwanie, którzy nie poddali się oczywistościom. Dla nich oczywiste są jedynie własne przekonania. Czasem przerażające, jak w przypadku Abu Al-Zarkawiego czy Kim Dzong Ila. Częściej krzepiące. I choć taka lista jak każda obciążona jest grzechem arbitralności, składania też do refleksji. Nie tylko nad tym, kogo na liście brakuje, lecz także nad tym, kto miał wpływ również na nasze poczynania. Każdy z nas może dzięki temu ustalić swój – choćby mimowolny – rodowód.

FILIP ŁOBODZIŃSKI

AAA Aby ZDAĆ MATURĘ

Prace licencjackie i magisterskie, wypracowania lub matury z dostawą na salę. Po co pisać i się męczyć? Zapłać, lifter cię wyreczy

SYLWIA KRUK

Przy stole w ogrodzie siedzi pięć młodych osób. Palą papierosy, śmieją się. Ale nietrudno zauważyć, że są podenerwowane. Przed nimi stos bryków, słowników i książek do polskiego. Dzisiaj za wertowanie podręczników odpowiada Kaśka, jej zadaniem będzie wyszukiwanie informacji dla grupy. Za tę pomoc cała czwórka odpali jej po 50 złotych ze swojego wynagrodzenia. W tym roku promocja – tylko 250 złotych za pracę. Ludzie nie mają pieniędzy.

– Ej, słuchajcie, wyślijmy im teraz wiadomość, że ceny poszły o połowę do góry – mówi Eliza. Wszyscy wybuchają głośnie śmiechem. Nagle Marcin dostaje SMS-a i grupa milknie. Chłopak dyktuje temat reszcie – tym razem praca ma dotyczyć pojęcia honoru. Przez kilka minut naradzają się, co napisać. – We wstępie wyjaśniamy, czym jest honor, jego miejsce w hierarchii wartości, zmiany znaczenia w różnych epokach – doradza Eliza. – Potem Zawisza, Wallenrod, Kmiecic, może być Chelmiński. Wszyscy pochylają się nad swoimi kartkami, Kaśka już szuka

w brykach losów bohatera „Popiołu i diamentu” dla jednej z dziewczyn, która tego nie czytała.

WDZIĘCZNOŚĆ ZAKONNICY

Eliza kilka lat temu skończyła studia, teraz pracuje w dziale marketingu dużej firmy, w domu udziela korepetycji z polskiego. Marcin na piątym roku wyjechał do pracy we Francji, po powrocie nie podjął już studiów. Pracuje jako ochroniarz, od dawna nie może znaleźć lepszej posady. Dorabia na korepetycjach, uczy polskiego.



Znane od pokoleń sposoby przemycenia ściąg (na zdjęciach) odchodzą do lamusa. Teraz korzysta się z SMS-ów oraz ze zwykłego przekupstwa

Ona pierwszą pracę napisała dla zakonnic. Ciocia pracująca w szkole poprosiła, żeby pomóc dziewczynie, która bez matury musi wykonywać najcięższe klasztorne obowiązki. Wypracowanie powstało szybko, nie było najlepsze, ale wystarczyło. Nauczycielka dała je woźnej, która wniosła kartki na salę podczas podawania kanapek. Zakonnica ukryła je w przerobionym na tę okazję rękawie. Udało się. – Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że to przestępstwo – mówi Eliza. – Cieszyłam się, że zrobiliśmy fajny kawał, bo udało nam się okpić nauczycieli. Nie wzięłam za to kasy. No i zakonnica miała lepiej. Kilka lat później spotkałam ją na ulicy, mówiła, że często się za mnie modli.

Za rok klientów było dwóch, więc Eliza poprosiła o pomoc swojego przyjaciela Marcina. Uznał to za okazję, żeby się sprawdzić. Z własnej matury dostał dwóję, jego wypracowanie było zbyt awangardowe. Na egzaminie dojrzałości nie należy pisać o tekstach piosenek T.Love zamiast o Mickiewiczu i Słowackim. Zawsze był ambitny, więc chciał sobie udowodnić, że potrafi napisać egzamin z polskiego na dobrą ocenę. Udało się, poszło aż za dobrze. Klient dostał czwórkę, chociaż jechał na samych miernych. Jego nauczycielka mówiła potem, że nie uwierzy, iż jej uczeń przeczytał „Proces” Kafki, ale ponieważ nikt go na ściąganiu nie przyłapał, nie można było zakwestionować oceny.

Od tego czasu Marcin i Eliza napisali już po dziewięć matur. Szykują się do dziesiątej. Zartują, że powinni kupić przyczepę, założyć firmę Objazdowa Matura i wywiesić cennik jak w budce z hot dogami. „Plażyńce na trójkę – 200 złotych, plażyńce na czwórkę – 250, wojny polsko-szwedzkie na trójkę...”. Ona ma na swoim koncie pięć prac licencjackich i dwie magisterskie, każdą pod innym nazwiskiem. Marcin napisał trzy licencjaty i jednego magistra, chociaż sam nie ma dyplomu. Zaliczeniowych prac semestralnych i szkolnych wypracowań już nawet nie liczą. – Kręci mnie to, że mam już dziewięć czwórek z matury. Jesteśmy z Elizą jak ci lifterzy z „Limes inferior” Zajdla – mówi Marcin. W powieści science fiction Janusza A. Zajdla lifterzy to ludzie, którzy zajmują się nielegalnym pisanem egzaminów za innych.

LIFTER LIFTERA ROZPOZNA

Staszek jest nauczycielem w podwarszawskim gimnazjum. Najchętniej pisze magisterki, bo na nich można dobrze zarobić. Za studnicową pracę bierze około 2,5 tysiąca złotych, za przygotowanie i przeprowadzenie ankiety dodatkowo 500 złotych. – Jest duża konkurencja, wielu studentów i nauczycieli utrzymuje się głównie z pisania prac, więc nie można windować cen – mówi. – Kiedyś zadzwoniłem na kilka numerów z ogłoszenia, ceny wahały się od 1,8 do 4 tysięcy złotych za pracę.

Najtańsze są socjologia, psychologia i literatura. Drożej trzeba zapłacić za ekonomię, a zlecenie komuś napisania pracy „technicznej” to już około pięciu tysięcy. Zdaniem Staszka dzieje się tak dlatego, że pracę humanistyczną może napisać każdy lifter, wystarczy kilka wizyt w bibliotece.

Jeśli klient dostanie jedynek z wypracowania, Staszek, który dba o dobre imię swojej firmy, poprawkę pisze za darmo. Przy licencjacie i magisterkach każdy promotor jest inny, czasem pod koniec każe zmieniać na przykład strukturę pracy, więc zmian nie da się uniknąć. Połowa ceny, żeby pokazać klientowi, że jest w rękach profesjonalnego liftera, a nie amatora.

„Kto przywłaszcza sobie autorstwo albo wprowadza w błąd co do autorstwa (...) cudzego utworu (...), podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat trzech” (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych)

Na początku Staszek nie chciał pisać za uczniów wypracowań, na korepetycjach tłumaczył im, że ta droga na skróty tak naprawdę prowadzi donikąd, bo maturę muszą zdać sami. Teraz nie ma skrupułów – nie chcą lekcji, ich problem. Na jego pomoc nie mogą liczyć tylko uczniowie ze szkoły, w której pracuje. Nawet do napisania najprostszej pracy stara się podchodzić profesjonalnie. Prosi klienta, żeby przyniósł cokolwiek, co sam napisał, żeby mógł podrobić styl. Tłumaczy, że trójkowy uczeń nie może nagle napisać wypracowania na szóstkę. Celowo robi błędy merytoryczne, spłyca przemyślenia, używa



OPINIA

Profesor **Marian Wiśniewski**, dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego:

Oszustwa egzaminacyjne są w Polsce zjawiskiem powszechnym, a co gorsza, powszechnie tolerowanym. Uczniowie widzą, że szkoła jest teatrem, w którym wiele rzeczy odgrywa się na pokaz. Ściąganie i inne drobne oszustwa

egzaminacyjne oszczędzają nauczycielom problemów, pozwalają szkole ukrywać wiele mankamentów i lepiej wypadają w rankingach. Każdy maturzysta słyszał o nauczycielach roznoszących ściągawki lub ustawiających pytania na egzaminie maturalnym. Uczniowie mają więc prawo pytać, gdzie leży granica między dobrym a złym oszustwem szkolnym. Przegrywamy z oszustwami egzaminacyjnymi nie dlatego, że są one nie do zwalczania, lecz dlatego, że nie chcemy z nimi walczyć. Podobnie jest na uczelni. Oprócz beczelnych dyplomantów kupujących pracę na zewnątrz mamy beczelnych promotorów prowadzących jednocześnie zbyt wiele prac i na tematy, w których się nie znają. Jeśli promotor prowadzi kilka prac rocznie, obserwuje kolejne podejścia swojego dyplomanta i koryguje je, to pracy powstającej w ten sposób nie da się kupić na zewnątrz. Oburzając się na zawodowców od pisania prac magisterskich, nie zapominajmy o zawodowcach od masowego produkowania magistrów. Myślmy także o mechanizmach, które zachęcają nauczycieli akademickich do przekraczania granic rozsądku i profesjonalnej rzetelności. Na moim wydziale obowiązuje zasada, że można mieć łącznie nie więcej niż 20 dyplomantów, czyli promować rocznie do 10 prac. Chciałbym wiedzieć, ile uczelni ekonomicznych w Polsce stosuje podobną zasadę?

chropowatego stylu. Radzi, że jeśli nauczyciel mimo to będzie miał wątpliwości co do samodzielności pracy, uczeń ma tłumaczyć, iż konsultował treść z korepetytorem. Każdemu wolno chodzić na dodatkowe lekcje.

Staszek od razu pozna robotę liftera, nawet jeśli jest to pierwsze wypracowanie od danego ucznia. Nie stawia jedynek, każe pisać jeszcze raz, tylko samodzielnie. – Uczniowie pytają mnie czasem, skąd wiedziałem. Trudno to określić, po prostu wiem. Takie wypracowanie jest ostrożne, gładkie. Żadnych rewolucyjnych myśli, tylko oklepane teorie bez odrobiny ryzyka. Wypracowanie liftera nie ma duszy.

TRZY SAMOCHODY I BULTERIER

Dużą grupę klientów stanowią bogate pannie dobiegające czterdziestki. Najczęściej nie pracują, po kilku latach spędzonych w domu chcą zrobić coś nowego w swoim życiu, licencjat lub magisterium. – Zastanawiam się, do czego jest im potrzebny tytuł naukowy – mówi Eliza. – Rzadko interesują się tym, co dla nich piszę. Nie dyskutujemy o pracy, po prostu przyjeżdżają, odbierają kolejną partię i płacą.

Druga grupa to osoby, którym wyższe wykształcenie jest potrzebne, aby awansować w pracy lub zdobyć nową posadę. Ci omawiają z lifterem każdy szczegół, przedstawiają własne propozycje, czasami część pracy piszą sami. Są inteligentni, ambitni, ale najczęściej podejmują studia kilka lat po skończeniu szkoły i pisanie idzie im z trudem.

Marcin uzależnia cenę pracy od zasobności portfela klienta. Najpierw przeprowadza wywiad, próbuje się dowiedzieć jak najwięcej o zleceniodawcy. Studenci, pielęgniarki, nauczyciele i inni przedstawiciele kiepsko opłacanych zawodów płacą mu nie więcej niż 1,5 tysiąca za 60-stronicową pracę licencjacką. Bogaci muszą wyłożyć średnio 500 złotych więcej. – Kiedyś koleżanka namawiała mnie do napisania pracy jej szefowej – opowiada lifter.

– Ile bierzesz? – zapytała.

– 20 złotych za stronę.

– Chyba zgłupiałeś! Ta kobieta ma taką chałupę, że można się w niej zgubić!

– No dobra, powiedz jej, że biorę 22 złote.

– Idź ty, przecież ona ma trzy samochody!

– OK, 25.

– I bulteriera.

– Wezmę 27 złotych.

NOCNE CZUWANIE

Dla piszącego matury liftera najbardziej gorący okres rozpoczyna się dwa tygodnie przed egzaminem. – Ludzie dostają amoku – mówi Eliza. – Nagle zdają sobie sprawę, że za chwilę ich losy się rozstrzygną. Boją się, że jeśli uwalą maturę, to nici z wakacji, z marzeń o studiach. Chłopcy nie śpią ze strachu przed wojskiem.

Najgorzej jest w przeddzień. Uczniowie dzwonią jak opętani, że znaleźli w Internecie temat, który pojawi się na egzaminie. Pojawiają się bajki, że cieć, sprzątaczką albo kuzynką sekretarki pracującej w ministerstwie wykradli tematy. – Co rok tłumaczę, żeby nie wierzyli w internetowe pewniaki – mówi Eliza. – Ale równie dobrze można gadać do ściany. I tak dzwonią i błagają, żeby im coś napisać. Telefon nie milknie nawet o drugiej w nocy. Mamy z Marcinem nocne czuwanie, takie pogotowie maturalne: komórki trzymamy włączone 24 godziny. Jednak trzeba umieć powiedzieć stop, bo zdarza się, że następnego dnia trzeba napisać dwie matury – w szkole dziennej i zaocznej.

Z roku na rok dyrektorzy szkół starają się lepiej zabezpieczyć przed ściąganiem. Na salę nie wolno wносить komórek, zabroniono przynoszenia maskotek, bo były idealnym nośnikiem ściąg. W czasie matur ani nauczycielom, ani pracownikom nie wolno swobodnie poruszać się po budynku szkoły. Korytarze są pilnowane. Wszystko na nic, lifterzy i tak robią swoje. Zdaniem Marcina najsłabszym ogniem w łańcuchu zabezpieczeń jest człowiek. Zawsze znajdzie się ktoś, kto za odpowiednią opłatą pomoże słabemu uczniowi zdać egzamin. – Jeszcze nie było tak, żeby nam się nie powiodło – mówi. – W każdej rozgrywce zwycięzcą jest ten, kto ma silniejszą motywację. A na maturze to uczniowi bardziej zależy, żeby sięgnąć, niż nauczycielowi, żeby go przed tym powstrzymać.

Tematy wykraść nie sztuka, najczęściej uczniowie wysyłają je do lifterów SMS-em. Marcin ma niezarejestrowany telefon na kartę. Klient wie, że nie powinien wpisać jego numeru pod właściwym nazwiskiem. W razie wpadki nie może pograć liftera – to część umowy.

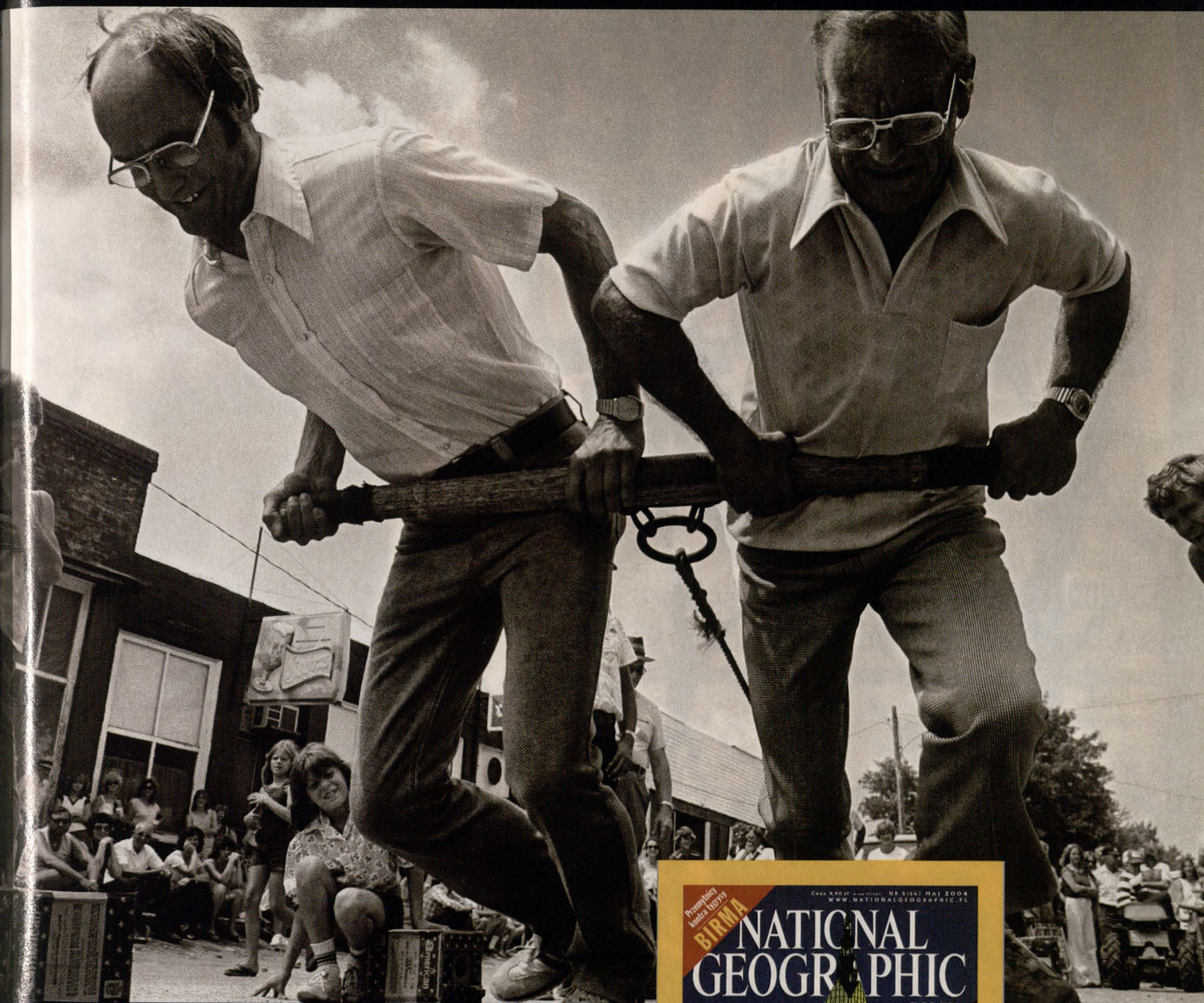
Trudniej jest przemycić gotowce, ale i na to znajdzie się sposób. Jeśli nie da się przez toalety, to ktoś z pracowników szkoły wniesie na salę. Dyrektor zabronił woźnej podać piszącym herbatę? Inną woźną poda proszek od bólu głowy.

A W OGRODZIE...

Przy stole w ogrodzie praca wre. Zjawia się jeden z rodziców. Trochę za wcześnie, nie wszyscy zdążyli, ale zaraz zacząć wnosić kanapki, więc klient będzie musiał dokończyć wypracowanie sam. Prawie trzy godziny później dzwoni telefon – udało się, nikogo nie złapali. Udało się?

SYLWIA KRUK

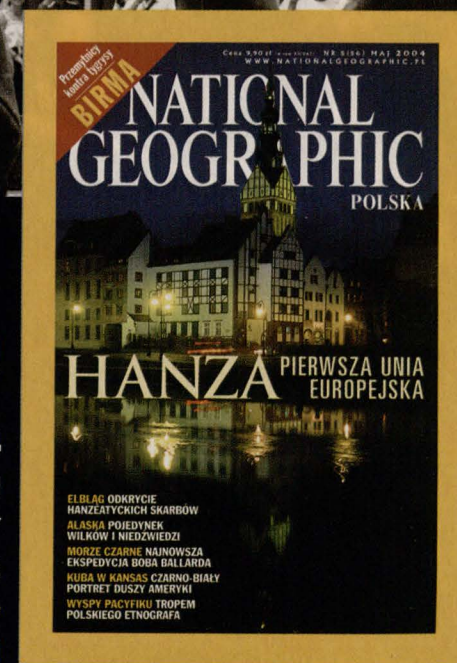
CAŁA POLSKA CIĄGNIE NA MAZURY...*



***MAPA MAZUR W PREZENCIE!**

Maj 2004

**HANZA ŚLADAMI PIERWSZEJ UNII EUROPEJSKIEJ
FENICKIE WRAKI ODKRYWCA TITANICA RUSZA NA ŁOWY
WIZYTA NA KUBIE... KUBIE W STANIE KANSAS
WIELKI KONKURS SMS-owy
DO WYGRANIA ATRAKCYJNE PLECAKI**





MUSZĄ POSYPAĆ GŁOWY POPIOŁEM

Nie wiem, po co pojechaliśmy do Iraku
i o jakie interesy tam walczymy
– mówi generał **BOLESŁAW BALCEROWICZ**,
były rektor Akademii Obrony Narodowej

ZDJĘCIA IGOR OMULECKI

STEFAN MAKUŁA: Panie generale, od kilku lat większość serwisów rozpoczyna się relacjami z pola wojny. Czy świat siedzi na beczce prochu?

GENERAŁ BOLESŁAW BALCEROWICZ: Niepokoję i plagi XXI wieku to nie te same zagrożenia co w minionych epokach. Wisi nad nami groźba koktajlu terrorystycznego i niekontrolowanego rozprzestrzeniania się broni masowego rażenia. Jednak wbrew temu, co piszą dziennikarze, żyjemy w jednym z bardziej spokojnych czasów w dziejach ludzkości.

W telewizji widać co innego. Codziennie oglądamy krwawe zamachy, czołgi i żołnierzy.

– To niech pan nie włącza telewizora. I zajrzy do statystyk. W tej chwili na całym świecie toczy się około 20 konfliktów zbrojnych.

Z wyjątkiem Iraku i Afganistanu nie ma wojen międzypaństwowych (a w ciągu ostatnich 14 lat były tylko trzy lokalne wojny).

Większość konfliktów zlokalizowanych jest w Afryce. Tam pada najwięcej ofiar. Ale rocznie liczba wszystkich ofiar na świecie nie przekracza 40 tysięcy. Niech pan to porówna

ze stratami, które przynosiły wojny XX wieku. Zginęło w nich 200 milionów ludzi. Statystycznie wynika, że na skutek wojen ginęło wtedy rocznie dwa miliony ludzi. Wystarczy tylko porównać liczby.

Po co nam była wojna z Irakiem?

– Zdecydowali o niej politycy, a nie wojskowi. Ale w swoim gorączkowym działaniu prawdopodobnie nie przewidzieli takiego obrotu sprawy, jaki właśnie mamy. Aż przykro mi mówić o polskich animatorach tej decyzji, którzy Irak potraktowali w kategoriach okazji, którą należy sprytnie wykorzystać. Teraz widać, że nie było ani dobrze opracowanej strategii, ani dalekosiężnych planów. Sprytem w polityce nie należy gardzić, ale musi on iść w parze z mądrością. A w sprawie Iraku jej pewnie zabrakło.

Do dziś nie wiem, po co tam pojechaliśmy i o jakie interesy walczymy. Argument, że jesteśmy tam z powodu solidarności sojuszniczej, ma średni sens, bo jesteśmy solidarni tylko wobec Amerykanów, a wobec innych sojuszników – nie. Przesłanki moralne też mnie nie przekonują, bo polityka oprócz moralności ma bronić interesów. A jak słyszę, że pojechaliśmy do Iraku bronić cywilizacji, to

mi ręce opadają. Brońmy cywilizacji u siebie i nie ganiajmy za tym po całym świecie!

Czy wobec naszych wojskowych stacjonujących w Iraku jest pan równie krytyczny?

– Polscy wojskowi pokazali sprawność organizacyjną, która wprawiła w zdumienie nawet Niemców. Oni byli przekonani, że operacja prowadzona przez Polaków zakończy się fiaskiem. Należy pamiętać, że trzeba było wyszkolić i przerzucić na inny kontynent tysiące żołnierzy. To akcja bezprecedensowa nie tylko dla Polaków. Nasi sztabowcy pokazali, że dysponują ogromnymi umiejętnościami, szczególnie wtedy, gdy trzeba łączyć rutynę z improwizacją.

Amerykane tak szybko pokonali wojska Saddama Husajna, że do Iraku nie zdążyli dojechać wszyscy korespondenci wojenni. Może to była przemyślana strategia, by armia iracka nie walczyła, i teraz organizuje się gdzieś w jakimś zbrojnym podziemiu?

– Podjęcie przez Saddama Husajna otwartej walki z Amerykanami byłoby szaleństwem. Przy takiej przewadze technologicznej Irakijczycy byli skazani na klęskę. Obserwując wojska irackie z początku wojny, myślałem, że Saddam wykorzystuje jakąś przemyślaną strategię. Myślałem, że chce spowolnić atak, zachować swoje siły, przegrupować armię i nie dopuścić do skonsumowania owoców zwycięstwa przez Amerykanów, przechodząc do wojny partyzanckiej. To wydawało się całkiem prawdopodobne. Pierwszym sygnałem, że tak nie jest, był Bagdad. Saddam Husajn nie miał żadnej doktryny prowadzenia wojny partyzanckiej ani jej planu. Zresztą do wojny partyzanckiej wojsko trzeba bardzo długo szykować, powtarzając regulaminy i schematy zachowań.

Czy Irak jest dobrym terenem do prowadzenia wojny partyzanckiej?

– Teren stanowi zawsze atut obrońcy – rozpisывał się o tym już teoretyk wojskowości Karl von Clausewitz. Teren jest też największym atutem partyzantów. Nie potrzebują oni ani gór, ani lasów, jak się niektórym wydaje. Partyzantka miejska rozwinęła się w Ameryce Łacińskiej, gdzie nie brakuje ani dżungli, ani gór, ale partyzanci wybrali miasta, gdzie łatwiej atakować i łatwiej się schować.

Czy dlatego mimo tak potężnej przewagi technologicznej i łatwego zwycięstwa Amerykanom do dziś nie udało się stłumić buntów i poddać kontroli całego Iraku?

– To wynika z błędnej oceny sytuacji osób przygotowujących tę wojnę. Najpierw była błędna ocena polityczna, a potem wojskowa. Bo jeśli na początku wojny zrobi się zły krok, kolejne też będą błędne.

Założenie było takie, że jak pokonamy Saddama Husajna, to szyici powitają nas z otwartymi ramionami, z sunnitami jakoś sobie poradzimy, a Kurdowie cieszą się z góry na nasze przybycie. W związku z tym nie przygotowano

W takiej wojnie jak w Iraku liczy się żołnierz z granatem w zębach, a nie superprecyzyjna broń

żadnych alternatywnych planów ani odpowiedniej liczby żołnierzy. W Iraku jest ich teraz 250 tysięcy. Jak na okupację takiego terenu – o połowę za mało.

Tylko że Irak nie miał być podbitym krajem. Miał być krajem, któremu przynosimy wolność. Z błędnej oceny sytuacji powstały złe plany i dlatego wysłano za mało żołnierzy.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego Amerykanie nie panują nad Irakiem. Oni do takich operacji nie są przygotowani. Bardzo dobrze nauczyli się wygrywać bitwy, operacje, kampanie przy ogromnej przewadze technologicznej, ale to jeszcze nie koniec wojny. Clausewitz pisał, że wojna dopiero wtedy jest wygrana, gdy siły zbrojne przeciwnika są zniszczone, teren zdobyty i roztoczona jest nad nim kontrola oraz kiedy wola oporu przeciwnika jest złamana. Ani jeden z tych elementów nie został

spełniony w Iraku. Nawet armia iracka została bardziej rozproszona niż rozbita.

Panie generale, czy to znaczy, że najpotężniejsza armia świata nie potrafi wygrać wojny nawet z tak słabym i zacofanym przeciwnikiem jak Irak?

– Wojsko do tego typu działań musi się przygotowywać latami. Siły zbrojne, nawet najbardziej doskonałe, trzeba traktować jako narzędzie polityki. Trzeba przy tym pamiętać, że nawet najdoskonalszym i wielofunkcyjnym narzędziem nie da się załatwić wszystkiego.

Amerykane w swoich wojskowych podręcznikach dużo piszą o wojnie asymetrycznej, w której nie zawsze musi zwyciężać ten, kto ma najlepsze i najnowocześniejsze uzbrojenie i przewagę liczebną. Czasem wymyślne strategię i cuda techniki wojskowej są zupełnie nieprzydatne. Superprecyzyjna broń naprowadzana co do centymetra z ziemi, wody i powietrza

Prof. dr hab. **BOLESŁAW BALCEROWICZ**, generał dywizji w stanie spoczynku. W latach 1965–1991 zajmował stanowiska dowódcze w Wojsku Polskim. Od 1991 roku komendant Wydziału Strategiczno-Obronno Akademii Obrony Narodowej, od 2000 roku komendant i rektor AON. W roku 1993 przeszedł w stan spoczynku. Obecnie jest profesorem AON i Uniwersytetu Warszawskiego w Instytucie Stosunków Międzynarodowych. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Doktor honoris causa akademii wojskowych w Czechach i na Słowacji. Autor prac naukowych i publicystycznych o wojskowości, współpracownik „Rocznika strategicznego”. W swojej najnowszej książce „Pokój i »nie-pokój«” pisze o ryzyku wojny lub kryzysu w świecie XXI wieku.

w obecnej fazie działań jest bezużyteczna. W takiej wojnie liczy się żołnierz z karabinem w dłoni, z granatem w zębach, który będzie miał tyle determinacji, by chodzić od piwnicy do piwnicy i szukać tam przeciwnika. I żadne cuda rozpoznania technicznego nie zastąpią tego żołnierza. Niestety, sami Amerykanie napisali wiele podręczników o wojnie asymetrycznej. Ale czy z nich korzystają...?

Czy to, co dzieje się dziś w Iraku, to właśnie początek powstania czy tylko spontaniczne objawy niechęci do Amerykanów?

– To na razie zarzewie wojny ludowej. Nie jest to jeszcze wojna partyzancka, do której po-

trzeba przywództwa politycznego, dobrze zorganizowanych struktur, strategii i doktryny. Wojna ludowa zawsze wyrasta z emocji. Cudów nie ma. Przy tych spontanicznych wybuchach pojawiają się lokalni przywódcy i polityka. To może się w każdej chwili przekształcić w regularną wojnę partyzancką.

W Iraku Polacy nazywani są wojskami stabilizującymi. Czy to hipokryzja i udawanie przed Irakijczykami, że nie bierzemy w tej agresji udziału?

– Amerykanie i Brytyjczycy mają status okupantów. My zostaliśmy zaproszeni przez nich do pomocy. Nazwa „wojska stabilizacyjne” zrodziła się z potrzeb politycznych, bo przecież nie mamy mandatu, by prowadzić tam operację pokojową. Zresztą trudno nazwać to, co się dzieje w Iraku, operacją pokojową. Włoski strateg Carl Jean pisał, że żołnierz nie jest pielęgniarką ani substytutem dyplomaty i takiej funkcji tam pełnić nie powinniśmy.

Co się stanie, gdy z naszej strefy okupacyjnej wycofa się ponad dwa tysiące Hiszpanów i ich sojuszników z Ameryki Łacińskiej?

– Świat się nie zawali. To bardziej problem polityczny niż wojskowy. A wojsko w pewnych sytuacjach nie może się oglądać na decyzje polityczne. Po wyjściu Hiszpanów pojawi się obszar niekontrolowanej przestrzeni. W dobrych sztabach istnieje przewidywanie operacyjne i zapewne ta opcja była już rozważana. Miejsce Hiszpanów może zająć brygada rezerwowa, a że nie ma czasu na długie przygotowania, mogą ją powołać tylko Amerykanie. Można też przegrupować tak siły koalicji, by wykonywały dodatkowe zadania. Można to samo zrobić tylko wewnątrz strefy polskiej. Kontrola terytorium będzie słabsza, ale teraz też nie jest wystarczająca.

A gdybyśmy to my, a nie Hiszpanie, wycofali się z Iraku? Czy oznaczałoby to koniec operacji w tym kraju?

– Byłaby to klęska polityczna, ale niekoniecznie wojskowa. My symbolizujemy w Iraku siły wielonarodowościowe. Trzeba jednak już o tym myśleć i zacząć o tym rozmawiać z Amerykanami. Rozmawiać o wycofaniu, a nie wycofywać się.

Dlaczego Amerykanie pozwalają na coś takiego jak bunt w Nadżafie. Czy nie lepiej było stłumić rebelię w zarodku?

– Gdyby potrafili, to na pewno by to zrobili. Przyczyna buntu tkwi we wzrastających emocjach antyokupacyjnych, które napędzają sami Amerykanie. Ta niechęć narasta, gdy dochodzi do pacyfikacji. Sami Amerykanie tworzą ten potencjał nienawiści, naruszając nietykalność muzułmańskich świątyń. Wystarczy jeden taki przypadek spowodowany przez bezmyślnego majora, by naruszyć godność Arabów. A to może być początkiem kolejnych wybuchów buntu.

Generał Stanisław Koziej twierdzi, że można uratować Irak, dzieląc go na trzy skonfederowane ze sobą państwa.

– Nie wiem, czy sami Irakijczycy są na to gotowi. Kurdowie chętnie by się na to zgodzili, ale kto pozwoli, by utworzyli własne państwo? Gdyby Amerykanie się zgodzili, natychmiast mieliby przeciwko sobie Turcję. Zresztą po przesiedleniach, których dokonał Saddam Husajn, w takim państwie rozgorzałyby gorące spory graniczne. A to zamiast uspokoić sytuację, jeszcze bardziej by ją zaogniło.

Jak w takim razie zakończyć wojnę w Iraku, by wreszcie zapanował tam pokój?

– Amerykanie muszą posypać głowy popiołem i poprosić o pomoc ONZ. Muszą przeprosić się z krajami arabskimi i zaprosić je do współpracy. Muszą zastanowić się, czy chcą wprowadzać do Iraku demokrację na wzór amerykański, bo to, co dobre dla Amerykanów, nie musi być dobre dla Irakijczyków. Muszą też złagodzić swoje stosunki z Iranem.

Mają zaprosić do współpracy swojego śmiertelnego wroga?

– Jak chcą pokojowo zakończyć operację w Iraku, muszą rozmawiać nawet z Iranem. I to jak równy z równym.

A jeśli to się nie uda?

– To będziemy mieć do czynienia ze wzrastającą wojną ludową, eskalującym się napięciem. Jeśli dołączy się do tego jeszcze Al-Kaida, to zrobi się poważny problem. Mój czarny scenariusz rozwoju wypadków zakłada także bardziej zdecydowane działania amerykańskie i ich przekonananie, że będą tak długo walczyć, póki nie osiągną sukcesu. To może doprowadzić do drugiego Wietnamu, gdzie jak w soczewce skupiały się interesy ówczesnego świata reprezentowane przez ZSRR i USA. W Iraku może być podobnie. Może dojść tu do starcia kultur chrześcijańskiej i muzułmańskiej. Może do tego doprowadzić nierozsądne postępowanie Zachodu. Dlatego w Iraku bardziej potrzeba europejskiej rozważi niż amerykańskiego zdecydowania.

Może katastrofa nastąpi wtedy, gdy koalicja antyiracka rozsepnie się i Amerykanie zostaną sami i będą musieli się wycofać?

– Nie po to tam weszli, by się wycofać. Nie wycofają się, dopóki nie zabezpieczą w tym rejonie swoich interesów. A siły mają aż nadto, nawet gdyby zostali tam sami.

A jak my możemy wyjść z Iraku z twarzą?

– Trzeba już teraz negocjować to z Amerykanami i stawiać twarde warunki, na których możemy tam zostać.

Czy mamy jakąkolwiek kartę przetargową do takich negocjacji?

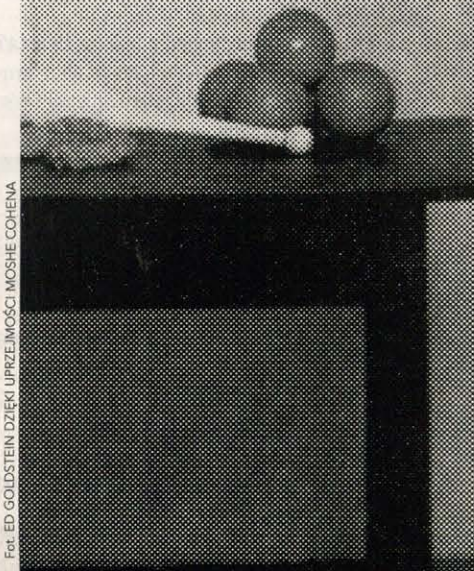
– Amerykanie powinni być nam wdzięczni, że aż tak długo tam jesteśmy, że wzięliśmy ogromny ciężar na swoje barki i że płacimy za to ogromną cenę polityczną.

Czy powinniśmy oczekiwać za to rekompensaty?

– Pewnie. Na samym „Bóg zapłać” rzecz nie powinna się zakończyć.

ROZMAWIAŁ STEFAN MAKUŁA

MOSHE, KLAUN BEZ GRANIC



Fot. ED GOLDSTEIN DZIEKI UPRIĘCNOŚCI MOSHE COHENA

Skrzyżuj poetę z orangutanem, a uzyskasz działacza humanitarnego

Obóz bhutańskich uchodźców w Nepalu, zbombardowane miasto w Kosowie, dolina w Andach, ośrodek psychologii w Warszawie – różne dekoracje, wybuchy śmiechu te same. Do takich miejsc jeździ Moshe Cohen, zwany Yoowho – klaun, clown, payaso. A z nim ekipa zawodowych rozśmieszcaczy z organizacji humanitarnej Klauni bez Granic.

W roku 1991 w Republice Południowej Afryki Moshe dał jeden z tych spektakli, po których człowieka godzinami rozpiera radość. Dzieciaki wyły ze śmiechu. Po występie wraz z jednym z tamtejszych street-workerów nie mogli odebrać wzroku od malucha, który przez pół godziny uczył się żonglować puszkami. Street-workerowi odjęło mowę. Aż w końcu rzekł: – Jeszcze nie widziałem, żeby któryś z tych dzieciaków robił cokolwiek dłużej niż przez minutę. Oni na co dzień wachają klej, żeby zabić głód, chłód i ból, a klej zabija komórki mózgowe. Na niczym nie mogą się skupić.

Moshe był z siebie bardzo dumny.

W warszawskim Wilanowie tydzień temu poprowadził warsztat wygłupiania się. Przez cztery godziny uczył nas, jak szukać klauna w swoim wnętrzu. Na początku warsztatu, gdy pod nosem kilkunastu uczestników miałem (w dowolny, byle śmieszny sposób) przenieść poduszkę do medytacji przez symboliczną scenę, czułem, że klaun we mnie istnieje w postaci embrionalnej, o ile nie jest złudzeniem. Pod koniec, kiedy musiałem sobie poradzić z dłonią przyklejoną do miejsca w przestrzeni, mój klaun wyraźnie podrośł i zmężniał. Ale kiedy Moshe Cohen (na sam koniec warsztatu) urodził na scenie poduszkę medytacyjną, zrozumiałem, masując obolałą od śmiechu szczękę, że klaun we mnie to kompletny amator. W ciągu czterech godzin można tylko liźnąć sztuki rozśmieszania.

Moshe Cohen ma fizjonomię stworzoną do klaunowania. Natura wyposażyla go w łysą na czubku czaszkę z kędziorami włosów po bokach i ciepłe oczy. Ale to nie warunki naturalne pchnęły go do jego profesji. – To potrzeba robienia czegoś sensownego – mówi z przekonaniem.

A kiedyś zapowiadał się znakomicie jako makler giełdowy.

Z MAKLERA KLAUN

Zdziwienie w oczach kobiety z Chiapas dało Moshe do myślenia. Był rok 1986, letnie warsztaty klaunowania pod błękitnym niebem Kalifornii, jednego z bogatszych rejonów świata. W takim miejscu łatwiej spotkać człowieka w limuzynie BMW, który nagrywa złote myśli na dyktafon (żeby sprzedać je potem za majątek do sitcomu), niż kogoś, kto jest głodny.

W takim miejscu historia kobiety z Chiapas zrobiła szczególne wrażenie.

Mówiła o dzieciach z Gwatemali snujących się boso po błotnistych wzgórzach obozu uchodźców w Meksyku, których twarze przejmują od wzgórz błotnisty wyraz i które nigdy się nie śmieją. Moshe nie mógł nie zapytać: – Co mogę dla nich zrobić? Wtedy zobaczył to zdziwienie w oczach kobiet z Chiapas i już wiedział, że zadał pytanie głupie, bo jego mózg nie dopuścił najprostszej odpowiedzi.

Wydobył z ust przeciągłe: „Ach, tak!”, a rok później stawiał się w meksykańskim stanie Chiapas w służbowym stroju klauna.

Widzowie o twarzach czarnych od wypalania trzciny cukrowej (poza trzciną nie jadalnego tam nie rośnie) patrzyli na niego obojętnym wzrokiem. Nie rozjaśnił go kapelusz lądujący na ziemi, którego Moshe za nic nie mógł nałożyć na głowę. W San Francisco publika już by była ze śmiechu. Ta tkwiła w złowroziej ciszy. Nie pomogły nawet kolorowe bańki mydlane.

W umysł Moshe zaczęła wchodzić myśl, która zabiła karierę niejednego klauna: „Nie jestem zabawny”. Odpędził ją decyzją, że zażongluje. Ale pięć kolorowych piłek za nic nie chciało go słuchać. Uparły się wpadać w błoto.

– Zacząłem krzyczeć ze złości – wspomina Moshe. I kiedy tak krzyczał, uchem klauna – najbardziej czułym na świecie detektorem radości – usłyszał pierwsze parsknięcie śmiechem. Wiedział już, co robić – wkurzył się jeszcze bardziej. Kiedy walił ze złości pięścią w ścianę, a potem wyl z bólu (naprawdę bolało), indiańska publika była w siódmym niebie.

ŚMIECH W DŻUNGLI

Moshe Cohen urodził się w Los Angeles, w rodzinie żydowskiej. Rodzice pamiętali biedę, on sam nie miał o niej pojęcia. Podróżował z nimi po Europie (Francja, Niemcy, Belgia), ale kredyt za studia musiał spłacić sam. Praca na giełdzie (zaczął w roku 1979) nadawała się do tego równie dobrze jak każda inna. Miała za to jedną wielką zaletę – w przerwach między sesjami Moshe mógł pożonglować zszywaczami i bloczkami dokumentów. Potem wziął rok urlopu bezpłatnego i wyszedł klaunować na ulicę. Wrócił na giełdę, żeby do końca spłacić długi. Gdy tylko to zrobił, w roku 1983, pożegnał się ze światem pomnażania pieniędzy i wyładował na chodnikach miast Ameryki Północnej i Europy. Na pełnym etacie klauna.

Rodzice nie byli szczęśliwi.

– Mają pewien żal do dziś – mówi. – Ciężką pracą dochodzili do swojego majątku i pozycji, a ja nie chcę iść tą drogą – mówi Moshe.

Kiedyś w obozie meksykańskich partyzantów zapatystów Moshe poległ na dowcipie ze znikaniem. W takim miejscu klaun może polec nie tylko metaforycznie – więcej tam karabinów niż łyżek. Kawał ze znikaniem (w świecie Zachodu zawsze się udaje) wygląda tak: Moshe zapowiada uroczyste, że jak doliczy do trzech, wszyscy znikną. Odlicza, na trzy zdejmując z nosa okulary o grubych szklach i zaczyna się ruszać jak krótkowidz. Nie przewidział, że partyzanci nie wiedzą, co to okulary. Skończył z poczuciem, że widowni się wydaje, iż traci czas. Było groźnie.

Na szczęście jeden dowcip zawsze się udaje wśród południowoamerykańskich Indian. Ten, w którym inny klaun niespodziewanie strąca kapelusze z głowy Moshe. Widzom z dżungli

ukazuje się widok najzabawniejszy na świecie – łysa czaszka białego człowieka. Przy gramofonowych dźwiękach płyty Duke'a Ellingtona efekt jest znakomity – trik rozjaśnia twarz najbardziej zagorzałego zabijaki.



Fot. WWW.YOOWHO.ORG

CYGAŃSKA LEKCJA

Moshe nigdy nie miał tylu widzów, ilu w Nepalu, w obozie uchodźców z Bhutanu. Pięć tysięcy ludzi. Reagowali znakomicie, ale skończyło się smutno. Po występie prosili klauna, aby zrobił zdjęcie człowiekowi, któremu w Bhutanie oprawcy obcięli ręce. Chcieli, żeby dowiedział się o tym świat. Jednak Moshe – choć zawsze ma aparat fotograficzny – nie czuje się pośrednikiem między światem cierpiących i zadowolonych. – Jestem tylko klaunem – mówi.

Ale za to jakim! Wavy Gravy, przyjaciel Moshe, mówi o nim tak: – Wpisuje się doskonale w moją definicję klauna. Jest poetą, a jednocześnie orangutanem.

Jedzie tam, gdzie go zaproszą, najchętniej do ludzi, o których nikt nie pamięta. Dlatego wybrał się raz do obozu Cyganów w Kosowie. Serbowie i Albańczycy mieli swoich adwokatów. O cygańskich ofiarach wojny nikt nie pamiętał.

To był błąd. Występ się udał, ale po nim na klaunów napadła stara kobieta. – Zamiast cyrku przywieźcie jedzenie – powiedziała wściekle. Zrozumiał, że ją obraził. Moshe nigdy już nie pojedzie z występem w miejsce, gdzie są głodni.

Za to obóz uchodźców to miejsce wymarzone dla klauna bez granic: ludzie nie cierpią tam z powodu pustego żołądka, lecz nudy i beznadziei.

Moshe Cohen: – Jesteśmy organizacją humanitarną. Rozładowujemy smutek, przynosimy ulgę. Dzieci się śmieją z nas wszędzie na świecie, a dorośli, nawet gdy się nie śmieją, to cieszą się ze śmiechu swoich dzieci.

MARCIN FABJAŃSKI

Grał w siatkówkę z Osamą ben Ladenem. Jego ojciec był w kierownictwie Al-Kaidy. 22-letni **ABDURAHMAN KHADR** skończył jako agent CIA, rozpracowując organizację, do której należała połowa jego rodziny

JAKUB MIELNIK

CHŁOPAK AL- -KAIDY

Abdurahman Khadr lekko kołysał się na krześle, opowiadając, jak z obywatela Kanady stał się synem Al-Kaidy, a potem agentem CIA. Puciołowaty 22-latek mówił spokojnie, choć był wyraźnie speszony obecnością tłumy dziennikarzy, którzy z niedowierzaniem słuchali jego opowieści. Kilka dni wcześniej, na początku marca, kanadyjska telewizja CBC wyemitowała reportaż o rodzinie Khadrów.

– Gdy dzieciaki w Kanadzie grały w hokeja, ja musiałem uczyć się strzelania z kałasznikowa i budowy bomb – mówił na konferencji prasowej. Ojciec Abdurahmana należał do ścisłego kierownictwa Al-Kaidy. Jego syn, choć urodził się w Kanadzie, przez 10 lat wychowywał się w Afganistanie z dziećmi Osamy ben Ladena, a jako nastolatek szkolił się w obozach Al-Kaidy.

Nie był pilnym studentem. Zamiast spełnić marzenie ojca i zostać terrorystą, wolął palić, pić, podrywać dziewczyny i oglądać pirackie kopie hollywoodzkich filmów. Po upadku talibów wpadł w ręce CIA. Przez trzy lata pomagał agentom amerykańskim w rozpracowywaniu organizacji Osamy w Afganistanie, Guantanamo i Bośni. Dziś Amerykanie się do niego nie przynajają, mimo że 22-letni Khadr ze szczegółami opowiada o swojej pracy dla CIA.

W Afganistanie znalazł się na początku lat 90. Jego ojciec, Egipcjanin z kanadyjskim paszportem, jeszcze w latach 80. blisko współpracował z ben Ladenem, pomagając mu finansować mudżahedinów walczących z sowiecką okupacją Afganistanu.

Po wycofaniu się Rosjan Ahmed Said Khadr przeniósł całą swoją rodzinę z Kanady do Afganistanu. Gdy władzę w kraju objęli talibowie, z żoną, córką i czterema synami zamieszkał w Dżalalabadzie, tuż obok domu, w którym mieszkał Osama i jego rodzina.

WYCIĄĆ RAKA

– Mój ojciec i Osama byli dobrymi przyjaciółmi, jak starzy kumple z jednej klasy – opowiadał dziennikarzom Abdurahman. Zapamiętał przywódcę Al-Kaidy jako skromnego i szanowanego człowieka, prowadzącego ascetyczne życie z dala od zdobyczy technicznych zachodniej cywilizacji.

– Mawiał, że chce, by jego rodzina mogła żyć wszędzie i w każdych warunkach – opowiada dziś młody Khadr. Według jego relacji rodziny były ze sobą żyte. Dzieci bawiły się wspólnie, Osama grał z nimi w siatkówkę, czytał książki i urządzał wyścigi konne. Był też honorowym gościem na ślubie siostry Abdurahmana. Khadrowie zostali potem zaproszeni na wesele syna Osamy.

Młodzież z obu rodów miała stanowić elitę Al-Kaidy. Abdurahman zaczął szkolenie w afgańskiej bazie Osamy w Khaldan w 1992 roku. Miał wtedy 11 lat. Razem z nim szkolili się o rok starszy brat Abdullah. Kilka lat później dołączył do nich trzeci brat Omar, dziś więzień Guantanamo.

W przeciwieństwie do braci Abdurahman miał ojcu za złe, że zabrał go z Kanady i kazał żyć w surowej dyscyplinie rządzonego przez talibów Afganistanu. Nie palił się do walki z wrogami islamu. Ostentacyjnie obnosił się ze swoją zachodnią dekadencją: palił papierosy, popijał alkohol i słuchał przemycanej zachodniej muzyki. Pięć razy dyscyplinarnie usuwano go z obozu.

Jego wybryki tolerowano tylko ze względu na koneksje z Osamą. Zdarzało się, że Abdurahman sam uciekał z Khaldan. Raz dotarł nawet do ambasady kanadyjskiej w Pakistanie, ale nikt nie dał wiary opowieściom arabskiego nastolatka, który podawał się za Kanadyjczyka.

– Ojciec mówił, że jestem jak rak, którego trzeba będzie wyciąć, zanim zainfekuję całą rodzinę. Groził, że jeśli kiedykolwiek zdradzę jego albo islam, osobiście mnie zabije – opowiadał Abdurahman. Ojciec bezskutecznie umawiał go na spotkania z duchownymi muzułmańskimi, którzy przygotowywali bojowników Al-Kaidy do samobójczej śmierci.

Po 11 września 2001 roku w Dżalalabadzie zapanowała gorączka. Odwet Amerykanów na talibach, którzy gościli ben Ladena, był tyl-



Fot. AP

ko kwestią czasu. Ahmed Said Khadr przygotowywał rodzinę do ucieczki w góry na pograniczu afgańsko-pakistańskim. Abdurahman, czarna owca w rodzinie wierniej Al-Kaidzie, nie zamierzał przyłączyć się do reszty.

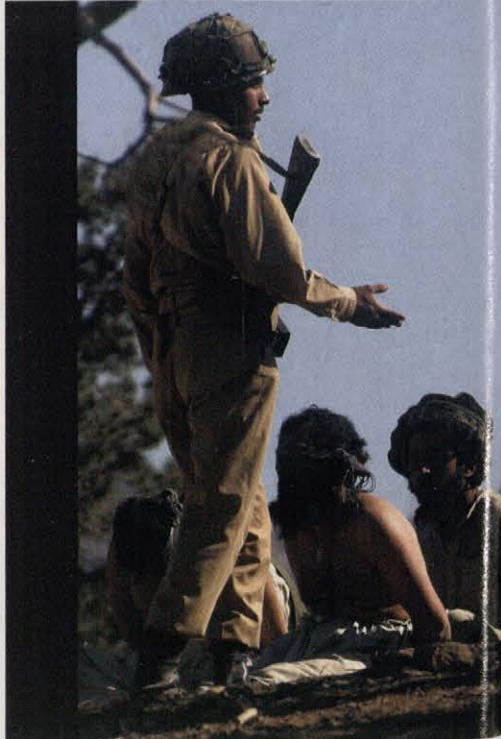
WTYCZKA W GUANTANAMO

W chaosie, jaki zapanował po upadku reżimu, rozpoczęło się polowanie na mieszkających w Afganistanie Arabów, powszechnie kojarzonych z Osamą. Abdurahman został schwytany i sprzedany żołnierzom proamerykańskiego Sojuszu Północnego, a ci przekazali go Amerykanom.

Po dwóch tygodniach przesłuchań w bazie lotniczej Bagram pod Kabulem chłopak załamał się i poszedł na współpracę. Zamieszkał w pilnie strzeżonym domu koło amerykańskiej ambasady i całymi dniami jeździł po Kabulu z agentami FBI i CIA.

– Pokazywałem im kryjówki członków Al-Kaidy i pomagałem ustalić, który z zatrzymanych należy do Bazy – opowiada. Abdurahman mógł być dla CIA cennym nabytkiem. Amerykanie proponowali mu trzy tysiące dolarów miesięcznie za to, że pojedzie jako wtyczka do Guantanamo. Miał rozpracowywać współwięźniów.

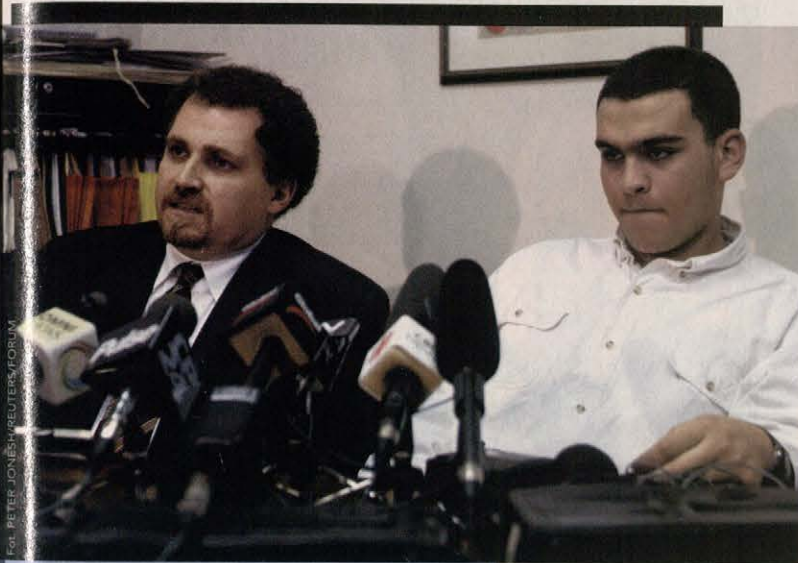
Aby nie budzić podejrzeń, traktowano go tak jak innych więźniów. Skuty kajdanami, z workiem na głowie, został przerzucony za ocean i wtrącony do izolatki na Kubie. Potem przeniesiono go do innych zatrzymanych. Szybko zauważył, że tylko co dziesiąty z więźniów jest członkiem Al-Kaidy. Reszta to



przypadkowi ludzie sprzedani w niewolę nieorientowanym Amerykanom.

Współwięźniowie nie chcieli z nim rozmawiać. Abdurahman wpadł w depresję i był bliski samobójstwa. Amerykanie wcale nie kwapili się, aby go wypuścić, mimo że jego misja się nie powiodła. W końcu przeniesiono go do celi z łazienką i telewizorem, gdzie mógł do woli oglądać ulubione filmy. Agenci CIA pozwalali mu także pływać w zatoce i zaprasza na grilla.

Amerykanie płacili mu trzy tysiące dolarów miesięcznie za szpiegowanie więźniów w Guantanamo. Młodszy brat Abdurahmana czeka tam na proces za zabicie żołnierza



Po lewej:
Rok 1996. Ojciec Khadra z żoną i młodszym bratem Abdurahmana w pakistańskim szpitalu

Marzec 2004 roku. Abdurahman Khadr na konferencji prasowej w Toronto (z adwokatem)

Agencja pracowała w tym czasie nad nowym zadaniem dla Khadra. Zwolniony z Guantanamo udał się do Bośni, przez którą – według danych amerykańskiego wywiadu – wiedzie szlak islamskich bojowników ruszających na wojnę z niewiernymi do Iraku. Agenci CIA zaopatrzyli go w sfałszowany marokański paszport i prosto z Kuby przewieźli do bazy lotniczej pod Sarajewem.

– Za pieniądze CIA kupiłem sobie garnitur, walkmana i telefon komórkowy – tak Abdurahman wspomina początki swojej misji w Bośni. W meczecie króla Fahda w Sarajewie Abdurahman zaprzyjaźnił się z człowiekiem podejrzanym o organizowanie przetrzutu ochotników na wojnę w Iraku.

BABCIU, POMÓŻ!

Jesienią 2003 roku dotarła do niego wiadomość, że ojciec został osaczony w Pakistanie i zginął w walce. W tej samej zasadce ranny został najmłodszy z braci, 14-letni Karim, a starszy brat Abdullah cudem wymknął się z oblężenia kryjówki na pograniczu Afganistanu. Średni brat Omar już od kilku miesięcy przebywał w więzieniu w Guantanamo schwytany w czasie potyczki z amerykańskimi marines.

Abdurahman stracił ochotę na zabawę w szpiega, zwłaszcza że Amerykanie proponowali mu, by jako bojownik pojechał na wojnę do Iraku. Miał pomóc rozpracować podziemne walczące z amerykańską okupacją. – Naprawdę wierzyli, że to dla nich zrobię, ostrzegli mnie tylko, że znajduję się na pierwszej linii frontu – opowiadał potem.

Pod koniec 2003 roku Abdurahman zadzwonił do babki w Toronto, która zaalarmowała media, że Amerykanie bezprawnie przetrzymują obywatela Kanady. CIA nie miała wyjścia i odstawiła go do ambasady kanadyjskiej z przykazaniem, by ich współpracę zachował w tajemnicy.

Przez kilka tygodni Khadr trzymał się wymyślonej przez CIA legendy, według której po powrocie do Afganistanu przedzierał się na zachód przez Pakistan i Turcję. Epopeja chłopaka zwolnionego z Guantanamo, który bez pieniędzy i dokumentów przemierza pół Azji, próbując dostać się do którejś z kanadyjskich ambasad, nie układała się jednak w spójną całość.

Już pod koniec ubiegłego roku gazeta „Toronto Star” napisała, że Abdurahman opuścił Guantanamo, bo wydał kryjówkę ojca zaaprzysiężonego z ben Ladenem. Wkrótce potem prawnik Khadra zwołał konferencję prasową, na której ujawnił, że przedstawiciele zagranicznej agencji wywiadowczej grozili mu śmiercią, jeśli będzie za bardzo interesował się perypetiami swojego klienta.

BO ZOSTAŁBY HOMOSEKSUALISTĄ

Sam Abdurahman zrobił jedną rzecz, która mogła zapewnić mu bezpieczeństwo: opowiedział o wszystkim dziennikarzom. Podał się też testowi, który potwierdził, że mówi prawdę. W połowie marca publiczna kanadyjska telewizja CBC wyemitowała materiał, w którym Khadr przedstawił nową wersję swojej historii. Dziennikarze dotarli do jego brata Abdullaha ukrywającego się gdzieś na pograniczu Afganistanu i Pakistanu. Spotkali się też z matką, która swoim fanatyzmem dorównuje ojcu. – Uczyliśmy go bronić wiary. W Kanadzie zostałby narkomanem albo homoseksualistą – mówiła Maha Khadr, pokazując przechowywaną jak relikwię zakrwawioną wojskową kamizelkę, którą miał na sobie jej mąż w chwili śmierci.

Po emisji reportażu w Kanadzie zawrzało. Pojawiły się spekulacje, że Khadr tak naprawdę był podwójnym agentem i pracował zarówno dla Al-Kaidy, jak i CIA. To tłumaczyłoby, dlaczego młody człowiek przyznający się do współpracy z CIA, na którym ciąży podejrzenie o wydanie Amerykanom własnego ojca, spokojnie bierze udział w modlitwach w meczecie w Toronto. Faktem jest, że choć Khadr dysponował ogromną wiedzą na temat Al-Kaidy w Afganistanie, rezultaty jego szpiegowskiej działalności były mizernie.

– Jeśli zrobił CIA w konia, nie mam mu tego za złe. Jeśli było inaczej, będzie mi wstyd, a on zapłaci za to życiem – mówiła dziennikarzom siostra Abdurahmana. On sam dodał: – Rodzina mnie nienawidzi. Sądziecie, że opowiadałbym to wszystko, gdyby to było kłamstwo?

JAKUB MIELNIK

Październik 2003 roku. Pakistański żołnierz z bojownikami Al-Kaidy schwytanymi w obławie na kryjówkę ojca Abdurahmana

Fot. B.K. BANGASH/AP

ŚWIECI

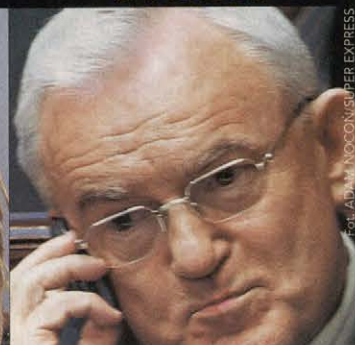
ŚWIECI



Fot. HENRYK KUGLARZ

SPADA

SPADA



Fot. ADAM NOCINSKI/EXPRESS

Eric Alira AFRYKA POLSKA?

W Chocianowie na Dolnym Śląsku powstało Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Polska-Afryka”. Dlaczego tam? W Chocianowie mieszka zwycięzca drugiej edycji polsatowskiego „Baru”, pochodzący z Burkina Faso 33-latek Eric Alira. Choć w nagrodę za zwycięstwo dostał mieszkanie w Warszawie, nie przeprowadził się do stolicy. Pracuje na zlecenie chocianowskiego urzędu miasta, organizując różnorakie imprezy – ma świetny kontakt z młodzieżą (zwłaszcza po występie w „Barze”). – Będziemy przybliżać polską kulturę mieszkańcom Afryki i na odwrót – tłumaczy Eric plany stowarzyszenia. – Chciałbym też organizować wymianę turystyczną między Polską a krajami Afryki.

Nieczęsto zdarza się nam chwalić programy typu reality show. Trzeba jednak przyznać, że „Bar” – przez wykreowanie idola o innym kolorze skóry – zadziałał wychowawczo, sprzyjając tolerancji. Eric Alira jest żonaty, ma dwoje dzieci. Bardzo dobrze mówi po polsku – mieszka u nas od dziewięciu lat, od dwóch stara się o polskie obywatelstwo.

Mieczysław Górny WOJUJE EKOLOGICZNIE

Emerytowany profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego otrzymał tytuł Człowieka Roku 2003 w dziedzinie polskiej ekologii. Coroczny tytuł przyznaje niezależna kapituła składająca się z reprezentantów polskich instytucji proekologicznych.

Profesor Górny jest autorem 430 publikacji, od lat zajmuje się zagadnieniami ekologicznego rolnictwa. Ubolewa nad tym, że badania nad metodami ochrony roślin są finansowane przez producentów pestycydów, którym zależy na badaniu skuteczności preparatów chemicznych, a nie poszukiwaniu nowych, zdrowszych metod.

Przykład profesora Górnego pokazuje, że ekolodzy to niekoniecznie szaleńcy rzucający się pod koła pociągów wiozących odpady radioaktywne. Choć nazywa nagrody, jaką otrzymał wraz z tytułem – „Tarcza Wojownika Gai” – brzmi wojowniczo, profesor w walce o dobro naszej planety stosuje zdecydowanie pokojowe środki. Dorabia do emerytury wykładami na Wydziale Ochrony Środowiska Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku, wychowując kolejne pokolenia młodych ludzi, którym nieobca jest troska o Ziemię.

Robert Leszczyński OCENI PASEMKA

Gwiazda jury „Idola” ma trudności ze znalezieniem swojego miejsca w show-biznesie. Robert Leszczyński, niegdyś ceniony krytyk i znawca rynku muzycznego, któremu niestraszny był konflikt z największymi koncertami fonograficznymi, wybrany za swój profesjonalizm do grona okrutnych sędziów „Idola”, postanowił zostać fachowcem od fryzur. Wszedł w skład jury tegorocznej edycji konkursu Wella Trend Vision Award. Wraz z – między innymi – modelką Iloną Felicjańską, aktorką Olą Borys i międzynarodowym sędzią fryzjerskim Tadeuszem Degowskiem będzie oceniał zespoły fryzjerskie. Zwycięzca pojedzie na finał konkursu do Paryża.

Udział w jury szefowej jednego z tytułów prasy kolorowej, modelki czy projektanta mody nikogo nie dziwi, ale co w tym towarzystwie robi Leszczyński? Fakt – od lat nosi na głowie dredy. Ale do tej pory kojarzyliśmy Roberta z inną aktywnością. Zdecydowanie wolimy słuchać jego opinii na temat muzyki.

Leszek Miller WRESZCIE SKOŃCZYŁ

Po 30 miesiącach rządów Leszek Miller rozstaje się z teką premiera. Z pracy rządu i jego szefa niezadowolonych jest już 94 procent wyborców, a rządząca koalicja SLD-UP może liczyć na poparcie poniżej siedmioprocentowego progu wyborczego (według sondaży z połowy kwietnia). Nieskuteczna walka z bezrobociem, liczne afery personalne, absurdy wokół biopaliw – te i podobne kwiatki przesądziły o miażdżącej porażce rządów lewicy. Na ironię zakrawa fakt, że dymisja premiera odbywa się dzień po największym sukcesie polskiej racji stanu – wstąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej.

Leszek Miller wykazuje się zadziwiającą nieprzemakalnością. Mimo druzgocącej krytyki i zenujących wyników podczas spotkania z dziennikarzami 21 kwietnia zasugerował, że może wystartować w wyborach do Parlamentu Europejskiego. – Koledzy cały czas mnie namawiają do udziału w wyborach – mówił skromnie. Cieszymy się, że Leszek Miller ma jeszcze jakichkolwiek kolegów, ale zapowiedź startu w eurowyborach odbieramy jako ponury żart premiera, który najwyraźniej jednak nie wie, jak skończyć.

zaprojektuj swój T-SHIRT!
<http://montownia.pl>

Nowy format reklam
w „Przekroju”
Jeden moduł formatu
60 x 37 mm

JAZZ
raz po raz

trio dekady
e.s.t.

RWTUV POLSKA
HOTEL MONOPOL
LOT
RZECZPOSPOLITA
BUSINESSMAN
GOSPODARSTWO KULTURALNE

POLSKIE RADIO KATOWICE
ultramaryna
hoga.pl
PRZE KROJ
eBilet
jazz forum
info: tel.32/ 257 09 19 • www.jazzrazporaz.pl



ESBJÖRN SVENSSON TRIO

Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski
00-461 Warszawa
Al. Ujazdowskie 6
www.czw.art.pl

PIPILOTTI RIST

24.04.04 - 13.06.04
Wystawa czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. 11.00 - 17.00, w piątki do 21.00

Spons: PRZE KROJ
Papier dostarczyła firma: COTY
Patroni medialni: gazeta, fluid, PRZE KROJ, WYKRES, WYKRES, WYKRES

CHCESZ POZNAĆ CIEKAWYCH LUDZI?
ODWIEDZ NAS!
GOLF W WILANOWIE
dla wszystkich
i po przystępnej cenie

Zapraszamy
Wszystkich chętnych do nauki i ćwiczeń gry w golfa na driving range, chipping green, sand bunker i putting green oraz do wspaniałej zabawy na torze mini golfa bez ograniczeń wieku.

OFERUJEMY m.in.
- imprezy golfowe dla firm,
- hale dla dzieci - golf catering,
- naukę gry w golfa z instruktorem.

ul. Żwirki i Wigury 10 Wilanów
tel. 22 610 10 10
www.golf-wilanow.pl

RMF FM prezentuje

patroni medialni: PRZE KROJ, INTERIA.PL, matras KSIĘGARNIE, MERLIN.PL

światowy bestseller

www.wab.com.pl

HENNING MANKELL
piąta kobieta

MROČNA SERIA

Ludzie popełniają głupstwa. Naukowcy i lekarze popełniają błędy.

WILLIAM MORGAN (OKOŁO 1865–1942), AMERYKAŃSKI TRENER I DZIAŁACZ SPORTOWY

Jak równy z równym

Europejczycy dogonili Amerykanów – przynajmniej jeśli chodzi o wzrost. Profesor John Komlos z uniwersytetu w Monachium przeprowadził badania obejmujące dane o 250 tysiącach osób żyjących w ciągu ostatnich 200 lat. Wynika z nich, że Europejczycy stają się coraz wyżsi, podczas gdy Amerykanie już się zatrzymali.

W czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych przeciętny amerykański żołnierz mierzył 174 centymetry, a jego przeciwnik, Brytyjczyk, o 5 centymetrów mniej. Dziś Amerykanie mają średnio 178 centymetrów, a mieszkańcy Wielkiej Brytanii – o centymetr więcej. Podobna tendencja jest widoczna w innych krajach europejskich.

– Z najwyższych ludzi świata, jeszcze podczas II wojny światowej, Amerykanie stali się jednymi z najgrubszych – mówi profesor Komlos.

Na razie rekordy w obu dziedzinach należą do mieszkańców USA. Najwyższy znany



człowiek mierzył 2 metry i 72 centymetry, a najcięższy ważył 635 kilogramów. Największy obwód w talii miał również Amerykanin – Walter Hudson osiągnął 3 metry i 2 centymetry.

Pamięć operacyjna

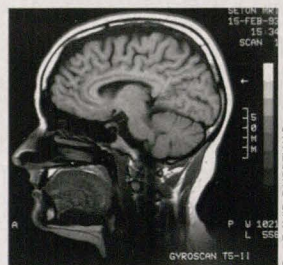
Mała struktura znajdująca się w tylnej korze ciemieniowej mózgu pełni funkcję ludzkiej

MUCHA schwytana przez rosiczkę. Wypustki z klejącą substancją trzymają owada, a trawienne enzymy rozkładają jego ciało



pamięci operacyjnej i może mieć decydujący wpływ na inteligencję – stwierdzili amerykańscy naukowcy publikując swoje wyniki w piśmie „Nature”. Ten obszar odpowiada za pamięć krótkotrwałą – tam na kilka minut trafiają informacje, które następnie obrabiane są przez mózg i mogą być dłużej przechowywane w pamięci długotrwałej. Od pojemności tej pierwszej, szybkiej pamięci zależy, ile informacji człowiek jest w stanie przyswoić, obserwując dany obiekt, i jak te dane potem przetworzy.

Podczas badania pacjenci obserwowali plansze z układami kolorowych kropek i mieli zapamiętać możliwe dużo szczegółów. W tym czasie badacze obserwowali aktywność ich mózgów za pomocą rozmieszczonych



na głowie elektrod oraz dzięki funkcjonalnemu rezonansowi magnetycznemu. Wyniki zaskoczyły naukowców – okazało się, że pojemność pamięci roboczej zależała od owej małej struktury w mózgu, która przy małej pojemności może się stać „wąskim gardłem” ludzkiej inteligencji.

Pewna ręka

Broń palna to narzędzie, które może być równie niebezpieczne dla napastnika, jak i dla broniącego się. Ma to szczególne znaczenie dla stróżów prawa – stosunkowo

często zdarzają się przypadki, że policjant zostaje postrzelony z własnej broni, którą zdołał mu wyrwać przestępca.



Takim wypadkom ma zapobiegać inteligentna broń, z której wystrzelić może tylko jej właściciel. System

składa się ze specjalnie przygotowanego pistoletu, w którym zamontowany jest układ elektroniczny blokujący spust. Aby można było oddać strzał, broń musi się znajdować w ręce, w którą została wszczepiona specjalny układ elektroniczny.

Układ jest wielkości ziarenka ryżu i bez problemu może zostać umieszczony pod skórą. Podobne urządzenia od kilku lat wszczepia się psom. W pamięci implantu można zapisać nie tylko prawo dostępu do broni, lecz także ratujące życie informacje medyczne lub dane pozwalające na otwieranie elektronicznych zamków.

Bagdadzkie wrzody

Opuchlizna i owrzodzenia pojawiające się miesiącami – takie objawy pojawiły się u ponad 600 amerykańskich żołnierzy służących w Iraku. Początkowo podejrzewali oni, że to efekt ugryzienia przez pajaka, jednak sprawa szybko się wyjaśniła. Choroba zwana wśród żołnierzy



bagdadzkimi wrzodami to znana od dawna leishmanioza. Wywołują ją pierwotniaki *Leishmania tropica* przenoszone przez moskity.

Podczas pierwszej wojny w Zatoce zapadło na nią zaledwie 20 żołnierzy. Tym razem jednak oddziały pojawiły się w Iraku w szczycie aktywności moskitów i pozostały na miejscu znacznie dłużej. Poza tym żołnierze często śpią pod gołym niebem, narażając się na wiele ugryzień. Lekarze zalecają używanie środków odstraszających owady, jednak żołnierze odnoszą się do tego mocno sceptycznie. – Kiedy kule świszczą ci nad głową, nie myślisz o moskitach – mówią.

Szanujemy to, co jemy. Lata stania w kolejkach po mięso i polowania na pomarańcze nauczyły nas szacunku do żywności. Jedzenie wyrzucamy rzadko, a jeżeli już, to mamy ku temu konkretne powody.

70% Polaków nie wyrzuca jedzenia

26% zdarza się to, ale tylko wtedy, gdy żywność się popsuka

6% wyrzuca jedzenie, gdy jest ono niesmaczne
3% robi to, gdy kupi za dużo żywności

Dzieje się tak, mimo że **59%** Polaków deklaruje, że nigdy nie brakuje im pieniędzy na jedzenie

Źródło: TNS OBOP



Na żywca

Wyobraź sobie najgorszy kosmar z horroru: leżysz na stole operacyjnym, lekarze pochylają się nad tobą i rozcinają ci skalpelem brzuch. Cały czas jesteś przytomny, czujesz potworny ból i strach, jednak nie możesz się ruszyć ani odezwać.

Takie historie zdarzają się naprawdę – na każdy tysiąc operacji jeden pacjent nie znajduje się pod pełną narkozą. Najczęściej dzieje się tak, gdy anestezjolog wprowadza pacjenta w płytką narkozę. Robi się to na przykład podczas cesarskiego cięcia, by nie zaszkodzić dziecku, lub u pacjentów z chorobami serca, gdzie silniejsze środki mogłyby być niebezpieczne.

Niepełne znieczulenie może też powstać w wyniku błędu lekarza lub awarii sprzętu. Przed operacją podaje się równocześnie dwa środki – jeden znieczula pacjenta i wprowadza go w sen, a drugi zwiózta mięśnie. Zdarzało się, że pacjent dostawał pełną dawkę drugiego środka, a za mało pierwszego. Pozostawał przytomny, wiedział, co się wokół dzieje, jednak nie mógł się w żaden sposób poruszyć czy odezwać.

Podobne wypadki mogą powodować urazy psychiczne, których leczenie trwa

latami. Do niedawna stwierdzenie, czy operowany nie jest świadomy, było trudne – lekarze obserwowali tętno, podwyższone ciśnienie krwi czy pocenie się, jednak nigdy nie mieli pewności.

Podobnym problemom ma zapobiec urządzenie skonstruowane przez naukowców z dwóch australijskich szpitali. Jego działanie oparte jest na podobnej zasadzie jak badanie elektroencefalograficzne (EEG) – stan świadomości pacjenta określany jest na podstawie jego fal mózgowych. Do wykrycia częstotliwości świadczących o tym, że operowany nie znajduje się w pełnej narkozie, wystarczy jedna elektroda przyklejona na jego czole.

Podczas badań prowadzonych wśród 2500 pacjentów, u których ryzyko niepełnej narkozy było podwyższone, urządzenie pozwoliło na ponadpięciokrotne zmniejszenie liczby osób, które pamiętały operację. Zanim jednak system zwany BIS wejdzie do powszechnego użytku, musi przejść serię testów. Jednak nie tego obawiają się jego twórcy. Ich zdaniem największym problemem jest to, że wielu lekarzy lekceważy niebezpieczeństwo wprowadzenia pacjenta w niepełną narkozę. (PST)

Zagadka

Ile waży skrupuł?

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 16
Wydaje się, że samolot w obu przypadkach będzie leciał tyle samo czasu. Tymczasem w wietrzną pogodę lot zajmie mu więcej czasu. Jeśli wiatr wiałby z prędkością o kilometr mniejszą od prędkości samolotu, wówczas, lecąc z wiatrem, samolot miałby prędkość prawie dwa razy większą, ale z powrotem przemieszczałby się w stosunku do Ziemi z prędkością

1 km/godz. Zatem z Krakowa do Warszawy leciałby ok. 300 godzin, a z powrotem pół godziny. Jeśli teraz będziemy „zmniejszać” prędkość wiatru, to i tak strata czasu w locie pod wiatr nie zostanie zrównoważona zyskiem czasu w locie z wiatrem. Dzieje się tak dlatego, że lecąc z wiatrem, samolot korzysta z wiatru znacznie krócej, niż walczy z nim, kiedy leci w przeciwną stronę.



www.MINI.com.pl

życie prenatalne

Gratuluję, to bliźniaki! – oznajmia uszczęśliwionym rodzicom lekarz podczas pierwszego USG. Kilka tygodni później badanie kontrolne i... szok. Jedno dziecko po prostu zniknęło. Rodzice są zrozpaczeni – przecież nie było żadnych objawów poronienia, a poza tym drugie z bliźniąt rozwija się prawidłowo. Co się stało?

Wbrew pozorom i spiskowym teoriom takie przypadki to nie dowody na ingerencję UFO – okazuje się, że znikający bliźniak to zupełnie normalne, choć często niebezpieczne zjawisko.

Zaginione w macicy

Lekarze uważają, że co 20. z nas miał brata lub siostrę bliźniaka, którzy zniknęli – nie zawsze bez śladu. Zatem tylko w Polsce żyją dwa miliony osób, które przez kilka pierwszych tygodni swojego życia miały rodzeństwo. Wszystko dlatego, że ludzka macica nie jest przystosowana do ciąży mnogiej. Powstanie bliźniaków to swoisty wypadek przy pracy – może zdarzyć się wtedy, gdy podczas owulacji zostaną uwolnione dwie lub więcej komórek jajowych zamiast jednej lub gdy pojedyncze zapłodnione jajeczko zaczyna dzielić się na dwa organizmy.

Od kilku lat przyczyną wielu mnogich ciąży jest leczenie niepłodności i sztuczne zapłodnienie – w tym wypadku do macicy wprowadza się kilka zarodków, by zwiększyć szansę, że choć jeden przetrwa. Jeżeli przeżyje ich więcej, zdarza się jeden z tych „cudownych” porodów, o których tak chętnie piszą gazety.

Niezależnie od tego, czy mnoga ciąża powstała naturalnie, czy nie, sytuacja jest nietypowa – tam, gdzie jest miejsce na jedno dziecko, zaczyna się ich rozwijać dwójka lub więcej. Jest im ciasno, a ich organizmy są niebezpiecznie blisko ze sobą powiązane. Dzieląc jedno łóżysko, bliźniaki mają połączone krwioobiegi. Zdarza się wówczas tak zwana transfuzja bliźniak-bliźniak: jedno dziecko zaczyna rosnąć szybciej kosztem drugiego. Słabszy bliźniak zatrzymuje się w rozwoju i jest „wysysany” – jego ciało zostaje zużyte do budowy silniejszego organizmu. Wspólny rozwój bliźniąt to nie spokojna współpraca, tylko bezwzględna walka o przetrwanie. Nawet gdy jedno z dzieci zwycięży, przez całe życie może odczuwać skutki najwcześniejszych zmagania.

Wielu z nas miało brata lub siostrę bliźniaka, którzy po kilku miesiącach życia zniknęli. Oby bez śladu

Kto silniejszy

Badania naukowców z Max Delbrück Centre for Molecular Medicine w Berlinie sugeru-

BRACIE GDZIE JESTES?

ją, że takie „bratożerstwo” może być wynikiem działania genu o nazwie PPARG. Odpowiada on między innymi za metabolizm tłuszczów i wczesny etap rozwoju łożyska. Istnieje kilka wersji tego genu – niektóre z nich zapewniają dziecku wydajniejsze „podłączenie” do organizmu matki niż inne. Jeżeli zdarzy się, że bliźniaki mają różne wersje PPARG, to ich

szanse na przeżycie są inne – to dziecko, które lepiej korzysta z matczynego organizmu, rozwija się szybciej kosztem drugiego.

Najczęściej rodzice nawet nie wiedzą, że zamiast jednego dziecka początkowo rozwijało się dwoje. Często pierwsze USG robi się około 10.-11. tygodnia ciąży, a wtedy cała akcja może być już zakończona – organizm znikającego

bliźniaka był na tyle mały, że praktycznie nie pozostał po nim ślad.

Ale zniknięcie może mieć też miejsce później – między 12. a 18. tygodniem. Lekarz rozpoznaje na USG dwa płody, a podczas kolejnego badania po jednym z nich zostaje tylko zanikający pęcherzyk. W tym przypadku płód nie rozpływa się bez śladu – czasem pozostaje po nim tylko niewielka cysta przytwierdzona do łożyska, a czasem spora struktura zwana z racji wyglądu płodem papierowatym. Na tym etapie rozwinięty jest już szkielet – widać wszystkie jego elementy, nawet malutkie palce.

Często płód papierowaty odkrywają lekarze podczas porodu. Zwykle nie informują o tym rodziców, by nie wywoływać u nich poczucia straty czy winy za śmierć nienarodzonego dziecka. Zdarza się, że rodzice mają nieświad-



Lekarz ogląda rentgen dziewczynki urodzonej z trzema nogami

domioną pretensję do żywego dziecka za to, że jego rodzeństwo nie przyszło na świat. Pogłębiają to nieraz głupie przepisy – w Wielkiej Brytanii w przypadku odkrycia płodu papierowatego rodzice muszą mu nadać imię i zarejestrować jako „dziecko martwo urodzone”.

Niebezpieczne rodzeństwo

Jakkolwiek jest to trudne, lekarze powinni jednak informować rodziców o każdym znikającym bliźniaku. Od dawna wiadomo, że gdy jedno z bliźniąt urodzi się martwe, drugiemu grozi duże niebezpieczeństwo pojawienia się wady rozwojowej. Dotyczy to szczególnie dziecięcego porażenia mózgowego – podejrzewano, że jego przyczyną mogą być powikłania i niedotlenienie podczas porodu. Najnowsze wyniki badań pokazują jednak, że w ten sposób można wytłumaczyć zaledwie co 10. przypadek porażenia. Jednocześnie okazuje się, że jeżeli w czasie ciąży zniknie jedno z bliźniąt, to szansa na wystąpienie wady wzrasta dziesięciokrotnie. Gdy dziecko rozwija się w obecności płodu papierowatego,

to niebezpieczeństwo jest aż 25 razy większe!

To jednak nie koniec problemów ze znikającymi bliźniakami. Praktycznie wszystkie przypadki narodzin dzieci mających dodatkowe kończyny czy wręcz głowę to efekt zrośnięcia się równocześnie rozwijających się bliźniąt. W trakcie ich rozwoju następuje połączenie organizmów i pojawienie się wady. Często zrośnięcie się bliźniąt nie ma tak dramatycznego przebiegu – znikający płód może pozostać wewnątrz organizmu brata czy siostry w postaci otorbionego kłębowiska komórek, które odkrywa się dopiero podczas jakiejś operacji czy badania USG.

Czasami śladem po bracie może być dodatkowa nerka czy nietypowo zbudowane narządy wewnętrzne – bywa, że taka zmiana nie daje żadnych efektów zewnętrznych, choć czasami może być przyczyną poważnych chorób.

Połączenie się organizmów bliźniąt następuje najczęściej wtedy, gdy oba powstały z jednej komórki jajowej, a więc są identyczne genetycznie.

Dwa w jednym

Ale zdarzają się także niesamowite przypadki połączenia ludzi o różnych genach i płci. Jednym z nich jest pacjentka leczona w klinice Beth Israel Deaconess Medical Center w Bostonie. W jej wypadku niezbędny był przeszczep nerki. Poszukiwania dawcy rozpoczęto wśród najbliższej rodziny – trzech synów kobiety. Pobrano od nich próbki krwi, by przeprowadzić standardowe testy zgodności tkankowej. Ich wyniki wprowiły wszystkich w osłupienie. Okazało się, że dwóch z jej synów nie może być jej dziećmi.

Początkowo sprawdzono, że cała trójka została urodzona w normalny sposób i nie była efektem sztucznego zapłodnienia. Wykluczono też możliwość zamienienia noworodków w szpitalu – ojcem trójki dzieci był mąż Jane.

Wyjaśnienie przyniosło dopiero szczegółowe badanie samej Jane. Okazało się, że kobieta jest ludzką chimerą – organizmem powstałym z połączenia w macicy rozwijających się razem siostr – dwujajowych bliźniaczek. Niektóre fragmenty ciała Jane zbudowane były z tkanek pochodzących od jednego, a inne od drugiego organizmu. Akurat układ rozrodczy pochodził z innego organizmu niż krew, którą pobrano do badań zgodności tkankowej.

Naukowcy podejrzewają, że takie przypadki są stosunkowo częste. Do tej pory opisano ich około 30, jednak ta liczba świadczy raczej o rzadkim ich wykrywaniu niż występowaniu.

Podejrzewa się, że chimerami mogą też być ludzie o oczach różnego koloru. Zwykle jednak takie genetyczne mieszańki nie dają widocznych efektów i wykryte mogą być tylko podczas szczegółowych badań. Część naukowców uważa, że wiele przypadków bezpłodności może być efektem takiego genetycznego zamieszania – w ciałach ludzkich chimer odkrywano są elementy zarówno męskich, jak i żeńskich organów rozrodczych.

Wymieszanie komórek o różnych genach wewnątrz jednego organizmu może też prowadzić do rozwoju chorób autoimmunologicznych, gdy układ odpornościowy zaczyna atakować tkanki własnego ciała.

Wnioski z badań nad znikającymi bliźniakami powinny doprowadzić do tego, by kobiety znacznie wcześniej i częściej były poddawane badaniom USG. W wypadku wykrycia znikającego bliźniaka ocalałe dziecko powinno być uważnie obserwowane – wielu wadom i problemom można zapobiec, rozpoczynając leczenie jeszcze w łonie matki.

PIOTR STANISŁAWSKI

zagadki materii

Neutrino, jedna z cząstek elementarnych, najpierw zostało wymyślone, a dopiero później odkryte. W 1927 roku fizycy doszli do wniosku, że coś im się nie zgadza u samych podstaw bytu. Jednym z elementarnych praw fizyki jest zasada zachowania energii i pędu, którą po ludzku można podsumować stwierdzeniem: „W przyrodzie nic nie ginie”.

A ciągle coś ginęło. Otóż jądra radioaktywnych pierwiastków podczas tak zwanego rozpadu beta wyrzucają z siebie elektrony – tu się wszystko zgadza. Tyle że te lecące we wszystkie strony elektrony powinny zachowywać się przyzwoicie – lecieć zawsze z tą samą, ściśle określoną prędkością. Tymczasem lecą raz wolniej, raz szybciej. Gdy leciały wolniej, coś działo się z ich energią – wyglądało na to, że zniknęła bez śladu.

Cząstki i szampan

Fizycy byli wówczas tak pewni swego, że chcieli powieścić na kółku prawa natury. Jeden z najsłynniejszych naukowców Niels Bohr powiedział nawet: „Nie mamy żadnych argumentów doświadczalnych ani teoretycznych, które w tym przypadku broniłyby prawa zachowania energii”. Dziś fizycy nie są już skorzy do tak pochopnych oświadczeń.

Wówczas też nie wszyscy zgadzali się z tym pomysłem – Wolfgang Pauli stwierdził, że musi być inne rozwiązanie. Wymyślił więc neutrino. Ta hipotetyczna cząstka opuszczała jądro atomu w tym samym momencie co elektron i niosła ze sobą brakującą energię.

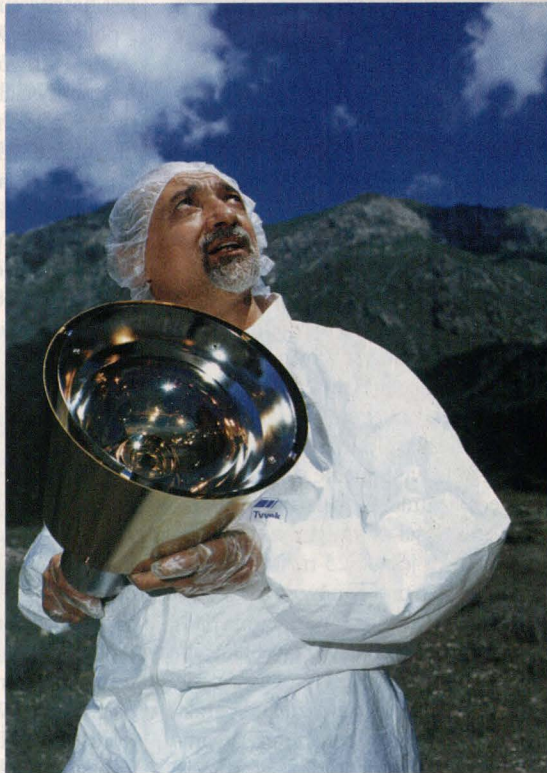
Wszystko pięknie, ale dlaczego nikt nigdy neutrino nie widział? Elektrony, owszem, zostawiały wyraźny ślad. Pauli wymyślił więc, że neutrino nie ma ładunku elektrycznego ani masy spoczynkowej, a więc nie oddziałuje z materią. Swoje pomysły ogłosił w 1930 roku. Część kolegów po fachu podeszła do tego pomysłu sceptycznie – co to za cząstka, która zachowuje się, jakby jej nie było?

Na potwierdzenie swojej teorii Pauli musiał czekać aż 26 lat – w roku 1956 otrzymał od Amerykanów Clyde’a Cowana i Freda Reinesa telegram: „Mamy przyjemność poinformować Pana, że ostatecznie udało nam się wykryć neutrino”. Dziarski fizyk uczył wiadomość, opróżniając z przyjaciółmi szklankę szampana.

Od tego pamiętnego zdarzenia odkryto trzy rodzaje neutrino: elektronowe, mionowe i taonowe. To ostatnie najdłużej umykało fizykom – choć wiedzieli, że istnieje, nie potrafili zdobyć materialnego dowodu.

Kontrola detektorów błysków we włoskim laboratorium Gran Sasso

Technik Giuseppe Di Pietro trzyma pojedynczy detektor, wypatrując neutrino



Są tak lekkie i nieuchwytne, że przez długi czas uważano, że nie istnieją. A jednak to właśnie od nich może zależeć los całego Wszechświata



Neutrino to nie tylko mrzonki fizyków kwantowych. Okazało się, że mogą one mieć całkiem praktyczne zastosowanie. Firma Pirelli, znana przede wszystkim z produkcji opon, a zajmująca się też światłowodami, prowadzi badania nad użyciem neutrino do przesyłania informacji. To doskonały sposób – inaczej niż fale radiowe cząstki przenikają przez każdą przeszkodę – choćby kulę ziemską. Umiemy neutrino wysyłać, gorzej z ich odbiorem. Duże nadzieje budzą badania z użyciem kryształów szafiru, które nadzwyczaj dobrze zatrzymują ulotne cząstki. Naukowcy twierdzą, że pierwsze połączenie ruszy za 10 lat

Udało im się dopiero, gdy użyli największego na świecie akceleratora Fermilab Tevatron. Rozpędzili w nim sto bilionów cząstek, które pozostawiły... cztery wyraźne ślady istnienia neutrino taonowych.

Zresztą z neutrino są same kłopoty – nie mają ładunku elektrycznego i posiadają minimalną masę, więc nic sobie nie robią z materii. Przenikają przez ogromne obiekty – Ziemia jest dla nich przezroczysta. Obliczono, że do zatrzymania strumienia neutrino potrzeba ołowianej ściany grubości roku świetlnego!

Abby złapać neutrino, naukowcy wyczyniają prawdziwe rzeczy: w starych kopalniach na głębokości ponad kilometra wykopują baseny o głębokości kilkudziesięciu metrów i powierzchnię boisk piłkarskich, a potem napełniają je tysiącami ton wody. Wszystko to obsadzają ultraczułymi detektorami i... czekają. Jest minimalna szansa, że jedno z neutrino pędzących przez Ziemię (a przez każdy centymetr kwadratowy jej powierzchni przemija ich w ciągu sekundy 10 bilionów) wywoła nikły błysk światła. Mimo ogromnej liczby neutrino błyski zdarzają się raz na kilkadziesiąt godzin.

Całe przedsięwzięcie odbywa się głęboko pod ziemią, by czułe detektory chronić przed innymi cząstkami. Tylko neutrino są na tyle przenikliwe, by dotrzeć tak głęboko. Poza kopalniami laboratoria neutrino umieszcza się pod wodą czy lodem.

Los Wszechświata

Skąd biorą się neutrino? Ich źródeł jest wiele – powstają tam, gdzie mają miejsce reakcje jądrowe. Ziemskie reaktory w każdej sekundzie wytwarzają 500 trylionów (5×10 do potęgi 20) neutrino. W tym czasie Słońce produkuje ich 20 sekstyliionów (2×10 do 38). Ludzie w ciągu jednego dnia wyrzucają 340 milionów tych cząstek – to efekt rozpadu radioaktywnego potasu znajdującego się w ludzkim organizmie.

Mimo że neutrino przelatują przez nas, nie pozostawiając śladu, ich istnienie ma zasadnicze znaczenie dla losów Wszechświata. W 1998 roku udowodniono, że neutrino mają własną masę. Choć są bardzo lekkie, jest ich we Wszechświecie mnóstwo. Razem tworzą sporą część jego masy, będąc elementem ciemnej materii. Jeżeli cała materia waży w sumie więcej niż pewna wartość krytyczna, to siła grawitacji zatrzyma rozszerzanie się Wszechświata i odwróci je, doprowadzając do przeciwieństwa Wielkiego Wybuchu – Wielkiego Kollapsu. Jeśli jednak materii jest za mało, to Wszechświat będzie się rozszerzał i stygł w nieskończoność – to bardzo ponura wizja. Choć nie dotyczy jutrzejszego wieczoru.

Zatem na malutkim, nieuchwytnym duchu – neutrino – spoczywa odpowiedzialność za los Wszechświata. Tyle że ono nic sobie z tego nie robi, wciąż tryskając we wszystkie strony, gdziekolwiek następuje promieniotwórczy rozpad.

PIOTR STANISŁAWSKI

DUCHY WSZECCHŚWIATA

medycyna

JAK SOBIE POMÓC?

Na początku napadu można spróbować wypić słodką herbatę, wziąć dwie aspiryny, najlepiej w formie rozpuszczalnej, ewentualnie w postaci czopka przeciwbólowego, i jeśli to możliwe, położyć się w ciemnym pokoju, z zimnym okładem na głowie.

Według kontrowersyjnej teorii brytyjskiego naukowca ból migrenowy jest wywołany przez złudzenia, którym ulega mózg. Jeśli uczony ma rację, poszukiwania leku na tę dolegliwość powinny pójść całkiem innym tropem

MIGRENA – BOLESNA WŁUDA

Fot. GETTY/FFM

Jakie to uczucie wstrzyknąć sobie do zatok ekstrakt z ostrych papryczek chili? Głupie pytanie? Nie dla wszystkich. Badacze z Institute of Neurology w Londynie postanowili to sprawdzić na własnych zatokach.

Efekt? – To jakby żrący kwas wypalał czaszkę od wewnątrz – mówi Paul Hammond, laborant biorący udział w eksperymencie. – To naj-

większy ból, jakiego doświadczyłem. [Prze-kleństw, które przy okazji padły, nie cytujemy...]

Badacze wbrew pozorom nie należeli do londyńskiego klubu sadomasochistów. Ich doświadczenie było częścią projektu mającego wyjaśnić mechanizm migreny.

Ta przypadłość, mimo że stara jak świat, wciąż skrywa tajemnice. Od niedawna istnieją leki przerywające napady migreny. Nazywa się je tryptanami. Niektóre nie działają jednak natychmiast, ale po mniej więcej godzinie, a przeciwwskazaniem do podawania jest choroba niedokrwienna serca albo wysokie nadciśnienie. Ich kolejną wadą jest to, że są bardzo drogie. Jedna tabletkę kosztuje od 30 do 60 złotych. Państwo ich nie refunduje. No i jeszcze jedno – tryptany nie przynoszą ulgi wszystkim. Pomagają około 60 procentom chorych.

Dlaczego do dziś nie wymyślono skutecznego sposobu leczenia migreny? Problem polega na tym, że nie daje się określić jej przyczyn.

Mogą to zmienić badania brytyjskiego naukowca Petera Goadsby'ego. On kierował doświadczeniem z papryczkami chili. I choć jego teorie na pierwszy rzut oka wydają się dość wyrotowe, mogą stanowić wyjście z migrenowego impasu.

|| perfumy, || seks

Szacuje się, że z powodu migrenowego bólu głowy na całym świecie zwija się rokrocznie 580 milionów ludzi.

Przeglądając listę czynników, które mogą wywołać napad migreny, można odnieść wrażenie, że da się na nią wciągnąć niemal wszystko. Jest tu nadmiar pracy i wolny dzień, stres i jego brak. Gorsza pogoda i jej nagła poprawa. Nie-wyspanie i zbyt długi sen. Głód. Specjaliści dopisują także: żółte sery, czerwone wino, orzechy, czekoladę, owoce cytrusowe, sztuczne słodzik, kofeinę. Migrenę mogą też wywołać substancje tak ulotne jak zapachy. Niektórzy wymieniają nawet seks (choć orgazm wywołuje migrenę częściej u mężczyzn niż – jak się powszechnie uważa – u kobiet).

Jaki jest mechanizm powstawania tego strasznego bólu głowy? Przy tym pytaniu specjaliści zwykle tracą pewność siebie. – Uważa się, że ma związek z genami – odpowiadają ostrożnie. – W 70 procentach przypadków występuje u członków tej samej rodziny.

Włoskim uczonym z Instytutu San Raffaele w Mediolanie udało się zidentyfikować mutację w genie ATP1A2, który nadzoruje właściwą wymianę jonów sodu i potasu w komórkach nerwowych. Niewielka zmiana w DNA odpowiada prawdopodobnie za jedną z cięższych odmian tej choroby, zwaną rodzinną migreną porażenną. A co z resztą?

Resztę tłumaczy się często tak zwaną teorią naczyniową. Z grubsza sprowadza się ona do stwierdzenia, że cierpienia wywołuje skurcz

naczyń krwionośnych wewnątrzczaszkowych i rozkurcz naczyń zewnątrzczaszkowych. Efektem jednych i drugich jest z kolei tak zwany obrzęk okołonaczyniowy i towarzyszący mu długotrwały tępy ból.

Być może za skurcz naczyń odpowiedzialny jest neuroprzekaźnik – substancja występująca w mózgu zwana serotoniną. Odgrywa ona między innymi rolę w utrzymaniu właściwego napięcia ścian naczyń tętniczych. W migrenie początkowo obserwuje się nadmierne uwalnianie

serotoniny (w fazie skurczu naczyń), a potem spadek jej stężenia (rozszerzenie naczyń). Serotonina odgrywa też rolę w percepcji bólu.

I tu właśnie – UWAGA! – na scenę wkracza doktor Goadsby ze swoim papryczkowym doświadczeniem. Dowodzi on, że skurcz naczyń krwionośnych nie jest powodem bólu głowy, ale jego skutkiem. Jak się okazało, uczestnicy doświadczenia najpierw zostali zaatakowani przez napad bólu, a dopiero chwilę później zaobserwowano reakcję zewnątrz-

i wewnątrzczaszkowych naczyń krwionośnych. A zatem to nie tu należy szukać przyczyn migreny – uważa Goadsby.

– Naczynia kurczą się na skutek polecenia mózgu – tłumaczy Goadsby. A na co reaguje mózg? – Na złudzenie – mówi Goadsby.

Już widzę grymas poirytowanego niedowierzania na twarzach tych wszystkich, którzy choć raz w życiu doświadczyli ataku migreny. Brzmi jak herezja? Mimo wszystko zostańcie z nami jeszcze chwilę. Już wyjaśniam. Peter Goadsby uważa, że to, co odczuwamy jako ból nie do zniesienia, jest tak naprawdę nieprawidłową reakcją mózgu na bodźce, które wcale nie są bólowe. Ból to swoista instalacja alarmowa organizmu – informuje o uszkodzeniu, daje znak o chorobie atakującej organy, o zagrożeniu. Pozwala zareagować, zanim dojdzie do poważnego schorzenia.

Goadsby myśli, że większość napadów migreny to wyolbrzymiona reakcja mózgu na zwykłe sygnały, które otrzymuje z narządów zmysłów: na światło, dźwięk, zapach, temperaturę, ciśnienie. Mózg osób cierpiących na migrenę działa nieco inaczej – czasem wszczyna alarm z powodu bodźca, który z niewyjaśnionych przyczyn wydaje mu się groźny.

– W migrenie nie należy szukać jakichś konkretnych przyczyn bólu – mówi badacz. – Problem nie tkwi w tym, że coś naprawdę nas boli. Przyczyną całego zamieszania są zaburzenia postrzegania zmysłowego.

Teoria Goadsby'ego powoli zyskuje akceptację w środowisku naukowym, choć wielu wciąż wydaje się dość kontrowersyjna.

Zła etykiетка

Wiele osób cierpiących na migrenę dokładnie wie, że atak zaraz się zacznie. Ich zmysły stają się wtedy bardzo wyczulone. Oczy pieką, nie mogą znieść światła, które wydaje się zbyt jaskrawe, pojawiają się mdłości – każdy zapach wydaje się zbyt intensywny. Dźwięki zaczynają nagle kaleczyć uszy. Goadsby wierzy, że kluczem do rozwiązania zagadki migreny są właśnie te odczucia uważane przez ogół badaczy za „uboczne”.

Swoje opinie potwierdza badaniami mózgu osób cierpiących na migrenę. Wielu badaczy za pomocą zaawansowanych technik obrazowania (PET, rezonansu magnetycznego) sprawdzało, co dzieje się w takich umysłach. Co zobaczyli? Że bolące mózgi działają nieco inaczej od „zwykłych”. Przyczyn całego zamieszania Goadsby upatruje w pniu mózgu – strukturze niezwykle aktywnej u osób podatnych na migrenę.

Pień mózgu to bardzo stara ewolucyjnie struktura. To centrum zarządzania wieloma nieuświadomianymi przez nas czynnościami – tu mieści się nasz zegar biologiczny kontro-

lujący rytm snu i czuwania, tu są ośrodki odpowiedzialne za bicie serca, oddychanie, świadomość. Śmierć człowieka następuje razem ze śmiercią tej właśnie struktury.

Tu również zbiegają się ścieżki nerwów prowadzące od narządów zmysłów. Stąd płynące nimi informacje są rozprawdzane do odpowiednich ośrodków, gdzie zostaną poddane szczegółowej obróbce. Nadaje się im też tutaj odpowiedni priorytet.

Gdy niosą ważne informacje o potencjalnym zagrożeniu zdrowia czy życia, są zaznaczane jako pilne. Na informacje z taką plaketką reakcja jest natychmiastowa i zdecydowana. Często jest nią właśnie ból, który jest rodzajem syreny alarmowej: ZARAZ WYDARZY SIĘ COŚ ZŁEGO!

Zdaniem Goadsby'ego w mózgach osób podatnych na migrenę kłopot tkwi właśnie w etykietowaniu informacji. Zwykły bodziec może być bardzo łatwo uznany za groźny. Alarm wszczyna się z byle powodu. Co więcej, okazuje się, że mózgi „migrenowców” nawet na co dzień działają nieco inaczej niż u innych ludzi. Skutek jest taki, że te osoby mają obniżony ogólny próg bólu.

Niejedno imię migreny

Z niezależnych od brytyjskich badań włoskich uczonych wynika również, że u osób podatnych na migrenę nieco inaczej działa mechanizm skupiania uwagi.

Grupie takich ochotników puszczano na przykład powtarzające się monotonne dźwięki. Normalnie mózg człowieka oswaja się z nimi z czasem i jego aktywność z każdym kolejnym bodźcem wygasa. U „migrenowców” wręcz przeciwnie – kolejny dźwięk wzmagal aktywność mózgu. Mógł doprowadzić do wybuchu bólu traktowanego jako reakcja obronna wobec wyimaginowanego zagrożenia.

Za sterowanie uwagą odpowiada właśnie pień mózgu. Być może więc w zaburzeniu działania jego komórek kryje się tajemnica.

Jeśli Goadsby ma rację, poszukiwania leków zapobiegających migrenie należałoby skierować na całkiem inne tory niż dotychczas. Nie próbować oddziaływać na zaciśnięcie naczyń krwionośnych w czaszce, ale zastanowić się, jak zaradzić złu u źródła, skierować uwagę ku innym mechanizmom.

Badania wciąż trwają. Prowadzą naukowców w tak różne strony, że wielu z nich coraz odważniej zaczyna przebąkiwać, że może nie ma jednej migreny, że to grupa schorzeń dających podobne objawy.

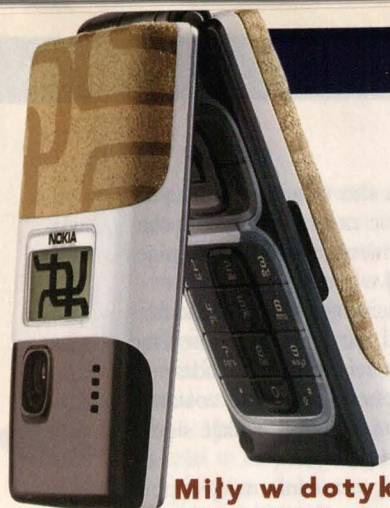
A mówią, że od nadmiaru głowa nie boli...

OLGA WOŹNIAK

KORZYSTAŁAM MIĘDZY INNYMI Z TEKSTU „ALL IN THE MIND” Z „NEW SCIENTIST” Z 21 CZERWCA 2003 ROKU



ODWROTNOŚĆ NUDY

**Miły w dotyku**

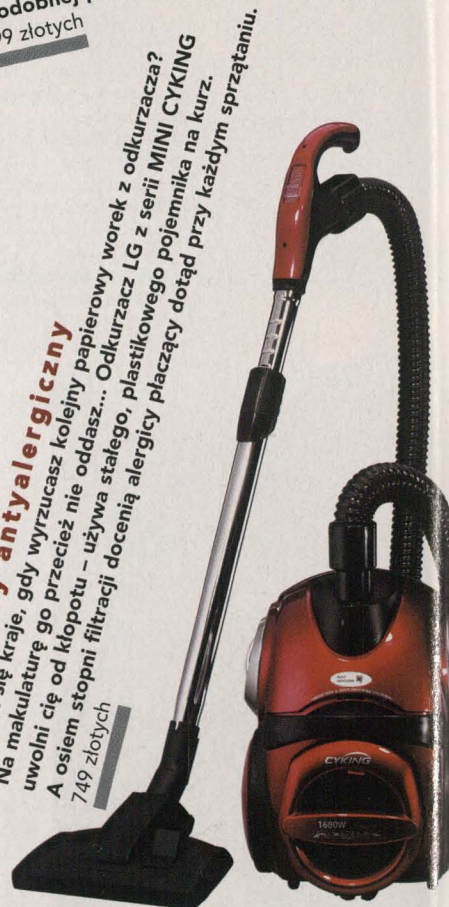
NOKIA 7200 niczym modnisa ubrana jest w mięciutkie etui z materiału Xpress-On, do którego dobrane są tapety i wygaszacze ekranu. Telefon ma wbudowany aparat fotograficzny, kamerę cyfrową, stereofoniczne radio i zestaw głośnomówiący. 2.899 złotych www.nokia.pl

Jak telewizor

Ach, te małe, ledwo widoczne litery! Przydałby się większy ekran. Najnowszy monitor ciekłokrystaliczny LG o symbolu L1019P rozmiarami zbliżył się do telewizorów – jego przekątna to aż 19 cali (48 cm), a że ekran jest płaski, powierzchnia obrazu jest nawet większa niż w zwykłym monitorze o podobnej przekątnej. 3799 złotych



Ekologiczny antyalergiczny
Serce ci się kręci, gdy wyrzucasz kolejny papierowy worek z odkurzacza? Na makulaturę go przecież nie oddasz... Odkurzacz LG z serii MINI CYKING uwolni cię od kłopotu – używa stałego, plastikowego pojemnika na kurz. A osiem stopni filtracji doceniają alergicy placzący dotąd przy każdym sprzątaniu. 749 złotych

**Pilnik z pamięcią**

Najnowszy scyzoryk SWISS ARMY KNIFE szwajcarskiej firmy VICTORINOX przyda się wielbicielom Mac Gyvera. Oprócz pilnika, śrubokrętu i noża wyposażony jest w pamięć USB o pojemności 64 lub 128 MB. Około 260 złotych (z pamięcią 64 MB)

**Mini na lato**

Zaledwie 15 sekund potrzebuje kierowca kabrioletu MINI CONVERTIBLE, żeby poczuć wiatr na twarzy i popędzić setką. Czteroosobowy „miniak” ma skromny bagażnik (o pojemności 120 litrów) i silnik o mocy 90 lub 115 KM. Dostępny w dwóch kolorach – hot orange i cool blue. Cenę poznamy w maju. www.bmw.pl



Maskowanie papierosów

Jest zmiana strategii w rządowej walce z paleniem tytoniu. Europa ogłosiła w zeszłym roku pożegnanie z oznaczeniami typu „lights” albo „mild”. Paczka ma być do połowy okryta z obu stron ostrzeżeniami o szkodliwości palenia. W Polsce takie ogłoszenia zajmują od stycznia 40 procent powierzchni paczki z tyłu i 30 procent z przodu. Oficjalne hasła UE to: „Palenie zabija”, „Palenie poważnie szkodzi tobie i twojemu otoczeniu”, „Palacze umierają młodo”, „Palenie powoduje starzenie skóry”. Ale gdzie pojawia się regulacja, tam natychmiast budzi się opozycja. „Moralni i zdrowotni naziści” – określili brytyjscy palacze autorów nowych regulacji i postanowili zrobić im na opak.

Uwaga na autobusy

W zasadzie pierwsi byli Hiszpanie. „The Guardian” informował, że zaczęli rozpowszechniać u siebie naklejki z napisami „Życie grozi śmiercią” albo „Jazda samochodem może być niebezpieczna dla zdrowia” – dokładnie tych samych rozmiarów co zwykłe ostrzeżenia ministrów zdrowia. Proste: kupujesz fałszywą naklejkę i maskujesz denerwujące ostrzeżenie na paczce papierosów. Ale dopiero w Wielkiej Brytanii trend rozwinął się w szeroką modę. Tu firma Fake Fags (dosłownie „fałszywe fajki”, www.fakefags.co.uk) sprzedaje naklejki z całą gamą różnych napisów: od bezczelnego „Palenie jest cool”, przez „Jutro może cię potrafić autobus”, „Jak rzucisz palenie – prztykasz”, po klasyczne „Żyj szybko – umieraj młodo”. Są też ostrzeżenia przed grabieniem cudzej własności typu: „Kup własne fajki”, „Sorry, został tylko jeden” albo nowość – naklejka na zapalniczkę „Kup sobie własną pieprzoną zapalniczkę”. Pomysłowość Brytyjczyków idzie jeszcze dalej – kolejne napisy to: „Towarzyskie palenie się nie liczy”, „Palacze wspierają ministerstwo ochrony zdrowia”, „W porządku, nie jestem w ciąży” i wreszcie: „Proszę, nie mów mojej mamie”.

Choroba ładnie opakowana

W Kanadzie i Brazylii urzędy zdrowotne robiły coś jeszcze mocniejszego – zamiast napisów naklejały na paczki ostrzegawcze rysunki i zdjęcia. Kanadyjczycy mogli więc na swoich pudełkach zobaczyć płuca palacza, chore serce i zgiętego papierosa z ostrzeżeniem o impotencji. Reakcja? Najbardziej zainteresowane były dzieci, które zaczęły się wymieniać obrazkami jak kartami kolekcjonerskimi – podobno te o impotencji były najpopularniejsze. Starsi zaczęli po prostu opakowywać papierosy w inne ozdoby. Stamtąd moda na ozdobne pudełka kartonowe zawędrowała do Francji. Ludzie czują się zawstydzeni, nosząc paczki z nowymi unijnymi ostrzeżeniami – mówił Christophe Blanc z francuskiej firmy Dolmen, która zaczęła produkować maskujące pudełka na papierosy z motywami kwiatów lub z wizerunkiem Che Guevary. W Polsce też pojawiła się teraz firma, która produkuje podobne zastępcze opakowania – udają puszkę sardynek albo po prostu przyciągają jakimś barwnym wzorem. „Młodych ludzi nie stać na drogie papierosy, będą więc chcieli zasłonić opakowanie tańszych papierosów” – pisze producent polskich opakowań na papierosy, firma Tabak. Owszem, jest w tym trendzie ślad egalitaryzmu. Problem w tym, że kiedy ostrzeżenia o szkodliwości albo barwne wzory zrównają ze sobą opakowania, trudno będzie odróżnić te złe od tych jeszcze gorszych – jakościowo i smakowo.

BARTEK CHACIŃSKI



You could get hit by a bus tomorrow

Smoking is cool	Social smoking doesn't count	Live fast, die young	You will get fat if you stop smoking	Smoking makes you look hard	Smoking makes you look sexy	It's ok if you're drunk	You could get hit by a bus tomorrow
-----------------	------------------------------	----------------------	--------------------------------------	-----------------------------	-----------------------------	-------------------------	-------------------------------------

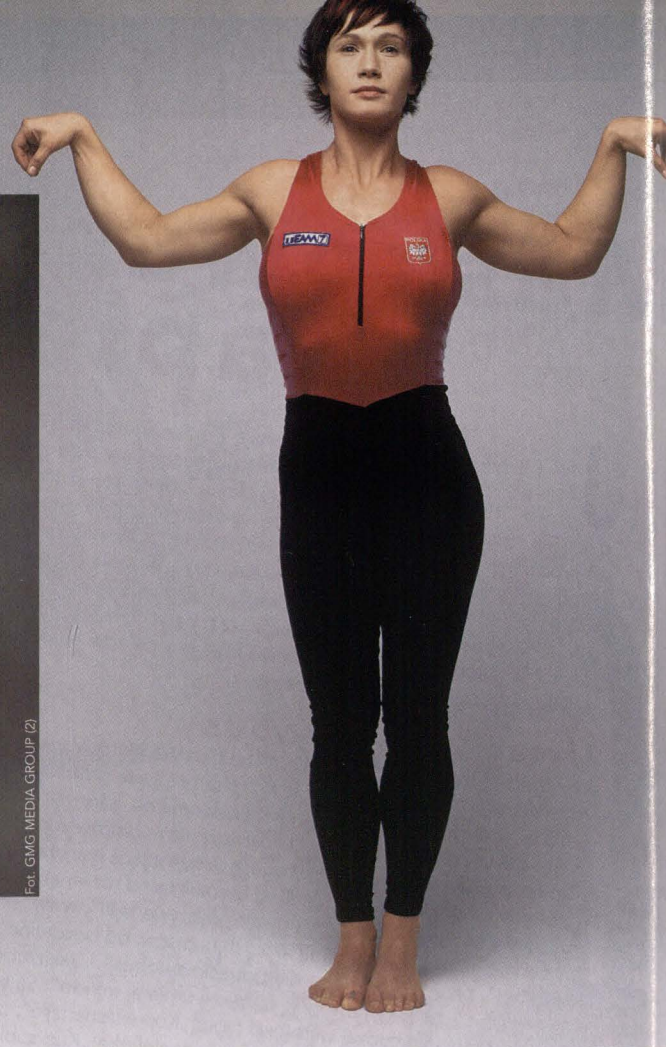
www.MINI.com.pl



Team7 rozesłał do różnych redakcji informacje o olimpijczykach, w tym te zdjęcia ze specjalnej sesji. Ale nie wywołały wielkiego zainteresowania. Na zdjęciach od lewej: Paweł Baraszkiewicz, Daniel Jędraszko (najlepsi kanadyjkarze świata) i Joanna Skowron (10-krotna medalistka mistrzostw świata kajakarek)



Fot. GMG MEDIA GROUP (2)



TRENUJA MILCZENIE

Rozgoryczeni małym zainteresowaniem mediów sportowcy kadry olimpijskiej postanowili zbojkotować dziennikarzy i przestać udzielać im jakichkolwiek informacji na swój temat

Nikt się nami nie interesuje, bo dziennikarze pojawiają się dopiero, gdy jest sukces. A to za mało – mówi rozgoryczona Iwona Marcinkiewicz, łuczniczka (złota i srebrna medalistka mistrzostw Europy, brąz na olimpiadzie w Atlancie). – Strzelam już 17 lat. Niedługo kończę karierę. Po nas już nie ma nikogo. Kto tak na dobrą sprawę wie, że istnieje moja dyscyplina? Dlatego protestuję – wyjaśnia.

Należy do sportowców zrzeszonych w grupie Team7, czyli naszych najlepszych kajakarzy, wioślarzy, żeglarzy, zapaśników, strzelców oraz łuczników. Team7 w specjalnym komunikacie poinformował w tonie wymówki, że skoro media nie interesują się ich dyscyplinami, to oni

nie będą udzielać informacji o swoich przygotowaniach do igrzysk. Żadnych wywiadów i zdjęć. Zero wiadomości. „Manifestujemy tym swoje rozgoryczenie” – piszą w liście rozesłanym dziennikarzom.

– Nic innego nie możemy zrobić, sama wątplię, czy nawet o tej akcji ktoś poinformuje – dodaje Aneta Pastuszka, kajakarka (dwukrotna olimpijka, mistrzyni i wicemistrzyni świata).

EMOCJE W SKRÓTACH

Sportowcy są naprawdę rozżaleni. Zdobywają dla Polski (i dla siebie również – dodają uczciwie) medale, ale wiadomości o tym docierają tylko do ich rodzin. Popularna wśród nich jest opowieść jednej z kajakarek, która poinformowała swoją mamę o złotym medalu mi-

strzostw Europy, aby ta dała znać redakcji sportowej telewizji publicznej. Gdy mama dodzwoniła się do telewizji, usłyszała, że impreza nie jest obsługiwana, bo dyscyplina uprawiana przez córkę nikogo nie interesuje.

– W telewizji są transmisje z meczów piłkarskich nawet trzeciej ligi – skarży się Aneta Pastuszka. – Gdy kadra kajakarzy zdobyła 11 medali na mistrzostwach Europy, informacja pojawiła się tylko w „skrótach”. A kajakarstwo to wielkie emocje, tylko trzeba o tym umieć mówić – zachęca.

– Gdzie wy, dziennikarze, byliście, gdy sportowcy krwią broczyli na treningach? – pyta Grzegorz Jadowski, pomysłodawca protestu. Do jego pytania dołącza niezależny producent telewizyjny Michał Nykowski, który kilka mie-

sięcy temu proponował telewizji współpracę przy telenoweli dokumentalnej o ciężarówcach i wioślarzach. – To miał być serial o trudzie, potę, krwi i łzach. Chcieliśmy pokazać naszych sportowców dochodzących do olimpijskiej formy. O czym myślą, jakie mają problemy, jak żyją – opowiada. Telewizja nie była tym zainteresowana. W tym samym czasie ukazała się na antenie telenowela o bezdomnych piłkarzach.

SPONSOR CHCE SIEBIE WIDZIEĆ

Telewizja publiczna nie zgadza się z zarzutami zapomnianych sportowców. W maju ma ruszyć produkcja cyklu o przygotowaniach kadry olimpijczyków. Jednak – według sportowców – wtedy będzie za późno na pokazanie ich znoju.

CO WY WIECIE O WYPRUWANIU?

Rozmowa z **GRZEGORZEM JADOWSKIM**

szeffem GMG Media Group, która zajmuje się promowaniem sportowców z Team7, inicjatorem protestu olimpijczyków

Dlaczego sportowcy są tak zdeterminowani? Nie będą o sobie mówić? To kto za nich opowie?

– Ci utytułowani sportowcy, mistrzowie świata i Europy, są lepiej znani na świecie aniżeli w Polsce. To skandal. U nas panuje przekonanie, że sport to łatwy kawałek chleba: sława, popularność i wielkie pieniądze. Jest inaczej. To bardzo często samotność na starcie i zapomnienie na mecie. Trudno to sobie wyobrazić człowiekowi, który sam nigdy nie był zmęczony po treningu. Ale skąd ma wiedzieć, że sportowiec flaki sobie wypruwa na treningach, skoro media o tym nie mówią? Skupiają się na sportowcach i dyscyplinach, których w Atenach nie będzie.

A może widzów i czytelników wasze dyscypliny nie interesują?
– A czy ktokolwiek próbował sprawdzić, czy rzeczywiście nikogo nie interesujemy? Cztery lata temu nikt nie wiedział,



Fot. PIOTR HAWALEMROFOTO

kto to jest Adam Małysz i na czym polega latanie na nartach. Dzięki sukcesom i burzy w mediach pojawili się sponsorzy. Skoki odżyły. W Wielkiej Brytanii są rozgrywane zawody wioślarskie między drużynami Oxfordu i Cambridge. Konsekwencja dziennikarzy z Wysp spowodowała, że teraz ogląda je kilkadziesiąt milionów widzów na świecie. A przecież z wioślarstwa i kajakarstwa można zrobić i u nas widowisko, bo medalistów nam nie brakuje. To trzeba umieć pokazać.

Złośliwy powie, że sportowcy mało popularnych dyscyplin protestują, bo chcą zarabiać tyle ile bożyszczom tłumów: piłkarze, tenisisci i kolarze.

– Bo sportowcy w ogóle bardzo mało zarabiają. Ale tu nie chodzi tylko o zarobki. Jak tak dalej pójdzie, to do Pekinu pojedzie kilkunastu sportowców. W tym roku do Aten jedzie kadra o połowę mniejsza niż ta, która kilka lat temu jechała do Sydney.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ WÓJCİK



DO BIEGU, GOTOWI, START!



www.mini.com.pl

• OGŁOSZENIA MODUŁOWE • OGŁOSZENIA MODUŁOWE • OGŁOSZENIA MODUŁOWE • OGŁOSZENIA MODUŁOWE •

ZGŁOSZENIA NA REKLAMY MODUŁOWE PRZYJMUJE

Grażyna Janiak

Tel./faks

(022) 584 21 72

Tel. kom. 0-503 134 293

grazyna.janiak@edipresse.pl

APARTAMENTY Z WIDOKIEM NA MORZE wypoczywasz i zarabiasz

SPRZEDAŻ:
(058) 774 73 11
0 603 596 863
e-mail: info@velaves.sky.pl
www.velaves.sky.pl

VELAVES

sprzedaż II etapu

KOMPLEKS APARTAMENTOWO-HOTELOWY
Władysławowo-Cetniewo
30 m do morza, dwa baseny: kryty i otwarty



W londyńskim muzeum królowej Wiktorii trwa wielka wystawa poświęcona ciotce punkowej rewolucji **VIVIENNE WESTWOOD**. Ale purytańska Wiktoria raczej nie przewraca się w grobie

Krawcowa

MARCEL ANDINO VELEZ



Po lewej: Westwood na koncercie Sex Pistols. Punk nie wziął się z powietrza. Ten styl wypracowała Westwood, a zrewoltowana młodzież podchwyciła i uznała za własny



Po prawej: Żywa reklama butiku SEX Vivienne Westwood i Malcolma McLaren, projektantka druga z prawej (1974 rok)



Fot. DAVID DAGLEY/REX/EAST NEWS



Kicz wyuzdanej erotyki, z którego Westwood zrobiła w latach 70. swój znak rozpoznawczy, był bronią przeciwko skostniałej brytyjskości

Gigantyczne bezrobocie, chaos, a do tego pompacyjne obchody jubileuszu 25-lecia panowania Elżbiety II – wystarczyła iskra, by młodzież eksplodowała buntem. Tą iskrawą był punk

Dla tych, którzy o projektantkach mody czytać nie lubią, mamy Vivienne Westwood w pięciu zdaniach: 40 lat temu była nauczycielką w podstawówce. 30 lat temu wydała na świat dziecko o imieniu punk. 12 lat temu po order od Elżbiety II poszła bez majątku. Miesiąc temu uhonorowano ją wystawą w świątyni mieszczaństwa. Na otwarcie poszła z diabelskimi różkami na głowie.

Uff! Szybko poszło. Ale dla 63-letniej Westwood takie telegraficzne skróty to oznaka upadku kultury. Mówi o sobie, że jest intelektualistką. Ubolewa, że ludzie nie chcą czytać książek. Że młodzież jest niedouczona. Wkurza ją kultura nastawiona na szybkie konsumowanie coraz bardziej tandetnych produktów. Drażni ją prosta, sportowa moda z sieciowych sklepów. Nie lubi dzisiejszej sztuki, bo ta nie wymaga od artysty benedyktyńskiego wysiłku i dbałości o formę. Gdyby to Vivienne Westwood pisała ten artykuł, pełen byłby długich, kwiecistych zdań przeplatanych staropolszczyzną. Bo kreacje Westwood są od lat skomplikowanymi wykładami na temat historii mody. Próba pokazania, że przeszłość jest kopalnią wciąż nowych możliwości.



Nazywa się ją powszechnie „królową punka”. Poniekąd słusznie. Ale, paradoksalnie, Westwood coraz bardziej upodabnia się do innych, „zwykłych” królowych angielskich. Dwa słynne zdjęcia projektantki, krańcowo różne, obrazują jej dwa oblicza.

DWIE BIOGRAFIE

Dwa zdjęcia, oba wydrukowane na okładkach. Obie okładki kryją za sobą biografie Vivienne Westwood. Zdjęcie wcześniejsze – z roku 1994 – przedstawia popiersie projektantki, potrójny sznur pereł na szyi, gołe ramiona. Na głowie w formie przeciwdeszczowego kaptura ma zawiązaną czerwoną foliową torbę z własnym nazwiskiem i logo własnej firmy. Kosmyk wściekle utlenionych, niemal białych włosów, mocno uszminowane, czerwone usta. Ten Czerwony Kapturek ma lat 53. To punkowa – modny obiekt pożądania zrobiła sobie ze zwykłego śmiecia zwanego „reklamówką”. Kpiąca mina pyta patrzącego: „Co, wydaje ci się, że jestem za stara, by być Czer-

wonym Kapturkiem? Za stara, by pokazywać dekolt? Spadaj”.

Drugie zdjęcie, z 1997 roku, zrobił słynny Gian Paolo Barbieri. Westwood w sukni z własnej kolekcji zatytułowanej wymownie: „Five Centuries Ago” („Pięć wieków temu”). Już jedyna w swoim rodzaju fryzura – włosy upięte wysoko nad czołem i zaplecione w misterny kok – mówi wszystko. Do tego królewska suknia, ogromny kołnierz, biała twarz i ręce złożone na podolku. Oto najprawdziwsza Elżbieta I, Elżbieta Wielka, jaką znamy z pełnych majestatu portretów. Westwood-królowa zdobi okładkę biografii autorstwa Gene’a Krella „Vivienne Westwood: Fashion Memoir” („VW: memuar mody”), Westwood-Czerwony Kapturek patrzy z okładki książki Jane Mulvagh „Vivienne Westwood: An Unfashionable Life” („VW: niemodne życie”). Pierwsza książka to psalm na cześć, druga zaś to pełna sceptycyzmu próba rozebrania fenomenu Westwood na czynniki pierwsze.

Świat lubi proste komunikaty. Tymczasem kwestia, czy Westwood jest anarchistką, czy

monarchistką, pozostaje otwarta. Ubrany w wykonane przez nią koszulki z wywrotowymi hasłami legendarny lider legendarnych Sex Pistols Johnny Rotten w 1976 roku wrzeszczał: – *Anarchy in the UK!* I dodawał, że jest Antychrystem.

W tamtych czasach Westwood bez oporów wypinała tyłek do zdjęcia. Nikt się nie spodziewał, że kiedyś przyjmie order od Elżbiety II. A ona, mając 51 lat, przyjęła. Po czym swobodnie zakręciła przed fotoreporterami spódnicą, pokazując wszystko.

Zwalczała elity, aż sama została elitą. Ale jako jedyna z wielkich projektantów nie sprzedała swego domu mody żadnej korporacji. To nadal ręcznie sterowana firemka w starym, punkowym stylu. Tak samo jak wtedy, gdy wszystko dopiero zaczynało się kręcić.

ULICE LONDYNU

Vivienne Swire urodziła się 8 kwietnia 1941 r. w północnoangielskim hrabstwie Derbyshire, w rodzinie włóknarki i szewca.

Obok: Za kulisami pokazu Westwood, Londyn, 1998 rok

Poniżej: Elżbieta II, symbol królestwa w stanie rozkładu, skupiła na sobie wściekłość punk rocka. Słynna przeróbka portretu królowej wykonana przez Jamie Reida trafiła na koszulki Westwood i plakaty Sex Pistols

Fot. MARTIN PARR/MAGNUM/EPIC PICTURES

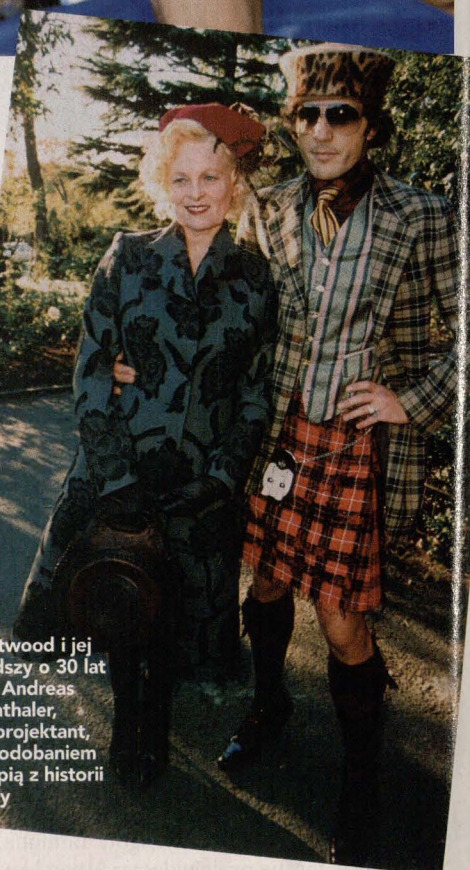


Westwood stałaby się kimś w rodzaju Margaret Thatcher, gdyby zamiast McLarena poznała Denisa Thatcher

Do dziś mówi z bardzo silnym proletariackim akcentem z rodzinnych stron. Gdy miała 17 lat, rodzina przeniosła się na przedmieścia Londynu, gdzie matka wzięła w agencję mały oddział poczty. Vivienne przez krótki czas chodziła nawet do średniej szkoły plastycznej, ale dała spokój. „Nie widziałam dla siebie, dziewczyny z klasy robotniczej, żadnej przyszłości w świecie sztuki” – wyznała po latach. Znalazła przyszłość w pracy maszynistki i niebawem na potańcówce poznała swoje dobrze brzmiące nazwisko. Derek Westwood, przystojniak, wkrótce potem zatrudnił się na romantycznej posadzie stewarda lotniczego, a panna Swire zrobiła kurs nauczycielski. Pobraли się rok później, w 1962 roku. Urodził im się syn Ben, dziś umiarkowanie znany fotograf umiarkowanie gustownej golizny. I pewnie losy państwa Westwoodów potoczyłoby się dalej po bożemu, gdyby Vivienne nie odczuwała skrytego pociągu do czegoś ciekawszego.

Wszystkie biografie akcentują łańcuch, z jaką projektantka ulega fascynacjom. Sugerują, że bez poznania Malcolma McLarena, wówczas studenta i inteligentnego kombinatora, Westwood nigdy nie została by królową punka. Dziennikarska wyrocznia w świecie mody – Suzy Menkes z „International Herald Tribune” – napisała niedawno, że Westwood równie dobrze mogła stać się kimś w rodzaju Margaret Thatcher, gdyby zamiast Malcolma McLarena poznała Denisa Thatcher.

Ale poznała Malcolma, fircyka zafascynowanego bikiniarskim stylem starego rock and rolla, a nie wzbierającą wówczas na sile „hippisowską tandetą”. McLaren, który w drugiej połowie lat 70. wyprodukował Sex Pistolsów i, co za tym idzie, także punk rocka, najpierw wymyślił, że dobrze by było mieć własny sklep z ciuchami nawiązującymi do jego ukochanego bikiniarstwa. Sklep pod nazwą Let it Rock otwo-



Fot. RICHARD YOUNG/REVEAST NEWS

Westwood i jej młodszy o 30 lat mąż Andreas Kronthaler, też projektant, z upodobaniem czerpią z historii mody

rzyli z Westwood w 1971 roku. Sprzedawali wyszukane na pchlich targach ciuchy retro. Vivienne przerabiała je, nacinając i przyszywając, by wyglądały bardziej drapieżnie. I kopiowała, bo oryginalnych rzeczy było coraz mniej. Siedziała w domu z drugim synem Josephem (dziś właściciel butik z erotyczną bielizną) i nożyczkami i niemi dochodziła do punku. To te prze-



Minuta dla fotoreporterów po uhonorowaniu projektantki Orderem Imperium Brytyjskiego (1992). Westwood pokazuje... swoje anarchistyczne korzenie

Fot. REVEAST NEWS

róbki rozbudziły wyobraźnię Vivienne i oszłifowały jej talent manualny. Ich sklep na King's Road zmieniał się tak szybko jak ich zainteresowania stylistyczne. W 1973 roku wprowadzili koszulki z ostrymi napisami, a w 1974 po prostu nazwali sklep SEX i wpuścili do niego całe podziemie fetyszy, perwersji, skór, łańcuchów, sadomasochizmu i lateksu. To była prawdziwa ambasada rewolucji seksualnej, a flagowym towarem stały się T-shirty z pornograficznymi obrazkami. Ten stylistyczny ferment przyniósł ostateczny efekt w 1976 roku. Sklep zmienił nazwę po raz kolejny, tym razem na Seditonaries – Buntownicy. To tu wykryształizowała się moda punkowa, a Westwood uświadomiła sobie, że to, co robi, to właśnie projektowanie mody.

MATKA KAPITANA COOKA

Vivienne Westwood do tej pory jeździ po Londynie rowerem i metrem. Do niedawna zajmowała komunalne dwupokojowe mieszkanie, niemal pozbawione sprzętów.

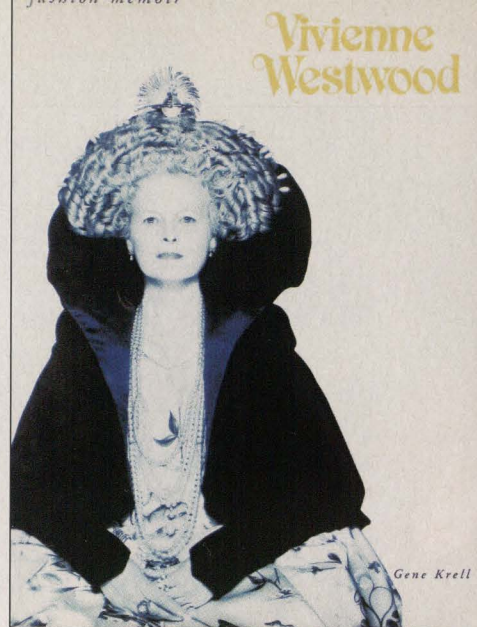
– Wstaję o 7.30, idę na targ, do południa pichcę, choć nie jestem wielką kucharką. Potem pedałuję do firmy – opowiadała w jednym z wywiadów. Niedawno kupiła 300-letni domek w południowym Londynie, żadna snobistyczna dzielnica. Budynek ma tablicę z informacją, że mieszkała w nim matka kapitana Cooka, Grace.

Kapitan Cook jest dobrym patronem poczynań Westwood na oceanie mody. Jej pierwsza kolekcja zaprezentowana na profesjonalnym pokazie w 1981 roku nosiła tytuł „Piraci”. To był pierwszy przypadek we współczesnej modzie, kiedy projektant starannie odtworzył dawne metody szycia. Westwood stworzyła kolekcję współczesnej odzieży, ale opartą na wewnętrznej logice ubrań z XVIII wieku. To stało się jej ulubioną metodą i przyniosło jej wielkie uznanie.

W latach 80. ostatecznie rozstała się z McLarenem. Zerwała związek ze sceną muzyczną i z coraz potężniejszą angielską *street culture*, której kiedyś była częścią. Obrastający w kapitał świat mody coraz bardziej się uniezależniał, a wraz z nim Westwood. Skupiła się na eksplorowaniu tego, co już kiedyś wymyślono, zgłębiała historię mody i historię szycia.

W 1984 roku wyprowadziła się do Włoch. Do końca lat 80. będzie spędzać dużo czasu, wykładając modę na uniwersytetach. W Wiedniu znajdzie sobie kolejnego męża – Andreasa Kronthalera. – To był mój najzdolniejszy student. Mamy wiele wspólnego, stąd zaraz wynikało wzajemne przyciąganie. Ludzie uznają mnie za ekscentryczkę, bo żyję z człowiekiem młodszym ode mnie o 30 lat. Ale to była miłość od pierwszego wejrzenia – zwierzała się prasie. Dla niego, już po ślubie, który odbył się w 1992 roku, zaprojektowała tartan Mac-Andreas, który został uznany przez szkockie władze tartanowe.

Tartan i wszystkie inne atrybuty brytyjskiego ubioru Westwood eksploatuje ze szczególnym upodobaniem. Tweedy, kratkę księcia Walii. To wszystko upina w obfite kreacje nawiązujące do epok historycznych. Najślynniejszy wynalazek Westwood, spódniczka mini-crini pokazana po raz pierwszy w 1985 roku, to efekt jej postmodernistycznych zabaw z przeszłością. Mini – bo spódniczka jest krótka, crini – bo opięta na krynolinie, tyle że też króciutkiej. I to Westwood, nie Jean-Paul Gaultier, wymyśliła, żeby staniki i gorsety zakładać na wierzch. W ogóle o Westwood mówi się, że jest „projektantką mody projektantów mody” – wielu z nich przyznaje, że czerpie inspirację z jej pokazów.



Gene Krell

Powyżej:
Królewski
portret
projektantki
autorstwa
Gian Paola
Barbieriego

Obok: Słynna
modelka Carla
Bruni prezentuje
kolejny żart
Westwood,
Paryż, 1994 rok



Fot. LASZLO VERES/CORBIS/FREE

Co, wydaje ci się, że jestem za stara
na pokazywanie dekoltu, za stara na bycie
Czerwonym Kapturkiem? Spadaj!

Czerwony Kapturek ma 53 lata
– zdjęcie zrobione w 1994 roku
przez słynną parę fotografów Inez
van Lamsweerde i Vinoodh Matadina



Oni czerpią i sprawnie wpuszczają na masowy rynek. Westwood, od połowy lat 80. coraz bardziej odjeżdżająca w stronę „wysokiego krawiectwa”, dojechała nawet na skraj zapaści finansowej. Dopiero liczne wyróżnienia i prestiżowe nagrody w latach 90. pomogły firmie Westwood stanąć na nogi. Przedtem zdarzało się, że gotówką wspierał matkę syn. Ten młodszy, od erotycznej bielizny. Bo starszy, ten od erotycznych fotek, nigdy nie śmierdził groszem.

POPRAWIANIE ŻYCIA

O Elżbiecie II można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest cool. A Wielka Brytania, nazwana przez speców od marketingu z ekipy Blaira Cool Britannią, co najmniej od połowy lat 90. jest najbardziej „fajowym” miejscem na świecie. Do tego wizerunku Londynu i całego kraju jak ułaj pasuje postać podstarzałej anarchistki wiodącej wielkomięskie, rowerowe życie, mającej młodego, jurnego męża, szyjącej wspaniałe ciuchy. I dyktującej reszcie świata, co jest modne.

Hedonizm współczesnego Londynu streszcza się w słowach Westwood, z których Muzeum Wiktorii i Alberta uczyniło motto jej wystawy: „Twoje życie jest znacznie lepsze, jeśli możesz zaimponować swoim ubraniem”. Noszona na rękach Westwood jest dziś żywym dowodem na prawdziwość własnej dewizy. Żaden bunt nie ma sensu. Grunt to się odpicować. A jak ma się do tego punk rock? Anarchy in the UK?

Johnny Rotten, 47-letni eks-Sex Pistols, już pod nazwiskiem, jakie zawsze miał w papierach, czyli jako John Lydon, w lutym wziął udział w kretyńskim reality show „Jestem gwiazdą! Zabierzcie mnie stąd!”. Doprowadził tym do prawdziwej rozpacz wszystkich utajonych punków i nonkonformistów. Nie wiadomo, po co wystąpił w tym programie. Chciał sobie życie poprawić? Zamiast tego skompromitował się wiekuiście.

To już lepiej imponować ubraniem, mieć wystawy u świętej pamięci królowej Wiktorii i co tydzień dostawać orderów od Elżbiety II. (O ile pójdzie się po nie bez majtek). *God save the Queen!*

MARCEL ANDINO VELEZ

WYSTAWA W LONDŃSKIM
VICTORIA & ALBERT MUSEUM
POTRWA DO 11 LIPCA



Serce po lewej stronie

Zgodnie z art. 31 Ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe domagam się sprostowania nieprawdziwych wiadomości zawartych w artykule Marcina Fabjańskiego „Serce po lewej stronie” („Przekrój”, nr 16/3069 z 18 kwietnia 2004 r.).

SPROSTOWANIE

Nieprawdą jest, że kiedykolwiek powiedziałem: „W Polsce ruch rewolucyjny kójarzy się z komuchami”. Nieprawdą jest, że mój ojciec „jest wykładowcą uniwersyteckim”. Nieprawdą jest, że „piszę projekt do PHARE dotyczący nauki mediacji dzieci w szkołach”. Nieprawdą jest, że kiedykolwiek powiedziałem: „Na Zachodzie wszystko jest proste: partie lewicowe mają swoje młodzieżówki. Młodzi ludzie, którzy chcą coś zrobić dla biednych, wstępują do nich i działają społecznie, ile dusza zapagnie”.

Nieprawdą jest, że kiedykolwiek twierdziłem, że „zasłużyłem na nazwanie siebie lewicą działalnością w Naukowym Kole Krytyki Społecznej, gdzie organizuję wykłady, na które przychodzą studenci i robotnicy”. Nieprawdą jest, że „zapisalem się do Unii Pracy z podziwu dla Zbigniewa Bujaka”. Nieprawdą jest, że „dałem się wmanewrować w obronę kobiety, która ściągnęła z zakładu dla niepełnosprawnych starszuszka, który udawał jej męża”. Nieprawdą jest, że kiedykolwiek powiedziałem: „W Polsce ruch rewolucyjny zaginął albo kójarzy się z komuchami, dlatego ludzie lewicy słuchają piosenek latynoskich i stają się fanami subcomendante Marcosa, meksykańskiego rewolucjonisty z bandanką na twarzy”. Nieprawdą jest, że kiedykolwiek powiedziałem: „Kompromis z Kościołem wyklucza lewicowość”. Powyższe wypowiedzi nie oddają moich poglądów i nie podpisałbym się pod żadną z nich.

JAKUB RAJEWICZ

Wszystkie powyższe informacje uzyskałem od Jakuba Rajewicza w rozmowie w cztery oczy albo przez telefon. Mogły one brzmieć trochę inaczej, gdyż w tekście

wypowiedzi są modyfikowane z powodów stylistycznych i wymogów zwięzłości. Ich zawartość merytoryczna nie została na pewno zmieniona. Jakub dał mi też konspekt swojego projektu dla PHARE. Pomyłką – którą niniejszym prostuję i za którą przepraszam – było napisanie nazwiska Zbigniewa Bujaka w miejscu, gdzie powinno paść nazwisko Ryszarda Bugaja, oraz informacja, że ojciec Jakuba jest wykładowcą uniwersyteckim (Kuba mówił, że wykładał na uczelni, a nie na uniwersytecie). Jeśli Jakub Rajewicz chce uniknąć w przyszłości czytania w prasie swoich wypowiedzi, pod którymi się nie podpisuje, to z życzliwości sugeruję mu, żeby ich wcześniej nie udzielał dziennikarzom. Jakub powiedział mi po publikacji tekstu, że spodziewał się autoryzacji swoich wypowiedzi (pewnie dlatego wypowiadał się tak swobodnie), ale przed jego publikacją o to nie poprosił. Jego opinia, że zgodnie z prawem prasowym dziennikarz ma obowiązek „z urzędu” autoryzować wszystkie wypowiedzi, nawet jeśli rozmówca o to nie prosi, jest błędna. Dlatego moja odpowiedź ukazuje się bezpośrednio pod „sprostowaniem”.

MARCIN FABJAŃSKI

Czekamy na Państwa listy.

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.



© MAREK RACZKOWSKI

PRZE
KROJ

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V P., 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl
REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najstut

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Świątlik (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz, Justyna Sobolewska

KRAJ:
Magda Papuzińska (szef), Marcin Fabjański, Joanna Gorzeńska, Dorota Sajnog, Max Suski, Paweł Wieczorek, Michał Wojcik

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Kobodziński, Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlowski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn, Małgorzata Łaska, Agata Loth, Maciej Moruś, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Tomasz Kniólek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna, Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej, Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała
WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU
I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI I PRODUKCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Adriana Olczak, Magda Olejka
KONKURSY@PRZEKROJ.PL

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,
Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Greluk,
Grażyna Janiak, Anna Maślińska, Małgorzata Skorupa
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa
tel. (0-prefiks-22) 584 22 95, 297 311, 584, -594
faks (0-prefiks-22) 584 22 92

PRODUKCYJA:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE 90 GSM,
PRODUKCYJA – M-REAL
ŚRODEK – GALERIE BRITE 60 G,
PRODUKCYJA – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH S.A.
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,
FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADEŚLANIACH ARTYKUŁÓW I LISTACH.

tydzień

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

WULKAN WZORNICTWA

Miało być więcej i wcześniej. Wyszło z perypetiami i sporami. Ale jest – wystawa słynnego włoskiego projektanta Alessandra Mendiniego i jego brata, architekta Francesca Mendiniego. Włosi mieli zaproponować własną wizję gmachu Arsenалу – nowoczesnego budynku Biura Wystaw Artystycznych pośrodku poznańskiego rynku. Na razie Arsenał musi poczekać, ale poznaniacy mogą poznać dorobek braci Mendinich. Dzięki Fundacji Kulczyków sale Muzeum Narodowego i Starego Browaru zapelnily się bajkowo kolorowymi projektami. Ulubionym bohaterem literackim Alessandra Mendiniego, giganta włoskiego wzornictwa, jest Alicja z krainy czarów, a kolorem – różowy. Oto dlaczego przedmioty i budynki jego autorstwa są tak odległe od modnego dziś minimalistycznego chłodu. Powodem do dumy dla Poznania stanie się zapewne olbrzymia instalacja „Cita Tenera” zaprojektowana specjalnie na tę wystawę.

(MAV)

MENDINI, 29.04–07.06, MUZEUM NARODOWE I STARY BROWAR W POZNANIU

Alessandro Mendini



arcydzieło
świetne
dobre
przeciętne
słabe
dno

ODWROTNOŚĆ NUDY

CHŁODNY FILM O UMIERANIU

Bardzo rzadko kamera jest tak blisko śmierci, że nie tylko ją pokazuje, ale wręcz dotyka

.....
Dziś śmierć
bywa
medyczną
niewiadomą,
ale nie
metafizyczną
tajemnicą

Niespodziewanie po 10 latach odwiedza Luca (Eric Caravaca) jego starszy brat Thomas (Bruno Todeschini). Po tak długiej przerwie powód nawiązania kontaktów zazwyczaj bywa poważny i tak właśnie jest tym razem: okazuje się, że Thomas jest śmiertelnie chory. Luc widzi, że jego brat strasnie się boi. Że jest niezwykle samotny. Że oczekuje pomocy. I Luc mu ją obiecuje, wiedząc, że wypełnienie obietnicy nie będzie łatwe – bracia nie kochają się już od dawna i są sobie obcy. Nad tą obcością ciąży uprzedzenia z przeszłości. Jakże? Czy może niechęć Thomasa do homoseksualnych skłonności młodszego brata? Niewykluczone, choć wytłumaczenie pozostaje w ukryciu, a poza tym wobec nieuchronnej śmierci traci znaczenie. Umieranie staje się więc początkiem narodzin – narodzin bliskości między obcymi już sobie ludźmi, zmuszonymi przez okoliczność posiadania tych samych rodziców do mieszkania w dzieciństwie pod jednym dachem.

Do końca emocje w filmie Chéreau są chłodne. Jednak ów chłód – wyrażający się również w stalowym odcieniu zdjęć – ma sens. W dzisiejszym świecie umierać przychodzi często właśnie w takiej zimnej, monochromatycznej przestrzeni współczesnych szpitali, w której śmierć

bywa, owszem, diagnostyczną niewiadomą, ale nie metafizyczną tajemnicą. Jak pisze sam reżyser: „To film o ciałach, o ich degradacji. Pokazuję skórę, fałdy, zmarszczki i pot. Sińce, stłuczenia, obnażone ramiona. Spodnie, skarpety, zdejmowane swetry, owłosienie golone i odrastające. Purpurowe blizny, ropienie, plamy na pościeli. Filmowane pod różnymi kątami, z bliska i z daleka”.

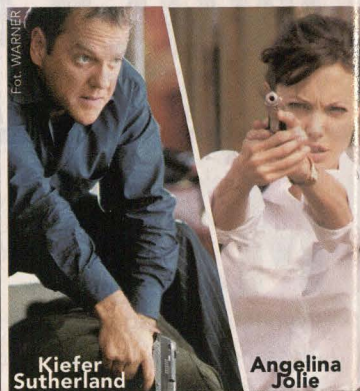
Warto ten film zobaczyć dla jednej genialnej sceny: kiedy dwie pielęgniarki golą ciało szykowanego do operacji Thomasa. Wielominutowy obraz ma ogromną siłę i więcej mówi o bezbronności człowieka wobec wyciągającego po niego łapska Niebytu niż niejeden dyskurs filozoficzny. A także o niezwykłym zapętleńiu ludzkiej fizyczności: owa sekwencja z nagim męskim ciałem, którego dotykają dwie kobiety, ma przecież – proszę zwrócić uwagę! – mocno seksualny charakter, z jedną istotną różnicą – już nie Eros, ale Tanatos podrzuca tu dREW do ognia. Wielka, wielka scena – jak pamiętna dłoń umierającej kobiety przesuwająca się po komodzie w „Szeptach i krzykach” Bergmana. Kto kocha kino i cierpi na życie – powinien to zobaczyć.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

ZŁODZIEJ CZASU

.....

103 minuty życia
– tyle dokładnie można stracić na filmie Carusa



Kiefer Sutherland Angelina Jolie

Dwaj gliniarze z Montrealu i słynąca z niekonwencjonalnych metod agentka FBI (Angelina Jolie jest zresztą w tej roli kompletnie nieprzekonywająca) prowadzą śledztwo w sprawie seryjnego zabójcy. Oni jej nie cierpią. Ona, lekceważąc ich sugestie, wymyśla najdziwniejsze teorie dotyczące psychiki i motywacji sprawcy. Bo „Złodziej życia” to jeden z tych psychologizujących thrillerów o seryjnych mordercach, które, niestety, seryjnie zaczęły powstawać po „Milczeniu owiec”. Podobnie jak cała reszta „Złodziej życia” też jest tylko nędną podróbką sklejoną z konwencjonalnych chwytów i tandetnej psychologii. Owe chwytły to konflikt gliny – agentka; uczucie, które dekoncentruje i zwodzi na manowce chłodną specjalistkę, nie mówiąc już o obowiązkowym mroku i nieustającej ulewie (niezorientowany widz może odnieść wrażenie, że Kanada jest krajem równinowym i właśnie panuje tam pora deszczowa). Z kolei wszystkimi umieszczonymi w filmie mrocznymi tajemnicami i paranojami, które zrodziły się w głowie scenarzysty, obdzielić by można całą roczną produkcję Hollywood. Produkcję klasy B oczywiście.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„ZŁODZIEJ ŻYCIA”, REŻ. D.J. CARUSO,
USA 2004, Warner, premiera 30 kwietnia

[DVD]



Lucy Liu

CIĘCIA I ŚCINKI

.....

W tym samym momencie w kinach pojawił się „Kill Bill 2”, a w sklepach – DVD z „jedyneką”. I bardzo dobrze, bo „Kill Bill” to jeden z tych filmów, które należy oglądać po kilka razy, żeby w pełni docenić pomysłość jego twórców i rozszyfrować wszystkie tropy. A tych jest masa, przecież inspiracją dla Tarantinowskiej krwawej opowieści o zemście były i spaghetti westerny, i japońskie filmy samurajskie (i te o jakuzie), i chińskie „lupanki” klasy B, i amerykańskie kino akcji... I tylko trochę rozczarowują dodatki, czyli standardowa porcja ścinków z planu i promocyjnych (co, niestety, zwykle oznacza: nudziarskich) wywiadów z Tarantino, Thurman, Liu. (MASA)

„KILL BILL”, REŻ. QUENTIN TARANTINO,
USA 2003, Monolith

[DVD]



Dustin Hoffman i Anne Bancroft

MANIFEST Z DODATKAMI

.....

Jeden z najszlachetniejszych filmów w historii kina z jednym z najszlachetniejszych zakończeń w historii kina (ucieczka sprzed ołtarza) i z jedną z najszlachetniejszych ścieżek dźwiękowych w historii kina (stworzoną przez duet Simon & Garfunkel). Historia chłopaka szukającego swojego miejsca w życiu i romansującego z dojrzałą, zamężną kobietą stała się manifestem pokolenia, które dorastało u schyłku lat 60., w epoce rewolucji obyczajowej.

Dodatkowo: zarejestrowana po latach barwna i pełna anegdot opowieść twórców filmu i aktorów o okolicznościach powstania „Absolwenta”. Można się z niej między innymi dowiedzieć, że pierwotnie główną rolę miał grać nie Dustin Hoffman, lecz „idealny wysoki blondyn z Kalifornii” – Robert Redford. (MASA)

„ABSOLWENT”, REŻ. MIKE NICHOLS,
USA 1967, Vision

CZEŚĆ, ZŁODZIEJASZEK

.....

Moc atrakcji na jednej płycie – pierwszą z nich jest „Złodziejaszek”. Film francuskiego reżysera Erica Zonki tylko przelotnie gościł na naszych kinowych ekranach, a to bardzo dobre, choć dość przynębiające społeczne kino (taka francuska „Cześć, Tereska”). Dystrybutor miał bardzo fajny pomysł na dodatki – zamiast na siłę szukać związanych ze „Złodziejaszkiem” materiałów, na płycie umieścił po prostu kilka bardzo atrakcyjnych filmików. Pierwszy z nich to nagrodzona Oscarem rewelacyjna animacja Nicka Parka (twórcy „Uciekających kurczaków”) „Creature Comforts”. Jej bohaterami są

melancholijne zwierzęta, które opowiadają o tym, jak żyje się w zoo (– Tu nie ma przestrzeni, a bez niej nie da się żyć, być częścią świata, a nie jakąś rzeczą w pudełku – opowiada jaguar). Na szczęście na płycie jest jeszcze coś na otarcie łez – dwa dynamiczne, mistrzowsko wyreżyserowane przez Spike’a Jonze’a teledyski: „California” Wax i „Weapon of Choice” Fatboy Slima, w którym Christopher Walken fruwa jak bohaterowie obrazów Chagalla!

(MASA)

„ZŁODZIEJASZEK”, REŻ. ERIC ZONCA,
Francja 1999, Solopan

Wymarzony urlop

- Morze Śródziemne
- Wyspy Kanaryjskie, Maroko
- Fiordy Norwegii
- Karaiby
- Transatlantyk Queen Mary 2

Polski opiekun podczas
wybranych rejsów.

Marco Polo Travel

Marco Polo Travel sp. z o.o.
00-542 Warszawa, ul. Mokotowska 49
tel.: (22) 622 00 81 + 82, 660 05 45
fax: (22) 660 05 46, e-mail: rejsy@rejsy.pl

Nasza oferta w wybranych biurach podróży w całej Polsce

W cenie: pełne wyżywienie, 24-godzinny serwis kabinowy, korzystanie z urządzeń sportowo-rekreacyjnych (baseny, jacuzzi, sauny, siłownia, boiska do koszykówki itp.), udział we wszystkich atrakcjach i imprezach organizowanych podczas rejsu (koncerty, przedstawienia, kino, dyskoteki, kasyna), serwis bagażowy. Pełna informacja o wszystkich kierunkach i terminach w biurze i na stronie internetowej

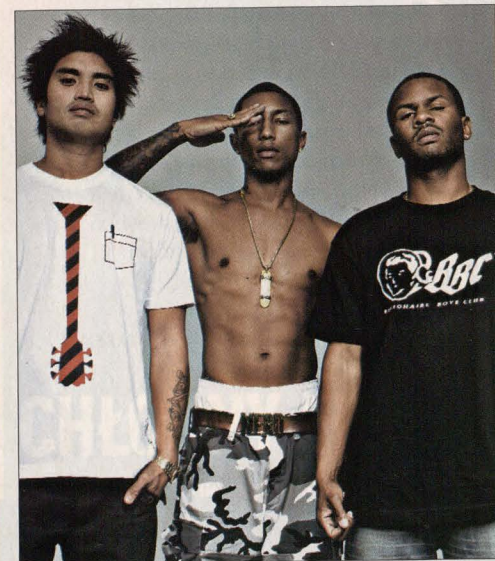
Rejsy wycieczkowe to idealne wakacje

www.rejsy.pl

..... DUMA WIRGINII

Najślawniejsi producenci Ameryki dla kaprysu grają na gitarach

Dotychczas pisaliśmy o nich jedynie przy okazji płyt innych artystów, na które rzucili swój producencki czar: Justina Timberlake'a, Kelis, Jaya-Z... Choć jako The Neptunes od lat opływają w luksusy, ciesząc się opinią najbardziej wziętych producentów amerykańskiego show-biznesu, oto projekt, dzięki któremu Pharrell Williams i Chad Hugo na dobre chcą wyjść z cienia sławnych



Fot. POMATON EMI



N*E*R*D
„FLY OR DIE”,
Virgin



RÓŻNI WYKONAWCY
„THE NEPTUNES
PRESENT... CLONES”,
Arista

klientów. Ich pierwszy album nagrany pod szyldem N.E.R.D. trafił do sklepów dwukrotnie – najpierw hiphopowy, ostatecznie przearanżowany w stronę rocka. Ten jest drugi i od początku podąża już gitarowym kursem, a o samych N.E.R.D. należy myśleć bardziej jako o grupie samowystarczalnych muzyków niż o studyjnych producentach. O ile jednak jako The Neptunes zapierają dech w piersiach wszystkim, o tyle N.E.R.D. to solidne, proste i przebojowe rockowe granie z czarną nutą w tle w stylu Lenny'ego Kravitz, na które już nie każdy reaguje z entuzjazmem. Nieprzekonanym do gitarowego wcielenia duetu z Wirginii pozostaje sięgnąć po wydaną wreszcie w Polsce kolekcję ich hiphopowych produkcji z udziałem Busta Rhymesa, Nelly'ego, Snoop Dogga czy słynnej pary narzeczonych – Kelis i Nasa.

BARTEK WINCZEWSKI



www.MINI.com.pl



EWA BEM „EWA.EWA”,
Pomaton EMI

..... BEM NA KŁOPOTY

Najsmutniejsza dla uczniów jest sytuacja, gdy nauczyciel jest ciągle i ciągle lepszy

W trudny czas, dziwny czas – nadchodzi – od takiego wstępu zaczyna się nowa płyta Ewy Bem. Brzmi to trochę zabawnie, a trochę smutno. Dlaczego zabawnie? To zasługa lekkiego poczucia humoru, jakie od zawsze wyczuwam w tym, co śpiewa Ewa Bem. I w ogóle lekkiego podejścia do kariery – nauczycielka polskich wokalistek nagrywa płyty rzadko, wtedy, kiedy chce, a nie kiedy musi. Kiedyś lekko śpiewała nawet o trudnych chwilach, o miłosnych rozstaniach („Wyszedłem za żonę, zaraz wracam” albo „I co z tego dziś masz”) i tę ciepło-ironiczną linię podtrzymuje tutaj.

A dlaczego smutno? Bo tylko w tym samym tygodniu słuchałem nieznośnych łzawych ballad młodziutkiej „idolowej” Hani Stach, dla której czas zatrzymał się chyba w epoce Whitney Houston, i płyty Magdy Femme, która na nowym krążku „Extremalnie” osiąga ekstremum desperacji i ekstremum braku oryginalności. Smutno mi więc, że to nie nowe gwiazdy hurmem, ale Bem,

wokalistka z innego pokolenia, jako pierwsza idzie w ślady SiStars i próbuje przewietrzyć polski rynek muzyczny nowym stylem produkcji.

Co prawda „ewa.ewa” to tylko w jednej trzeciej nowe piosenki, a głównie przearanżowane przeboje innych wykonawców i jej własne starsze piosenki (również z albumów Bemibek), co prawda nowi producenci nie wykonali swojej roboty idealnie i czasem dali się zwieść na moment na Boga – wszyscy przynajmniej próbowali i w historii polskiej rozrywkowej zostanie z tego parę dobrych piosenek („Bez winy”, „Moda na niemilość”) i wrażenie, że Bem nadążała za trendami muzycznej rozrywki.

Może niechęć autorka tej płyty zamknęła w zaśpiewanym tu na nowo hicie cały fenomen polskiego przemysłu muzycznego: „Nigdy w życiu nie jest tak, by nie mogło jeszcze gorzej być”. Nie ma co, Bem zawsze poprawia mi humor.

BARTEK CHACIŃSKI



Ewa Bem gra o wszystko, ale zachowuje dystans do show-biznesu. Podejmuje ryzyko, ale nie traci stylu

PĘDZĄCY ŻÓŁW

..... Czy klasycy współczesnego brzmienia z rockowego pogranicza są już zmęczeni?



TORTOISE „IT'S ALL AROUND YOU”,
Thrill Jockey

Członkowie chicagowskiej grupy Tortoise przeżyli metamorfozę z regularnych punkowców w muzyków poszukujących i pod hasłem „postrock” wytyczyli nowe kierunki w muzyce. W połowie lat 90. udało im się połączyć rock z jazzem, elektroniką, dubem, ambientem, soundtrackami i muzyką współczesną. Teraz jednak złośliwi zaczynają już mówić, że grają „smooth jazz”. Rzeczywiście, z każdym albumem Tortoise ma coraz bardziej wymuskane brzmienie i serwuje mniej nowości. Na szczęście to wciąż poziom dostępny dla nielicznych. W odróżnieniu od przedostatniego albumu „Standards” „It's All Around You” jest w mniejszym stopniu efektem wspólnego grania, a bardziej siedzenia nad materiałem w studiu. To muzyka dopieszczo-

na, ale mniej żywiołowa. Spragnionych mocniejszych wrażeń odsyłam do wznowionej właśnie przełomowej dla grupy płyty „Millions Now Living Will Never Die” z 1996 roku. To były czasy!

JACEK SKOLIMOWSKI



Fot. ISOUND

..... NOS DO RAPU



Gdyby zamiast we Wrocławiu tworzyli oceanem, w kolejce po ich podkłady ustawiałyby się hiphopowe gwiazdy

Na brak zamówień Magiera i L.A. nie mogą narzekać – ta dwójka cieszy się opinią czołowych producentów rodzimego hip-hopu. We wszystkim, czego dotkną, słychać długie godziny spędzone na poszukiwaniu własnego, oryginalnego brzmienia. Gra w tych rytmach i jazz, i funk, i sprawdzone patenty klasyków rapowej produkcji. Są bogate muzycznie na tyle, że poradziłyby sobie i bez wokalnego pierwiastka. Do współpracy z raperami wrocławski duet ma jednak nosa, czego dowodem druga część „Kodeksu”, ich swoistego przewodnika po polskiej scenie hiphopowej. Zachęceniu sukcesem części pierwszej (niemal 10 tysięcy sprzedanych egzemplarzy) ponownie połączyli siły z tymi, którzy w składaniu rymów mają dziś najwięcej do powiedzenia – z O.S.T.R., WWO, Zipera, Eldo, Mesem i Peją (w duecie z Glacą ze Sweet Noise). W każdym z przypadków z dużym powodzeniem.

BARTEK WINCZEWSKI

MAGIERA & L.A. „KODEKS 2”,
T1-Teraz



..... MAŁŻEŃSKIE NUTY

Diana Krall odważyła się: teraz śpiewa też własne kompozycje



DIANA KRALL
„THE GIRL IN THE OTHER ROOM”,
Verve

Pod koniec zeszłego roku wielka dama kanadyjskiego jazzu wzięła wreszcie ślub z Elvisem Costello. Druga połowa jej najnowszej płyty to rodzaj pamiętnika obejmującego zarówno czas trudnych przeżyć osobistych, wspomnienia z dzieciństwa, jak i narodziny nadziei na nowe życie. Jak sama przyznaje, komponowała niekiedy do szuflady, ale dopiero mąż przekonał ją, by wyszła z twórczością do ludzi, i wspólnie z Dianą napisał teksty do sześciu



utworów. Całość zaczyna się jednak od majstersztyku, jakim jest „Stop This World” Mose'a Allisona. Dodajmy do tego jeszcze pieśni rozślawione przez Joni Mitchell, Billie Holiday, Bonnie Raitt czy Toma Waitsa, a uzbiera się cały gwiazdowski alfą w tej konstelacji jest jednak bezapelacyjnie Krall, dla której i fortepian, i właściwy nastrój, i – co nowe – stylowa kompozycja to po prostu środowisko naturalne.

FILIP ŁOBODZIŃSKI

HORROR Z PATTONEM

Jedni pamiętają go jako charyzmatycznego lidera Faith No More. Drugi kojarzą z nowojorską sceną awangardową lub zespołem Mr. Bungle. Dla wszystkich ten zabawny facet z demonicznym spojrzeniem, charakterystycznym wąsikiem i czarną grzywką ułożoną na żel jest bez dwóch zdań najlepszym i najbardziej radykalnym z wokalistów. Groźnie zapowiada się majowy występ jego formacji Fantomas, bandy kalifornijskich wykołajców z metalowych kapel: Slayer, Melvins i Mr. Bungle. Łączy ich fascynacja horrorami klasy B, kreskówkami i zamiłowanie do mocnego i niekonwencjonalnego grania. Najpierw nagrali płytę z 30 utworami, które były ilustracją do komiksu. Później – drapieżne interpretacje tematów z filmów, w tym „Ojca chrzestnego” i „Dziecka Rosemary”. W tym roku wydali album „Delirium Cordia” z tylko jedną mroczną kompozycją trwającą 74 minuty.

We wkładce umieścili słowa amerykańskiego pisarza i chirurga Richarda Selzera: „Tak jak chirurg kompozytor rozcina ciało swojego przyjaciela, usuwa oczy, opróżnia brzuch z organów, wystawiając na wierzch wszystkie drżące skarby ciała, wpuszczając wiązkę światła do najskrytszych głębi jego wnętrza!”. (JAS)

Fantomas,
9.05 Warszawa, Stodoła



Fot. INDEPENDA

SEPTETO NACIONAL – legendarna kubańska orkiestra muzyki son – 4.05 Olkusz, Hala Widowiskowo-Sportowa,

5.05 Poznań, Blue Note, 6.05 Warszawa, Skarpa KYOTO JAZZ MASSIVE – nu-jazz z Japonii – 1.05 Warszawa, Zoo

FESTIWAL NIE ZABIJAJ – m.in. Ankh, Akurat, Blade Loki, Cała Góra Barwinków, Plebania – 2.05 Stare Oleśno

II KOSMICZNY FESTIWAL NU-JAZZ I FUNK – 1-3.05 Zakopane, Ampstrong

Ta niepozorna książka to prawdziwe wydarzenie. Hanna Krall, jedna z największych kronikarek ginącego żydowskiego świata, opisała niezwykle losy pewnej lubelskiej kamienicy

DOM ŚWIAT



Hanna Krall nową książkę napisała tak jak swoje wielkie reportaże



HANNA KRALL
„WYJĄTKOWO DŁUGA LINIA”,
Wydawnictwo a5,
Kraków 2004

Ta tytułowa „wyjątkowa długa linia” na lewej dłoni to miała być linia życia. Była rzeczywiście dłuższa od pozostałych linii: miłości, talentu i sławy. Ale okazało się, że linia linią, a życie życiem. Właściciel tej rzekomo wyjątkowo długiej linii przeżył zaledwie 36 lat. Akurat wrócił z Warszawy do Lublina, poszedł do fryzjera się ogolić. Zaczął się nalot i na zakład spadła bomba. Spośród kilku przebywających tam mężczyzn zginął tylko on. Był rok 1939, pierwsze dni wojny. Pozostałe linie niefortunnego właściciela zbyt, niestety, krótkiej linii życia okazały się znacznie dłuższe, zwłaszcza te talentu i sławy. Nazywał się Józef Czechowicz, był (i jest) jednym z najświetniejszych poetów polskich XX wieku.

Znajoma – właściwie przyjaciółka – którą wtedy, nim wrócił do Lublina po śmierć, odwiedził w Warszawie, nazywała się Franciszka Arnsztajnowa. Była od niego znacznie starsza i już wtedy prawie całkiem głucha. Łączyła ich miłość do poezji; pani Franciszka też pisała wiersze, niepomnie gorsze niż jej młody przyjaciel. Była Żydówką, co ma pewne znaczenie także dla literatury, bo prawie wszystkie wiersze pisała ku chwale polskiej ziemi albo ku chwale Najświętszej Panienki. Mając ponad 70 lat, ochrzci się. I – ochrzczona – niedługo później pójdzie z własnej woli do getta. Ta dziwna przy-

jaźń poetka zaowocuje wspólnym tomem wierszy, który wyjdzie w 1934 roku pod tytułem „Stare kamienie”. Większość tych wierszy napisali w mieszkaniu pani Arnsztajnowej, a właściwie państwa Arnsztajnow, mieszcącym się w pewnej lubelskiej kamienicy. Kamienica była trzypiętrowa i pochodziła z połowy XVI wieku. Pierwszym jej właścicielem był kupiec korzenny Jan Aromatarius. W wieku XIX kupili ją państwo Arnsztajnowie, Franciszka poetka i Marek lekarz.

Ta właśnie kamienica będzie prawdziwym bohaterem najnowszej powieści Hanny Krall. A historia obojga poetów tylko małym fragmentem znacznie większej całości.

Dom, taki solenny dom mieszczański, bywał i nadal bywa częstym motywem literatury, także sztuki. Ma walor pojemnej metafory i daje znakomite możliwości pokazania zmiennych losów ludzkich na przykładach związków rodzinnych i sąsiedzkich. Ale tradycyjna powieść w dziewiętnastowiecznym stylu, której ostatnim wykwitem na taką skalę byli „Buddenbrokowie” Tomasza Manna, już się dawno skończyła, jej rolę przejął serial telewizyjny, nieporównanie, niestety, banalniejszy. „Wyjątkowo długa linia” jest powieścią-niepowieścią, gatunkową mieszaniną z pogranicza prozy dokumentalnej, eseju, literackiej fikcji. Wątki się przeplatają, nie-

które mają swoje zakończenia naturalne, inne kończą się w pół słowa. Wszystkie osoby, rzeczy i zdarzenia są, a przynajmniej starają się być, prawdziwe. Jeśli autorka nie chce ujawnić kogoś z imienia i nazwiska (na przykład własnej osoby wplecionej dyskretnie w opowieść o kamienicy), po prostu tego nie czyni.

Ta kamienica była do 1940 roku wyłącznie żydowska, po tym roku wyłącznie gojowska. Nietrudno się domyślić dlaczego. Ale niektóre losy niektórych mieszkańców wcale nie chciały się zamknąć w minionej historii. Hanna Krall, jedna z największych na świecie pisarek-kronikarek tragedii konsekwencji Holocaustu, stworzyła coś niezwykle, na co nie znajduję precedensu w literaturze. Wzorem konstrukcyjnym jej książki nie jest konstrukcja domu, w którym jest wszystko po kolei: dach, strych, piętra z mieszkaniem, klatka schodowa, piwnice. To jest dom mentalny, zbudowany z dziesiątków pełnych albo połamanych, pourywanych życiorysów, i jeśli jakąś budowlę przypomina, to raczej taką, która mogła wyjść z głowy szalonego architekta Antonia Gaudiego. Książka jest niewielka, nawet niepozorna. Ale każde zdanie budujące jej wewnętrzny dom buduje jednocześnie kawałek świata, po którym została niemal już tylko pamięć.

TADEUSZ NYCZEK

.....o

„Kronika ptaka nakręcacza”, najważniejsza powieść Murakami, ma ponad 600 stron, ale mogłaby być jeszcze dłuższa!

NARKOTYCZNY MURAKAMI

Przy dobrej powieści można stracić poczucie rzeczywistości. A Haruki Murakami potrafi całkowicie omdlać czytelnika. Do tego stopnia, że gdy zadzwoni telefon, nawet ktoś przytomny zaniepokoi się: sygnał z innej rzeczywistości? Skąd się bierze taka siła tej prozy? Powieści Murakami mają rytm, nie ma w nich jednego niepotrzebnego wydarzenia. – Czuję dziwne powinowactwo z bohaterem tej książki – mówił mi mój przyjaciel, nałogowy „murakamista”. Jego postacie – odklejeni od świata nieudacznicy – wydają się bliscy, bo też Murakami jest bardzo europejski. Jego bohaterowie mogliby żyć gdziekolwiek. Wszędzie bowiem ludziom przydarzają się rzeczy, które wytrącają ich z normalnego życia. U Murakami go zazwyczaj tajemniczo znika jakaś postać, jego książki zawsze mówią o utracie, czyli o podstawowym doświadczeniu każdego człowieka. W „Kronice” znika Kumiko, żona Toru Okady, 30-lata bez pracy. Toru zajmuje się domem, sprząta i robi zakupy, dużo czasu spędza na kanapie, rozmyślając o życiu. Pewnego dnia gubi się kot, potem dzwoni telefon, niedługo później znika jego żona. – Przez sześć lat małżeństwa śpił z kimś w jednym łóżku, ale tak naprawdę go nie znasz – zastanawia się Toru. „Kronika” opowiada o poszukiwaniu żony. Zniknięcie Kumiko uruchamia lawinę: pojawiają się rozmaite postacie, a każda z nich przynosi swoją historię.



HARUKI MURAKAMI
„KRONIKA PTAKA NAKRĘCACZA”,
PRZEŁ. ANNA ZIELIŃSKA-ELLIOT,
Muza, Warszawa 2004



Fot. STUART ISETT/GAMMA/B&W

Murakami stworzył misterną konstrukcję szkatułkową, która jednak, jak sam mówi, jest czystą improwizacją: „Nigdy nie wiem, co się za chwilę zdarzy, nie mam planu”. Píše codziennie od 4 rano, otoczony tysiącem płyt jazzowych. Zanim stał się pisarzem, był właścicielem klubu muzycznego. Improwizuje w pisaniu trochę tak, jakby grał – prowadzi go sama melodia. I tylko koniec tej historii jest jakoś nie na miejscu. Świat, który stworzył, nie ma prawa znowu stać się normalny. Czytając ostatnią stronę, miałam nadzieję, że jakimś cudem za nią będzie następny rozdział. Niestety, był tylko spis treści.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

ODWROTNOŚĆ NUDY

W Rosji narodził się nowy rodzaj poezji. Od normalnej różni ją autorzy: urzędnicy MSZ, ministrowie, deputowani

Gdy tylko prezydent Putin mianował nowego ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa, gazeta „Izwestia” wydrukowała na pierwszej stronie wiersze nowego szefa dyplomacji. „Rozsypane po świecie gorące serca, Nie zwiodą w pracy i w zabawie”. „Jako zawodowy literat w ciągu całego życia wysłuchałem kilometrów chałupniczej liryki. Ale rzadko spotkałem przykłady tak jawnej – nie powiem czego, zgadnijcie sami” – napisał o ministrach wierszach krytyk Nikołaj Klimontowicz. Jednocześnie ujawnił, że w rosyjskim MSZ już trzy lata temu wydano zbiorek poezji dyplomatów „Otduszina”, gdzie opublikowano utwory dwóch wiceministrów, trzech ambasadorów, trzech konsulów i jednego kuriera dyplomatycznego. Moskiewscy krytycy przyjęli „urzędniczą poezję” z rozbawieniem. Jeden z nich zauważył, że tytuł zbioru – „Otduszina” – jest niezbyt szczęśliwie dobrany. Po rosyjsku znaczy bowiem „uczucie ulgi”, ale też „wywietrznik z zatęchłego pomieszczenia”. „Może odpowiednie służby powinny zainteresować się tym, gdzie siedzą nasi dyplomaci?” – napisał. Ale dyplomaci niezrażeni krytyką dwa razy do roku urządzają resortowe konkursy poetyckie i szykują kolejny zbiór wierszy. A nasi dyplomaci? Tylko prozą i prozą... (Ak)

URZĘDNICY WIERŠE PISZA

AGENCJA INDEPENDA PREZENTUJE:

FANTÔMAS

MIKE PATTON / BUZZ OSBORNE / TREVOR DUNN / DAVE LOMBARDO

9 MAJA - WARSZAWA - "STODOŁA" WEJŚCIE 19:30

INFO: (22) 8256031, (32) 2597296,
independa@o2.pl, www.fantomas.com.pl

BILETY DO NADYJĄC W SKLEPACH MUZYCZNYCH
EMPIK BILETARIACH NA TERENIE KRAJU

CONVERSE BIG STAR 94 PRZE KROJ onet.pl gazeta SHORCUT fluid popup



„Arka” to nie tylko statek, lecz także wizytówka polskiego teatru

Fot. DANIEL MUNOZ/REUTERS/FORUM

TEATRALNI KONKWISTADORZY

Tysiące ludzi oglądały występ polskiego Teatru Ósmego Dnia na największym festiwalu teatralnym obu Ameryk

W jednym z ostatnich kadrów filmu Wernera Herzoga „Aquirre, gniew Boży” płynący dziewczą, tropikalną rzeką szalony konkwistador widzi żaglowiec na wierzchołku najwyższego drzewa. Statek raniący chmury urwanym dziobem wisi w powietrzu na granicy jawy i snu. Arka, metalowy, teatralny statek poznańskich Ósemek, przez pięć dni (7–11 kwietnia) żeglowała w Bogocie w parku Simona Bolívara, na wysokości 2600 metrów, w mieście bez rzeki położonym na płaskowyżu między dwoma pasmami górskimi. Teatr Ósmego Dnia to dopiero drugi polski zespół zaproszony na Festiwal Teatrów Iberoamerykańskich w Bogocie, największy przegląd teatralny obu Ameryk. Sześć lat wcześniej organizatorzy zaprosili Teatr Biuro Podróży ze spektaklem „Carmen”. Dla układającej program festiwalu dyrektor Fanny Mikey Polska kojarzy się przede wszystkim z monumentalnymi widowiskami plenerowymi o humanistycznym, antywojennym lub prospołecznym przesłaniu. Taka była „Carmen”, taka jest też „Arka”. Jakby niepasująca do codzienności południowoamerykańskich widowisk ulicznych, gdzie na równych prawach konkurują ze sobą tancerze i agitatorzy, żonglerzy, grajkowie. Nawet sprzedawcy

zagarniają każdą większą grupkę widzów. Grają w przejściach i na pasach. Pod kościółkami i na placach.

Nie zabijesz mojej wolności

„Arka” Ósemek to spektakl grany od czterech lat na największych światowych festiwalach i funkcjonujący nie tyle jako wizytówka polskiego teatru, ile manifest artystów kontrkultury skonstruowany z kilku prostych obrazów o uniwersalnym przesłaniu: nie można zabić wolności, człowiek zawsze będzie do niej dążył. W spektaklu Teatru Ósmego Dnia spalony dom zabiera się z sobą. Teatralne obrazy odpowiadają słowom-ideom jak z poezji Herberta: „Ty jesteś Miasto”. Bohaterowie-tułacz pchają przed sobą płonące okna, chowają dym w walizkach, zatrząskują ogień między okładkami ocalonych z pożogi książek.

Każda z kilku tworzących spektakl sekwencji angażuje emocje widza, który staje się tłumem bawiącym się na wielkim weselu, celem dla ścigającej go wojennej maszyny, a w końcu morzem, po którym żeglują Arka z emigrantami, ostatni azyl dla skrzywdzonych i poniżonych. W finale srebrno-purpurowa karawała odrzuciła od metaforycznych skrzydeł wyobraźni do innego, lepszego

świata. I jest w tej scenie wiara w człowieka, w sens wszystkich rzeczy dobrych i złych. Nadzieja, że zawsze coś ocaleje.

Po co jest teatr uliczny

Poznańskiemu spektaklowi każda publiczność nadaje nowe sensy, wpasowuje własne emocje w symboliczne działania aktorów. Tu, w Kolumbii, wojna nie jest jak u nas odległym wspomnieniem, wojna domowa jest teraźniejszością. Lewicowo-kokainowa partyzantka FARC kontroluje obszar większy niż Szwajcaria, porwania dla okupu stały się codziennością. Bogota na co dzień i nawet podczas festiwalu mimo ściągniętej wielkiej ilości wojska i policji to bardzo niebezpieczne miasto. Nocne strzelaniny. Kradzieże. Rozboje. Napadnięto na Niemców z Thalia Theater. Podczas festiwalu telewizyjne relacje przerywano wystąpieniem prezydenta, który przeproszał za zabicie przez oddziały rządowe pięciu niewinnych wieśniaków.

Nic więc dziwnego, że pokazy „Arki” oprócz wymiaru teatralnego miały również czytelny wymiar społeczny, wykraczający poza kastowy charakter kolumbijskiego społeczeństwa podzielonego na biednych i bogatych, białych i kolorowych. Jeden z aktorów Ósemek Marcin Kęszycki relacjonuje pozaregulaminową wyprawę zespołu do slumsów na obrzeżach miasta na spotkanie z podopiecznymi poznanych w Bogocie instruktorów teatralnych: „Oglądaliśmy występy dwóch amatorskich grup złożonych z trudnej młodzieży, która dzięki teatrowi rzuciła narkotyki. To nie jest oblicze miasta przeznaczone dla turystów. Chłopaki z dzielnic nędzy nigdy nie wezmą udziału w wielkim festiwalu. Miasto się ich wstydi”. Ósemki wywodzą się z ruchu kontestacji lat 80., dlatego złości ich festiwalowy i nowobogacki blichtr Bogoty.

A ja nie mogłem pozbyć się wrażenia, że teatr uliczny był jedynym demokratycznym widowiskiem podczas festiwalu. Kiedy ogląda się spektakle w salach teatralnych, na widowni siedzą sami dobrze sytuowani Kreole. Metysów, Murzynów, Indian nie stać na bilety. Tymczasem na Ósemki każdego dnia przychodziło 7–10 tysięcy ludzi, którym w „Arce” opowiadano o możliwości przezwyciężania cierpienia. O sile ludzkiego uporu.

Teatr nie podbija obcych lądów. Ale zagłębia się w głowie, uczy wyobraźni, daje wytchnąć od codzienności. W Bogocie zrozumiałem, po co potrzebny jest teatr uliczny.

ŁUKASZ DREWNIAK

ZASYPAĆ PUSTYNIĘ



Paulina Holtz trzyma w objęciach uwięzionego w domu Adama Woronowicza

Fot. JACEK DOMINSKI/REPORTER

Nowa premiera słynnego francuskiego autora dowodzi, że między tradycją a czaderską prowokacją jest jeszcze miejsce na dojrzały teatr myśli

„POWRÓT NA PUSTYNIĘ”
BERNARDA-MARII KOLTĘSA,
REŻ. ANNA AUGUSTYNOWICZ,
SCEN. MAREK BRAUN,
Teatr Powszechny
w Warszawie

Dom w sztukach Bernarda-Marii Koltęsa to nie tylko dobro materialne, o które trzeba się tłuc z rodziną, użerać w sądach, wrywać w postępowaniu spadkowym. Dom to zakotwiczenie w czymś stałym, bez czego człowiek staje się bezsilny i pusty. W „Powrocie na pustynię” walka o dom okiełsała bez reszty dwoje bohaterów, Mathilde i Adriana, brata i siostrę.

Świat okrutny jak przyroda

Adrien (Adam Woronowicz), francuski mieszczuch, pod pretekstem platfusa od lat prawie nie rusza się z domu. Więzi w nim też swego syna nieudacznika. Mathilde (Dominika Ostalowska) została stąd przed 15 laty wygnana intrygami do Algierii, teraz wraca na należne jej włości, przywożąc syna i córkę. Stają na pustej scenie jak na ringu. W obydwójgu mieści się obok siebie twarda determinacja i refleksyjna miękkość. Kochają się – i potrafią być bezłitości. Nie chcą walki – i muszą się bić na śmierć i życie, czerpiąc z bijatyki moc niczym życiodajne soki. Ich dzieci nie mają w sobie takiej świadomej twardości. Może właśnie dlatego za swoje pierwsze wymknięcia się spod opiekuńczych skrzydeł rodziców zapłacą ciężkim poharataniem? Świat u Koltęsa jest naturalistycznie okrutny – jak przyroda. Nic dziwnego, że instynkt każe najsilniejszym zawzięcie walczyć o schronienie, bez zważania na płynące zewsząd melancholijne skargi na los.

O model tu idzie, nie realizm

Anna Augustynowicz lubi takie modele, w których przedmiotem obserwacji są wyabstrahowane motory ludzkich działań; ich zde-

żenia obchodzą szczecińską reżyserkę o wiele bardziej niż historyczne, kulturowe czy obyczajowe uwarunkowania. Niekiedy prowadziła ją to na manowce, tu sprawdza się idealnie; aż dziw, że to jej pierwsze spotkanie z ciemną i na swój sposób okrutną dramaturgią Koltęsa. Wykonawców wyprowadza na pustą scenę, jakby prezentowała uczestników zawodów. Zespół (świetnie zgrany i ofiarne, bez aktorskich solówek współtworzący zbiorową kreację) jest nieodróżniony wiekowo, ale o model tu idzie, a nie dosłownie rozumiany realizm psychologiczny. Jak zawsze w swoim teatrze inscenizatorka dba o rytm, rozpęd, dynamikę starć. A jednocześnie spektakl jest chłodny, odarty z osłonek – fabularnych, sytuacyjnych, konwencjonalnych – za którymi lubią chować się aktorzy zmuszeni do pokazywania przykrzejszych stron natury.

Šok dla oswojonych

Przedstawienie zapewne będzie szokiem dla widowni warszawskiego Powszechnego przyzwyczajonej do bardziej oswojonych form scenicznego opowiadania. Ale z pewnością nie pierwszym; podobnie musiał być odebrany zrealizowany tamże pół roku temu przez Piotra Cieplaka „Egzemplarz” Caryl Churchilla. Obydwa spektakle są dowodem na to, że w pół drogi między miłą sceną tradycyjną a czadersko efektownymi prowokacjami jest miejsce na nienaiwny, niegrzeszący dosłownością czy gazetowością dojrzały teatr myśli. Najpotrzebniejszy.

JACEK SIERADZKI

- zrób zdjęcie 1 maja
- masz tylko 24 godziny
- w projekcie biorą udział wszystkie państwa wchodzące do Unii Europejskiej
- akcja jest otwarta - każdy może nadesłać zdjęcie
- wszystkie zdjęcia przedstawiać będą zapis jednego dnia - 1.05.2004
- rezultatem projektu będzie wystawa zbiorowa oraz album fotograficzny

- więcej informacji na stronie internetowej www.fotofestiwal.com

organizator: FEW.PL
FEDERACJA EUROPEJSKA WYSTAW

www.euroraport.com



W TVN ruszył pierwszy dokumentalny serial o pionierach mafii. **To trzeba obejrzeć, tylko czy potem śmiać się, czy płakać?**

POŻAŁ SIĘ BOŻE MAFIA

Ali, „Bolo”, „Budzik”, „Dziad”, „Kielbasa”, „Klepak”, „Kotlet”, „Lutek”, „Pershing”, „Śledź”, „Wariat”... Ćwiczenia z elementarza dla pierwszaków? Nie, to ksywy najsłynniejszych polskich mafiosów początku lat 90. Bohaterów pierwszego w Polsce serialu dokumentalnego o bandytach. Ich historie opowiadają tu oni sami i policjanci, którzy śledzili ich latami i, jak się okazuje, wiedzieli o nich więcej, niż myśleliśmy.

Serial dziennikarzy TVN i „Polityki” przynosi wiele nowych informacji, od niektórych włos jeży się na głowie. Bo to, że mafię wyhodowała na swojej piersi weryfikowana negatywnie ubecja pod koniec lat 80., wiedzieli tylko dziennikarze śledczy. Jaką zatem mamy mafię? Jak wyglądają polscy gangsterzy? Kim jest polski Al Capone?

Realizatorzy filmu nie mają dobrych wieści. „Pruszków” i „Wołomin” – pierwsze grupy przestępcze (dziś niemal w pełnym składzie na cmentarzach lub w więzieniach) – to nie tylko mordercy i złodzieje, ale też banda prostaków o mentalności cinkciarzy. Rozczaruje się ten, kto myśli, że „Pershing” czy „Nikoś” to dżentelmeni, których wściekłość wyczuć można było po lekkim tiku w okolicy ust. To – nie ma co kryć – buraki z obwisłymi brzuchami w wypasionych brykach, obwieszani złotem absolwenci budowlanek.

Oczywiście nieco inaczej panowie postrzegają samych siebie. „Masa”, gangster, który zaczął współpracę z policją, twierdzi, że był wyjątki. Taki „Kielbasa” – owszem, potrafił wyrwać małżowinę uszną kierowcy, który zajechał mu drogę, ale kilka minut później już przeprowadzał staruszkę przez światła.

Zaś „Pershing” doskonale poruszał się na parkiecie. Wzruszające zdjęcia pływającego capo di tutti capi to jeden z rodzynek filmu. Ale co z tego, że mafia bawi się na wynajętych katamaranach, skoro mieszka (bo czuje się tam najlepiej) w blokach, a obżera (bo inaczej nie umie) w śmierdzących starym olejem hamburgerowniach.

Historia mafii rozpoczyna się 6 lipca 1990 r. – wtedy doszło do chrztu bojowego „Pruszkowa” w hotelu George. Policja zorganizowała w nim zasadzkę, w którą wpadło pięciu osiłków. Jeden z nich, który z przebraniem policjantem postanowił rozprawić się za pomocą nunczako, zginął wtedy trafiony w klatkę piersiową. Od tego czasu każdy tydzień przynosi nowe informacje. A to jakiś znany biznesmen wynajmuje „Masę”, aby ten pojawił się u niego na przyjęciu, sugerując tym, że gospodarz to ustosunkowany gość („Masa” ujawnia, że za takie występy gościnne kazał sobie słono płacić). A to jakaś naiwna aktoreczka tłumaczy, że napakowany przystojniak, z którym się sfotografowała, to herszt najokrutniejszej grupy z Pragi Południe. Niestety, cykl o mafii to nie ułożona chronologicznie opowieść. Sporo tu niedomówień i skrótów. Czasami wątek opowieści się rwie, bo realizatorzy sztukują narrację artystycznymi zdjęciami melin i spelun. Generalnie jednak serial trzeba obejrzeć – tym bardziej że czasy podwarszawskich pionierów gangsterskiego podziemia minęły. Teraz królują mutanci, którzy nauce strzelania poświęcają tyle samo czasu co solarium i siłowni.

MICHAŁ WÓJCIK

„ALFABET MAFII”, TVN, ŚRODA, 22.35

TVP straciła prawo do transmisji festiwalu piosenki w Sopocie

SOPOT W TVN!

Od przyszłego roku ten żelazny punkt programu telewizji publicznej można będzie zobaczyć w TVN, bo właśnie ta stacja wygrała konkurs na najlepszy projekt rozpisany przez miasto Sopot po wygaśnięciu 10-letniej umowy z TVP. Już dziś wiadomo, że TVN przeniesie imprezę na wrzesień (do tej pory w sierpniu) i że zamierza powrócić do zaniechanej przez telewizję publiczną formuły konkursu. – Jeszcze poprzedni prezes TVP Robert Kwiatkowski zasugerował prezydentowi Sopotu Jackowi Karnowskiemu, że nie jest już zainteresowany festiwalem – mówi Eugeniusz Terlecki, szef Bałtyckiej Agencji Artystycznej BART, która od lat organizuje imprezę. – Twierdził, że misją TVP jest festiwal opolski, a Sopot to tylko dodatkowe koszty.

Maryla Rodowicz, 1993 rok



Wprawdzie nowy prezes Jan Dworak podjął negocjacje z władzami miasta, ale oferta TVN okazała się bardziej atrakcyjna. Stacja Mariusza Waltera będzie organizować festiwal przez najbliższych pięć lat i wydłużyła jego trwanie z dwóch do trzech dni. W przeciwieństwie do TVP TVN interesuje się nie tylko „okienkiem”, czyli samym telewizyjnym widowiskiem, ale zadba również o to, by festiwal „wyszedł w miasto”. Przeniesienie imprezy z sierpnia na początek września przedłuży o kilka tygodni turystyczny sezon w Trójmieście. Wiadomo też, że TVN zainwestuje w imprezę więcej pieniędzy niż TVP. A ta pożegna się w tym roku z Sopotem między innymi koncertem poświęconym pamięci Czesława Niemena. Dla jednych pozbycie się festiwalu przez telewizję publiczną to jak wyprzedaż rodowych sreber, ale dla innych oznacza to, że z TVP zniknie wreszcie jedno z najsłabszych i najczęściej krytykowanych widowisk.

(MASA)

LECHU NADAL TAJEMNY

ODWROTNOŚĆ NUDY



Dlaczego do tej pory nie powstał żaden „dobry” dokument o Lechu Wałęsie?

Brakuje reżysera czy może to Lechu ma zbyt skomplikowaną osobowość? A może po prostu za wcześnie na taki film? Dokument Adama Kinaszewskiego – byłego rzecznika prasowego Lecha Wałęsy – dobrze oddaje ten problem. Więcej mąci, niż wyjaśnia. Widz nie dowie się, po co Wałęsa rozpętał słynną już wojnę na górze, dlaczego w jego

świadomości istnieje tylko „on” i reszta świata; a w końcu – czemu w tak zenującym stylu obraził się na warszawkę. Może on sam udzieli kiedyś przekonującej odpowiedzi? Tymczasem mamy kolejną dawkę anegdot i kilka niepublikowanych ujęć.

Oto stan wojenny. Ubecy próbują wciągnąć Lecha do nyski, szarpią się. Dobrze, że nie słyhać, co zdenerwowany Przewodniczący klaruje tajemnicom. 10 lat później. Jest 1990 rok. Mija pierwszy tydzień prezydentury. Wałęsa – opowiada jego minister stanu – czuje się w Belwederze okropnie. Jest osamotniony. Wiadomo, że ma rano wstać, umyć zęby i zjeść śniadanie. Ale co dalej? Prosi o pomoc prezydenta Busha seniora. Ten przysyła mu swój rozkład zajęć. – Po prostu nie mieliśmy pojęcia, co prezydent ma robić! – wyjaśnia z rozbrajającą szczerością Andrzej Kozakiewicz. Albo inna sytuacja, kolejne 10 lat później. Wykład gdzieś w Wielkiej Brytanii. Opowiada o historii Polski. Na widowni nie ma konsternacji i zażenowania. Wywód jest dowcipny, słyhać salwy szczerzego śmiechu. Dokument podsumowuje sam siebie trafnym zdaniem Andrzeja Celińskiego: – Świat ma Havla, Desmonda Tutu, Nelsona Mandelę. Niestety, nie ma Lecha Wałęsy.

MICHAŁ WÓJCIK

„LECH WAŁĘSA. BILANS DWU DEKAD”, REŻ. ADAM KINASZEWSKI, TVP2, 1 MAJA, GODZ. 17.05



Radio ZET

Gala

DOKONA SIĘ SŁODKA ZEMSTA...
...NA KTÓRĄ WSZYSCY CZEKAJĄ

NAJNOWSZY FILM QUENTINA TARANTINO

KILL BILL
VOL.2

W KINACH OD 23 KWIETNIA



Kill Bill
VOL. 2



CZAS ZEMSTY
do wygrania zegarki

Calvin Klein



*szczegóły w opakowaniach

www.monolith.pl

Jadłospisy akcesyjne

Przypomnijmy: w minionym tygodniu wyłoniłem drogą eliminacji dwa jadłospisy, przygotowania których można się podjąć w końcu kwietnia. Zarazem zdałem sobie sprawę, że o większości tych dań już pisałem: sposoby na vitello tonnato, bouillabaisse, wołowinę po burgundzku i sos romesco stałym czytelnikom znane są od dość dawna. Pozostałe, czyli lasagne z sosem pesto oraz zupę z porów i ziemniaków z olejem z pestek dyni, omówię pokrótce.

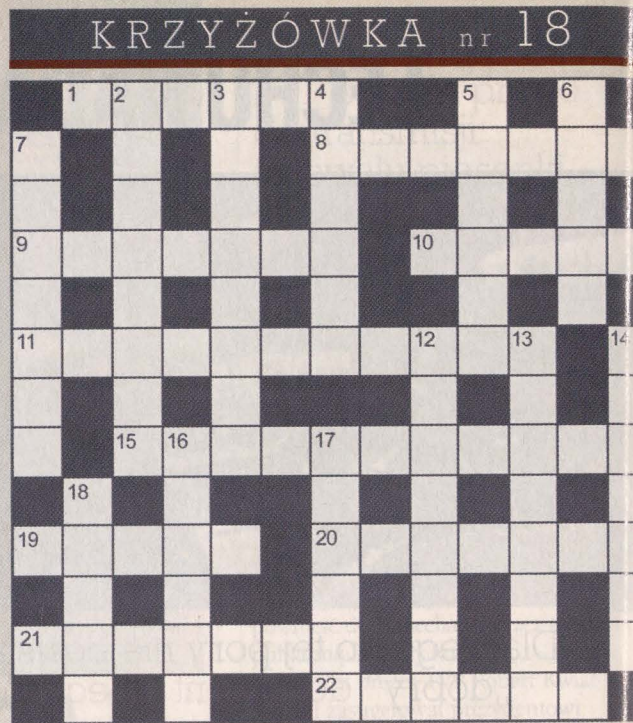
Tę zjawiskową zupę podano mi w restauracji hotelowej, a ponieważ byłem jedynym gościem, bez trudu mogłem wdać się w rozmowę z personelem. Kucharz wyjawiał tajemnicę jej smaku: do zwyczajowej mieszanki ziemniaków i porów dorzucił garść rzeżuchy, a co ważniejsze – użył wywaru z gęsi. Oczywiście, jeżeli mamy do czynienia z restauracją, w której na co dzień podaje się potrawy z gęsi, wywar nie stanowi problemu. Jednak kupowanie gęsi specjalnie po to, żeby zrobić tę zupę, wydaje mi się nadmierną ekstrawagancją. Wywar z gęsi można zastąpić starannie przygotowanym wywarem z cielęciny, najlepiej z giczy. Mając wywar, wystarczy tylko poddusić w oliwie pokrojone w talarki białe części kilku porów, dodać kilka poćwiartowanych ziemniaków, zalać wywarem i gotować, aż warzywa będą miękkie. Na dużego pora przypadają dwa średnie ziemniaki – taka proporcja jest dla mnie optymalna, choć znam takich, którzy biorą trzy ziemniaki na dwa pory. Jeżeli mamy rzeżuchę, to dodajemy ją tuż przed zmiksowaniem zupy na purée. Kiedy zupa jest już na talerzu, polewamy ją łyżką oleju z pestek dyni i doprawiamy świeżo zmielonym białym pieprzem. Olej z pestek dyni, nawiasem

mówiąc, to coś zupełnie wspaniałego. Wkrótce poświęcę mu osobny tekst.

Lasagne z pesto to specjalność liguryjska. Nie jest to jednak zapiekanka, tylko gotowany makaron polany ziołowo-orzechowym sosem. Makaron, rzecz jasna, domowego wyrobu – cienutki, sprężysty, sam w sobie doskonały i wymagający przeto sosu równie doskonałego. Wyrabiamy go ze szklanki mąki i dwóch jaj, rozwałkowujemy jak najcieniej i tnemy na kwadraty o boku sześciocentymetrowym. Te gotujemy w osolonym wrzątku przez minutę do dwóch od chwili, kiedy woda ponownie zawrze – makaron powinien być al dente, jędrny, lecz nie twardy. Warstwę odcedzonego makaronu układamy na półmisku, polewamy sosem pesto, kładziemy następną warstwę, polewamy sosem i posypujemy parmezanem. Sos pesto w tym przypadku należy przyrządzić bardzo pieczołowicie. Nie oszczędzać – użyć orzechów pinii zamiast włoskich, dodać i parmezan, i pecorino, oliwę dobrać jak najszlachetniejszą. Ubytek w portfelu przeistoczy się w niebo w gębie.

Jeszcze kilka słów o polędwicy z rusztu, którą osiem lat temu jadłem w Warszawie. Była zjawiskowa ze względu na jakość mięsa – nie mógł to być wół przemysłowy, musiał pochodzić z gospodarstwa stosującego tradycyjne metody chowu – oraz idealny stopień wypieczenia: róż wewnątrz zbliżał się w środku plastra do krwistej czerwieni, lecz nie osiągał jej w pełni. Nic ponadto – rzeczy najprostsze często są najlepsze, tak jak deserowy suflet z Grand Marnier (zakładając, że suflet to prosta sprawa). Niestety, brak miejsca na jego opis – ale to naprawdę prosta sprawa. ■

www.przekroj.pl/pioro



POZIOMO:

- ODGŁOS STUKOTÓW
- ZAKŁADANA NA ŚLUBIE
- OTWÓR DLA PTAKA
- POŁOWA POWITANIA
- ROŚNIE NA SŁOŃCU
- ORP WANDAL
- ŚWIĄTECZNY KŁOPOT

20. PALI CUDZE

- ŻARCIE-WSPARCIE
- ZNÓW NÓW

PIONOWO:

- KAMIEŃ U SZYI
- KNYPA LUB EDYPA
- BYKA U FRYZJERA
- KRÓTSZY JASZCZUR
- BIAŁY JAK GRYKA

7. PITBÓL

- WALKA NA BRUDNE RĘCE
- KROKODYL PROPAGANDY
- METALIK
- KRZYWY UŚMIECH
- MISTRZ ZAPASÓW
- CIĘŻKI SZMAL

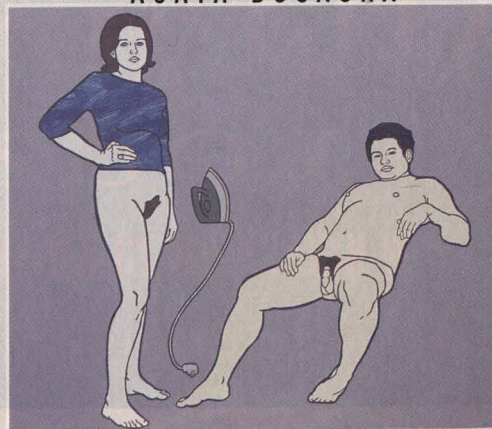
Rozwiązanie krzyżówki nr 15:

Poziomo: 4. buchalter 12. różga 13. afery 14. dzudo 15. zakup 16. seria 19. pacjent 20. nalepka 21. opar 23. owce 25. tytan 26. koźle 27. sonda 28. cma 30. net 32. styropian 33. kręta 36. szczapa 39. wahadło 43. oblawa 44. resory 45. talerze 46. stosunek 47. rozwódka 48. apasza 51. kukulka 54. skansen 56. saper 58. Jontek 60. kontra 62. posag 63. ekipa 65. rewolwerowiec 68. bydło 70. erzac 73. dukat 76. trzon 78. rybak 79. gwiazda 80. ankiet 81. oko 82. melon 83. dar 84. pizza 85. Luter 86. łzawienie 87. tusza 88. aleja

Pionowo: 1. przepaść 2. szlachta 3. radiesteta 4. biustonosz 5. cios 6. Azor 7. teza 8. rekonesans 9. zapak nie 10. aeroplan 11. kaszlot 17. euro 18. ido 22. akcyza 24. węgiel 29. marabut 31. empiryk 34. transfuzja 35. czajnik 37. zarzek 38. zaskórniak 39. witka 40. „Halka” 41. dorsz 42. opera 49. prysk 50. kark 52. uczony 53. aktyw 54. sani 55. elipsa 57. przeręb 59. ogrodnica 61. recenzentka 66. osa 67. wir 68. bankomat 69. długopis 71. zanad 72. centrala 74. kształt 75. tramwaj 76. tkanina 77. zakalec

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 13 nagrody wylosowali: Magdalena Beda, Łódź; Juliusz i Anna Krajewska, Słupsk; Włodzimierz Liszyk, Warszawa; Jolanta Olszewska, Sopot; Paweł Pawłowski, Poznań. Gratulujemy!

AGATA BOGACKA



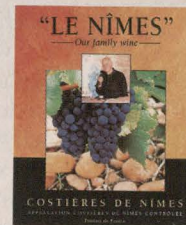
„My (Tomoho & Magda)”

Godzinka zero

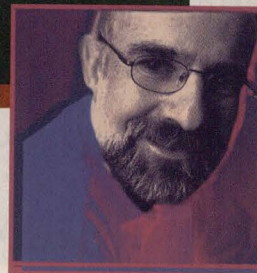
Piszę te słowa w kwietniu i wraz z wami, towarzysze, zabarwiam szare komórki myślami o tym, co się stanie 1 maja. Dzień ten, przez niemal całe moje życie kojarzący się z pochodami pod czerwoną flagą, od dłuższego czasu mieni się w mojej – i innych towarzyszy winomanów – wyobraźni całkiem inną, nie robotniczą już purpurą. Od kilku miesięcy trwa w naszych zwartych szeregach odliczanie i zarazem obliczanie – ile to sobie flaszek wwieziemy, najlepiej od razu, pierwszego dnia, pięć minut po północy i koniecznie pokazując celnikowi na granicy gest Kozakiewicza, w którym zbierze się cała krzywdą ostatniego polskiego półwiecza (a przy okazji nasze kłeski małżeńskie i zawodowe). Co bardziej krewcy znajomi już grzeją silniki i szykują skarpetę, w które zgodnie z przejętą ode mnie najbezpieczniejszą metodą transportu włożą 110 dozwoleńnych jak cios powyżej pasa!, wolnych jak Miasto Gdańsk!, tanich jak barszcz!, błyszczących jak śnieg Arktyki butelek! I tu nam się zgina!!!

Już dziś, zawczasu, żał mi nawet kresu tej naszej romantycznej przygody z kontrabandą. Żał tego dreszczyku emocji – niezbyt mocnego na Okęciu, nieco silniejszego na samochodowych przejściach granicznych, zwłaszcza austriacko-czeskich (lubię Czechów, ale ich celników doprawdy nie znoszę; prawdziwy koniec komunizmu w Europie Środkowej nastąpi wówczas, gdy zniknie zawód czeskiego celnika). Żał tego poczucia satysfakcji, że znowu się udało, że znowu wwiezło się kolejnych 30 flaszek polskimi liniami lotniczymi, kolejnych 60 flaszek w bagażniku, 100 flaszek w kursowym autokarze relacji Paryż – Warszawa (rekord mego kumpla Krzysia D.).

Jak więc to wszystko będzie wyglądało? Niestety, jestem coraz bardziej, towarzysze, pewien, że gdy wejdę do sklepu w maju czy czerwcu, odnajdę znajomy krajobraz bez bitwy. Nie zanosi się, by coś się nagle zmieniło. Po 1 maja Wiśła będzie nadal płynęła, wina będą te



*Dobre na piknik
Costières de Nîmes
x Ch. Campuget,
w promocji 6,9 złotych
za trzylitrowe pudełko.
Wine House przy
Carrefourze*



MAREK BIEŃCZYK

same co dotychczas, po tych samych lub zbliżonych cenach; czuję, jak mój optymizm sprzed miesiący rozwiewa się w wiosennym wietrzyku. I nawet groźba, że ludzie będą sobie przywozić po sto butelek i robić zapas na pół roku, nie zdaje się budzić do czynu.

A czynu, towarzysze, potrzeba, by polski lud uwierzył w przyszłości w wino i lepiej wybierał swych reprezentantów. Nadeszła godzinka prawdy, która pokaże, czy będzie mógł pić taniej i smaczniej, zwiększając spożycie. W tej chwili nadzieje związane z pol-

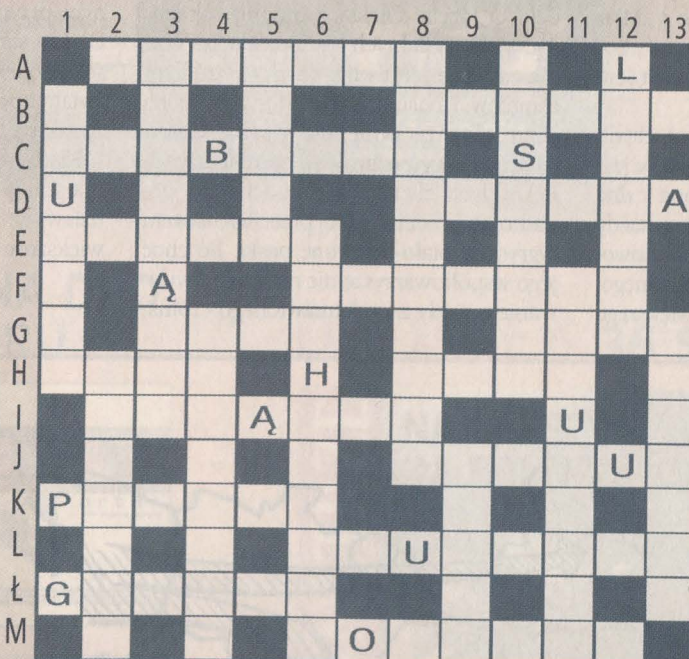
skim rynkiem są w Europie ogromne. Kłopoty z Ameryką sprawiają, że zainteresowanie polskim gardłem gwałtownie wzrosło. Nawet najlepsi producenci burgundzcy, tacy, na których wina trzeba się zapisywać pokolenia wcześniej, aby nasz wnuk mógł coś kupić, chętnie wysłaliby swe wina do Polski; po parę choćby skrzynek. Jakoś wolą, żeby słowiańska dusza wysuwała nieco euro, niż żeby jankeskie ciało rzuciło dolarami. Ale nie chodzi wszak o słynne burgundy. Chodzi o tanie i bardzo dobre wina francuskie, włoskie, hiszpańskie od bardzo dobrych producentów. Możemy je mieć, kiedy chcemy, ile chcemy, jeśli tylko nasi importerzy wstrząsną swymi przyzwyczajeniami, wyjdą z utartych ścieżek. W przeciwnym razie, towarzysze, niebawem wzrośnie w Polsce sprzedaż grubych skarpetek. Przemysł tekstylny niech żyje! Niech żyje!! Niech żyje!!! ■

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 18

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

C12 – G10 / H13 – G5 – H9 – B9 – H2 / K9 – C3 – G6 – D10 /, M8 – K11 / K2 – F12 – D8 – L11 / C7 – A4 – M9 – E1 /, A2 / M12 – E8 – I4 – K3 – E5 / F10 – B5 – H4 – L13 – J8 / C1 – L7 – A7 – G12 – L5 – I7.



WYRAZY 10-LITEROWE:

- krypta ryby
- kokietka spod szydełka

WYRAZY 9-LITEROWE:

- ma z nim locha sto pociech
- kwoka cyborg

WYRAZY 8-LITEROWE:

- teraz Loska
- struty nie czyta – ma swoje
- na parawan
- Neptuna nadaje się tylko z nazwy
- plama tak, poncz nie!

WYRAZY 7-LITEROWE:

- ostatnio wieczeral
- familia Filutka
- francuski książę od ód
- a Ziemi to lata
- fortel nagabniętego
- kolodka szyszy

WYRAZY 6-LITEROWE:

- przestworza malarza
- święć, a wawrzyn będzie twój
- wariacja na cztery szwungi
- transatlantyk podniebny
- procentowa pasmanteria
- haracz karku

WYRAZY 5-LITEROWE:

- buksowanie w rokowaniach
- arras ludu

WYRAZY 4-LITEROWE:

- Apollo po przejściach
- polska
- Najpopularniejsza
- nad opale w opale
- do posypania show

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 13 nagrody wylosowali: Zofia Czajka, Wołomin; Jolanta Olszewska, Sopot; Maria Sztorc, Kraków; Adam Wnęk, Olsztyn; Tomasz Żurek, Kraków. Gratulujemy!

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 18 lub Krzyżówka 18



DO BIEGU. GOTOWI. START!



JESTEŚ PORUSZONY?



www.MINI.com.pl

ZALEWAJKA

KAZIMIERZ KUTZ



FOT. BOGDAN KRZĘŻEL

Kit, najstarszy przyjaciel szyby

Jestem pełen podziwu dla Józefa Oleksego. W nowo stającej się rzeczywistości postkomunistycznej jest kreacją niedoścignioną. Gdyby odwołać się do świata teatru, rozwojem talentu równać mógłby się jedynie z Januszem Gajosem. Łatwość, z jaką Józef Oleksy radzi sobie z nowymi dramatami, gracja, z jaką potrafi posługiwać się swingiem w każdej nowej roli, bliska jest najlepszych osiągnięć Jerzego Trela. Dlatego, choć z nawyku zajmuję się analizami nieżyjących (vide moje „Portrety godziwe”), to jednak osoba Józefa Oleksego z pewnością nie intensywnie jak swego czasu krwiste usta i jędrne piersi Lollobrigidy. Jest bowiem w Oleksym ponętność podobna i trudno jej nie ulec. W tym właśnie tkwi magia każdego talentu. Czy byłby to brzydki krynicki Nikifor, czy Doc z „Miaśta bezprawia”, zawsze to coś niewysłowionego nie pozwala nam odwrócić wzroku.

Więc pójdźmy za natchnieniem chwili i powiedzmy od razu, że Józef Oleksy jest jak podkarpacka ośleka wyłowiona z dna Dunajca, na której ostrzyć można każdy nóż i każdy tasak, co – rzecz jasna – dowodzi jego naturalnego, stricte wrodzonego, uniwersalizmu. On może bez większego

wysiłku wpasować się w każdą napotkaną sytuację, a nawet w każdy wariant sytuacji, który jest mu dany. Można zaryzykować twierdzenie, że to on czyha na sytuację, a nie ona na niego. Dodać także wypada, że jego inteligencja wibruje niczym potok górski na pierwszej kaskadzie od źródła, i wypada wiedzieć, że każdy talent ma swoje szczególne uwarunkowania, swój grunt – w znaczeniu ogrodniczym – i go-dziwością jest grzebanie w owym niepotwarzalnym kompoście, który go wydał. Po to, by móc odsłonić – choć na okamgnienie – skrywaną tajemnicę natury; siłą sprawczą objawionego talentu.

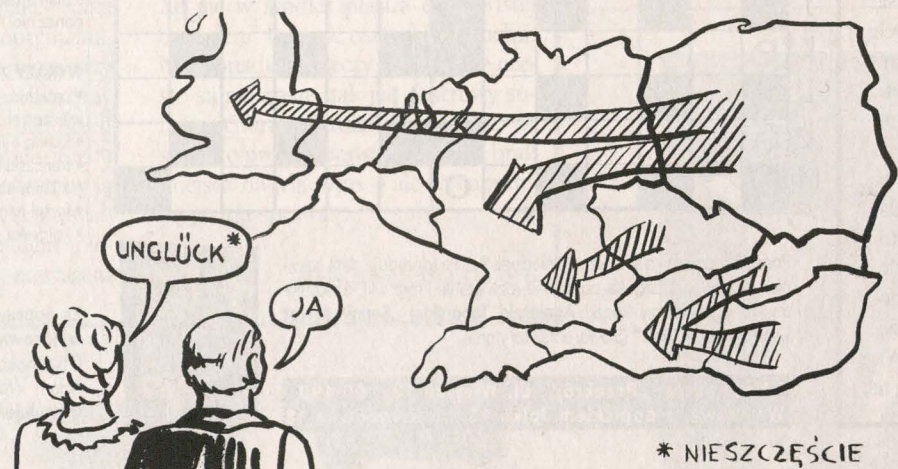
Wszystko, co znaczące w przestrzeni społecznej, zawsze pochodziło z ludu. Chłopcy ze społecznych nizin, z pierwszego pokolenia, co pną się nonszalancko i żywiołowo na najwyższe szczyty, bywają solą swojego czasu. I to jest ten przypadek. O Józefie Oleksym próbuje się mówić wiele nieładnych rzeczy, ale jakoś nikt nie zauważa, że to nie on bywa źródłem zamętów i chachmętów politycznych na górze, ale przeciwnie: ma w sobie właściwości gaśnicy pożarnej co rusz używanej w tych zbełtanych czasach. Jest ponadto stuprocentowym przeciwieństwem tygrysa w białoczerwone paski. Bo choć jego współtowarzysze nie nadążają z wylewaniem wody z podziurawionego czoła,

to jednak dzięki aerostatycznym właściwościom jego charakteru łajba jakoś płynie. Być może jest już ostatnim sternikiem na odbywającym się spływie. Mówi się, że obrabiany był swego czasu w seminarium duchownym, co przydaje mu się, zwłaszcza w polityce, bo jak nikt z posłów potrafi mieć słowa. I choć ziarno bywa zwykle podtrute, zawsze z jego umysłowych żaren wysypuje się mąka gotowa do wypieku. W łagodzeniu, a właściwie w zaokrągleniu, kantów jest lepszy nawet od Krzysztofa Zanussiego. Gdyby trzymał się kapłaństwa, byłby dziś z całą pewnością arcybiskupem. Zanussi także, gdyby nie dał się omamić kinem.

Józef Oleksy jest nieustannie obecny w mediach. Nie tylko przez to, że reprezentuje w nich swoje polityczne stronnictwo, lecz głównie dlatego, że bez widocznych szwów potrafi cztery razy na minutę odwrócić kota ogonem. Nie podnosi głosu nawet w najgorszych dla siebie sytuacjach. Jego migotliwa inteligencja nigdy nie prowokuje dramatycznych napięć. Ma poczucie miary społecznego i z założenia demonstruje skłonność do konsensu. I co najważniejsze, jest spełnieniem pragnień widzów – mieć w domu, u siebie, coś stałego – jak kota na rozgrzanym przypiecku. I się go ma! Tak, Józef Oleksy staje się synonimem rzeczywistości stabilnej, choć jest tylko substytutem świata uporządkowanego. Ale to i tak dużo jak na te czasy.

Kiedy jednym głosem wybrano go na marszałka Sejmu, nie zawiódł, powiedział: „W demokracji większość jest większość”.

www.przekroj.pl/kutz



WILHELM SASNAL

w sprzedaży od 22 kwietnia

DOM&WNĘTRZE

temat numeru
relaks w domu

- szezlongi i sofy - przegląd nowości
- sauna - przede wszystkim zdrowie
- muzykoterapia - lekarstwo na stres

NAJCHĘTNIEJ KUPOWANY EKSKLUZYWNY MAGAZYN O WNĘTRZACH

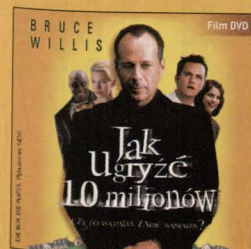
NUMER 05 2004



na okładce
NA TRZECH POZIOMACH
mieszkanie zaprojektowane wokół schodów



4 FILMY NA DVD DO WYBORU



DODATEK 36 STRON

DOM&WNĘTRZE

NAJLEPSZY SPRZĘT AGD NA POLSKIM RYNKU

170 nowości

plyty
piekarniki
okapy
zmywarki
lodówki



Rys. MAREK RACZKOWSKI



Foto: J. KUTYŁOWICZ

SAME DOBRE NEWSY Ostrożnie z podróżaniami do UE!

Fatalnie zakończyła się wycieczka Kazimierza Tutankiewicza do Włoch. W jednej z rzymskich knajpek mieszkaniac Szupski spróbował tantejszej pizzy – Złaz po obiedzie zaledem sobie sprawę, że myślę i mówię po włosku! – opowiada zdenerwowany Tutankiewicz. – Na nic zdało się przeciwdziałanie zatrudni za pomocą sałatki greckiej i ruskich pierogów. Dolegliwości nie ustąpiły i ciągle nie potrafię dogadać się z rodziną ani normalnie pracować. Teraz szupski organista przebywa w szwajcarskiej klinice psychiatrycznej, leczenie polega na czytaniu mu klasyki polskiej literatury, przede wszystkim powieści Kraszewskiego, Miniskówny i Putramenta...

Tomasz Wysocki

FRASZKI NA CZTERY PORY ROKU

Janusz Sipskowski

SZTUKA FILMOWA
Kto ma możliwość i nie jest durniem,
Kręci z nadzieją, że film się urwie.

SKUTEK UBOCZNY

Młowy sejmowe brzmią donośnie,
A trawa rośnie, rośnie, rośnie...



Rys. PAULUS MAZUR

Strój łowicki, cud malina,
Lektke kierpce i ciupagi
Zawieźmy do Berlna!
Do Paryża! Do Malagii!

Krawat w barwy narodowe,
Matkę Boską w zmiętej klapie,
Arkadiusza szmaru nowe
Ila Pięmostka szybko złapie.

Po zamęcie z przystąpieniem
I przebraniu w nowy ciuch
Wszyscy będą pod wrażeniem,
Lecz czy lepszy będzie duch?

KRZYSZTOFA BILIŃCY
Świeć
przykładem:
zgaś zbędną
żarówkę.

Europa modna

Barbara Kliczka

Kiedy się znaleźliśmy w Unii,
Jak Francuzi, Niemcy, Szwedzi,
To będziemy bardzo dumni
I z bigosu, i ze śledzi.

Jak Hiszpanie walki byków,
Anglia wspan, pizzę Włosi,
My będziemy pośród ryków
Promowali, co się nosi.

Przykład innym pierwsi damy,
Pokażemy, pouczymy,
Pomożemy nadać ramy
Modzie chłopca i dziewczyny.

Podkoszulki poszarpane,
Mokasyny z fawokami,
Spodnie trochę niedoprane
Ze śladami po salami.